



ELLEN JAMES



Zatoka miłości

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- A to ci heca! To nie były plotki! Pani jest naprawdę bratanicą Neda Lewisa! Boże, pani nawet wygląda tak samo jak wuj. Jakbym widział Neda wstającego z grobu, żeby mnie znowu nękać. Jest to jak z najgorszego snu!

Erin odgarnęła do tyłu pukiel płomiennorudych włosów i spojrzała na mężczyznę, który tak gwałtownie wdarł się do biura wuja Neda. Obecnie było to jej biuro. Musiała sobie o tym fakcie stale przypominać.

- Tak... Ned był moim wujem. Nazywam się Erin Lewis. Czym mogę panu służyć? - spytała spokojnym, opanowanym głosem.

- Te same marchewkowe włosy - mruknął. - Te same niebieskie oczy i nos jak u starego Neda. Jednego Lewisa było dość dla Cape Cod!

Erin wyprostowała się w starym, sfatygowanym fotelu wuja Neda. Oparła mocno obie ręce na pokierszowanym blacie biurka. Dość już się nacierpiała przez dwadzieścia siedem lat z powodu koloru swoich włosów. Nie miała zamiaru wysłuchiwać obraźliwych uwag ani dnia dłużej. Przewiska: Ruda i Marchewka towarzyszyły jej wiele lat. Jediną pociechę stanowił fakt, że tak bardzo była podobna do ukochanego wuja Neda.

Spokojnie przyglądała się nieznanemu zastanawiając się, skąd się u niego wzięła ta irracjonalna niechęć do wuja. Niesforne czarne włosy wyglądały tak, jakby potargał je silny morski wiatr. Miał ciemnobrązowe oczy i z gruba ciosane, nieregularne rysy twarzy. Jego koszula była tak zniszczona i spłowiała, że trudno byłoby odgadnąć jej pierwotny kolor. Ale pod tym podniszczonym materiałem widoczny był wspaniały tors.

Erin poruszyła się niezręcznie w fotelu, usiłując odsunąć się od

tego mężczyzny. Uświadomiła sobie nagle, jak bardzo jest męski i tryskający energią. Przypomina silnego rybaka, który właśnie przyplłynął łodzią do zatoki. Erin pomyślała nagle, że z przyjemnością wdycha jego zapach. Wniósł ze sobą powiew słonego powietrza w letni dzień i zapach spłowiałego na słońcu czystego płótna.

O Boże, czy nie potrafi panować nad swoimi zmysłami?

- Najwyraźniej ma pan żal do mojego wuja. Ale jestem pewna, że to nieporozumienie. Proszę usiąść i opowiedzieć mi wszystko od początku.

Nieznamy przysunął się z wyraźną wrogością na twarzy.

- Już dość w tym biurze było gadania. To jedyne, co robił Ned Lewis, jeśli znalazł jakiegoś głupca, który chciał słuchać tych bzdur.

Erin odsunęła się z fotelem do samej ściany, usiłując zachować dystans między sobą a wyraźnie zirytowanym mężczyzną.

- To prawda. Wuj miał szczególny sposób wystawiania się.. I dlatego był takim dobrym pisarzem i utalentowanym dziennikarzem.

- Ha! - W głosie uciążliwego gościa brzmiała pogarda. - Ta cała „Cape Cod Gazette” to czyste kpiny. Stary Ned nie miał najmniejszego pojęcia, jak wydawać gazetę.

Tego już było dla Erin za dużo. Wstała, podeszła do przeciwległej ściany i wskazała na wiszące tam pamiątkowe dyplomy.

- „Ned Lewis - dziennikarz roku” - odczytała na głos. - „Edwardowi Lewisowi w uznaniu jego edytorskich zasług”. Jak pan widzi, nikt nie podziela pańskiej opinii, panie... Jak się pan właściwie nazywa?

- Niech pani spojrzy na daty. Ten ostatni pochodzi sprzed ponad trzydziestu lat. To właśnie cała historia Neda Lewisa. Niczego pożytecznego nie zdołał w ostatnich trzech dekadach swego życia. Jedyne, co potrafił, to wymuszać słodkimi słówkami pieniądze od naiwnych kobiet.

Erin zacisnęła pięści i powiedziała lodowatym tonem:

- To bardzo poważne oskarżenie. Czekam, że pan je uzasadni

lub wycofa.

- To mi się podoba u pani, panno Erin Lewis. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. - Nie odziedziczyła pani sławnego talentu swego wuja do nadmiernego gadulstwa. Zmierza pani prosto do celu. To przemawia na pani korzyść, proszę mi wierzyć.

Miarka się przebrała, Erin czuła, że jej twarz przybiera kolor włosów.

- Kim pan, u diabła, jest? - wrzasnęła. - I czego pan chce? Uśmiech zniknął z twarzy mężczyzny.

- Nazywam się Will Kendrick. Moją ciotką jest Margaret Kendrick, bardzo poczciwa, ale naiwna kobieta, która oddała oszczędności całego życia pani wujowi Nedowi. Czego chce? To proste - odzyskać pieniądze mojej ciotki. To wszystko. I osiągnę to, nawet jeśli trzeba będzie zlicytować tę żalospną gazetę.

Erin nie wierzyła własnym uszom.

- Wuj Ned nie wzięby od nikogo pieniędzy. Był zbyt dumny i zdecydowany radzić sobie sam. Być może dlatego „Cape Cod Gazette” nie odniosła sukcesu finansowego. Mam zamiar wprowadzić tu duże zmiany. I ani pan, ani nikt inny nie zamknie tej gazety.

- Wygląda na to, że stary Ned nabrał panią bardziej niż innych. Własną bratanicę!

- Znałam bardzo dobrze mojego wuja...

- Jak dobrze, Erin? - Nieoczekiwanie zmienił ton. Ta niespodziewana uprzejmość zbiła ją z tropu. Wolałaby, żeby wymyślał. Wtedy odpowiedziałyby mu w ten sam sposób.

Podeszła do okna. Widok zatoki Cape Cod przywołał wspomnienia z dzieciństwa.

- Gdy byłam dzieckiem, przyjeżdżałam tu każdego lata i pomagałam wujowi Nedowi w jego pracy nad gazetą. Traktował mnie jak partnerkę - ufaliśmy sobie wzajemnie. Znałam go bardzo dobrze, panie Kendrick. I ręczę za jego uczciwość.

- Latem... teraz sobie przypominam. Była taka narwana ruda dziewczynka, która kręciła się na nabrzeżu. I znowu tu pani jest,

ruda i pyskata.

- Nie znoszę, gdy ludzie tak o mnie mówią! Ruda! Widzą kolor moich włosów i uważają, że mam równie ognisty temperament. Doprowadza mnie to do wściekłości. To jest... - przerwała, słysząc śmiech Willa Kendricka. - No cóż... może jestem trochę w gorącej wodzie kąpana - przyznała niechętnie. - Ale czy wyobraża pan sobie, co to znaczy słyszeć ciągle przezwiska: Choleryczka, Czerwonokolczasty Jeżozwierz? Gdy byłam dzieckiem, nazywano mnie Wiewiórką.

Wróciła do biurka, otworzyła szufladę i wyjęła notes. Usiadła z powrotem w zniszczonym fotelu i przygotowała pióro.

- Panie Kendrick, wracajmy do sprawy. Chciałabym dowiedzieć się prawdy o pańskiej rzekomej ciotce i o jej tak zwanych oszczędnościach całego życia. Proszę siadać.

Stał w dalszym ciągu i przyglądał się jej z dziwnym wyrazem twarzy. Pod jego baczным spojrzeniem zaczerwieniła się i poczuła szum w uszach. Wreszcie usiadł na wskazanym przez nią drewnianym staromodnym krześle, założył nogę na nogę i oparł na niej łokieć. Wypłówiały materiał dzinsów napiął się na jego muskularnych udach. Kołysał nogą w górę i w dół - miał znoszone buty o prawie do cna zdartych obcasach. Will Kendrick najwidoczniej nie lubił pozbywać się żadnej części swego ubrania, bez względu na jej zużycie.

- Powiedziałem już pani prawdę. Pani wuj miał ogromne ambicje, choć nie był nawet w stanie uregulować zaległych rachunków. Przekonał ciotkę Maggie, że „Cape Cod Gazette” ma przed sobą wielką przyszłość. Pomyślała, że warto w to zainwestować. Niestety, dopiero po śmierci Neda odkryłem, że oddała mu wszystkie oszczędności. A potem dowiedziałem się, że pani przyjechała do miasta z zamiarem dalszego wydawania tego piśmidła.

Erin zanotowała: Ciotka Maggie i jej antypatyczny bratanek.

- Wuj Ned zostawił mi „Gazette” w spadku. Widział we mnie swego następcę i nie mam zamiaru go zawieść.

- Maggie dała pani wujowi nie jakieś kilka marnych dolarów. Tu chodzi o blisko sto tysięcy.

Zatkało ją.

- Dlaczego wuj Ned miałby wziąć od kogoś tyle pieniędzy? To nie ma żadnego sensu. Zawsze odmawiał, ilekroć moi rodzice proponowali mu pożyczkę. Mówił, że młodszy brat nie może go wspierać. A teraz ja mam uwierzyć, iż zgodził się przyjąć taką poważną sumę od jakiejś starszej kobiety?

- Maggie nie jest żadną staruszką - sucho zwrócił jej uwagę Will.

- Ma sześćdziesiąt lat, a wygląda o dziesięć młódziej. Była Neda... przyjaciółką. - Wydawał się mocno zdegustowany.

- Wszystko to jest coraz bardziej dziwne - stwierdziła zaskoczona Erin, - Wuj Ned nigdy nie wspominał w swoich listach o jakiejś kobiecie. Tak naprawdę, to był bardzo nieśmiały wobec kobiet. I z tego powodu nigdy się nie ożenił.

Will słuchał z niedowierzaniem.

- Całkowicie się pani myli. Ned cieszył się opinią ulubieńca dam. Miał romanse w każdym zakątku Cape Cod i chełpił się nimi naokoło.

- Panie Kendrick. - Głos Erin drżał z gniewu. - Nie wiem, o co panu naprawdę chodzi. Może wuj napisał artykuł, który się panu nie spodobał. Postanowił pan odegrać się na mnie...

- Dobry Boże, pani rzeczywiście uwielbiała tego starego drania, tak?

Pytanie Willa dotknęło ją boleśnie. Jej zdaniem wuj Ned zasługiwał na najwyższy szacunek. Musiała koniecznie przekonać o tym Willa. Kendricka.

- Niech pan posłucha; Wuj był dla mnie rzeczywiście kimś wyjątkowym. Dużo się od niego nauczyłam. Moi rodzice praktycznie zrezygnowali z wychowywania mnie. Uznali, że to przekracza ich możliwości. A on powiedział, że jestem odważna i niezależna. Wtedy zaczęłam zupełnie inaczej patrzeć na siebie. - Uśmiechnęła się do tych wspomnień. - Był idealistą i chciał widzieć we mnie tylko to, co najlepsze. Ale też i wiele wymagał. Nauczył mnie dyscypliny, ale ofiarował mi również miłość. Ned Lewis był kimś... niezwykłym. I

wie pan co? Nigdy jeszcze nie spotkałam człowieka, który mógłby się z nim równać. - Erin spojrzała uważniej na Willa, aby się utwierdzić w swym przekonaniu, że on w żaden sposób nie mógłby się równać z wujem Nedom.

Ale Will tylko pokiwał głową.

- Strasznie mi pani żal, Erin. Najwyraźniej nie znała pani wcale, ale to wcale, swojego wuja. Obawiam się, że czeka panią wiele rozczarowań.

Ale nic na to nie poradzę. Musi pani znaleźć jakiś sposób, żeby oddać Maggie pieniądze.

Erin narysowała symbol dolara w swoim notesie.

- A gdzie jest dowód pańskiego oskarżenia? Nie przedstawił mi pan żadnego dokumentu potwierdzającego umowę o pożyczkę między moim wujem a pańską ciotką. Jak do tej pory, nikt nie kwestionował jego testamentu.

- Niech mi pani wierzy, że wystąpiłbym przeciwko temu przekłętemu testamentowi, gdybym wcześniej dowiedział się o całej sprawie. Maggie ufała pani wujowi i w tym cały problem. Nie przyszłoby jej do głowy, żeby żądać podpisu. Po prostu przyniosła mu te pieniądze! A czy pani naprawdę myśli, że stary Ned zaryzykowałby podpisanie czegoś, nie będąc do tego zmuszonym?

Erin tak mocno nacisnęła pióro, że prawie przedziurawiła papier.

- Chcę pomówić z pana ciotką.

Choć Will nadal siedział w tej samej niedbalej pozie, mięśnie jego twarzy wyraźnie się napięły.

- Nie będzie pani niepokoić Maggie. Dość już się nacierpiała z powodu Neda Lewisa i nie chcę, aby się znowu w coś wplątała. Może pani rozmawiać tylko ze mną. Reprezentuję moją ciotkę.

- Czy jest pan prawnikiem? - Erin spojrzała na niego sceptycznie.

- Mam wypożyczalnię zagłówek. Jeśli będzie pani miała kiedykolwiek ochotę na pozeoglowanie, to proszę się zwrócić do mnie - odpowiedział z rozbrajającym uśmiechem.

Erin rzuciła z trzaskiem notes na biurko.

- Panie Kendrick, to bardzo podejrzane, że nie chce pan zezwolić na rozmowę z ciotką. Nie przedstawił pan żadnego dowodu potwierdzającego winę wuja. To są tylko niczym nie poparte oskarżenia.

- Oskarżenia! Maggie oszczędzała rentę przez całe lata. Nie wydała bez potrzeby ani centa, dopóki Ned Lewis nie zawrócił jej w głowie. Powiem pani coś jeszcze, Erin. Jestem rozsądnym człowiekiem, otwartym na propozycje.

- Przypuśćmy, że panu uwierzę. Jakie propozycje ma pan na myśli?

Will robił wrażenie rozbawionego.

- Wygląda na to, że nie ma pani pod ręką wolnych stu tysięcy. - Obrzucił spojrzeniem zniszczoną drewnianą boazerię i pokryty pajęczyną sufit. - Przede wszystkim musi pani zlikwidować gazetę. Jamesport uwolniłby się w końcu od „Cape Cod Gazette”. Spełniłaby pani swój obowiązek wobec społeczności tego miasta. Oczywiście, nie dostanie pani dużo pieniędzy ze sprzedaży, z pewnością, ale wystarczy na pierwszą ratę spłaty długu Neda. Czy docenia pani, jaki jestem wspaniałomyślny? Nie żądam, aby spłaciła pani wszystko od razu.

- To, co pan proponuje, jest niewykonalne! Nie mogę sprzedać tej gazety. Wuj Ned wierzył, że będę dalej ją wydawać i nie zawiodę go.

Ciembrazowe oczy Willa nie patrzyły na nią już ani ciepło, ani z sympatią.

- Zawsze mogę oddać sprawę do sądu. Ciotka Maggie nie ma poza mną nikogo, kto zadbałby o jej interesy. Nie pozwolę, aby stała się jej krzywda. Pani wuj już umarł. Ale Maggie żyje i ma jeszcze przed sobą wiele lat.

Will wstał. Oparł się znowu o biurko. Tym razem Erin nie zdobyła się na to, żeby się cofnąć. Nie mogła oderwać wzroku od jego wyrazistych, zmysłowych ust.

- To fatalnie, że jest pani bratanicą Neda Lewisa. Przypuszczam, że w innym wypadku ucieszylibyśmy się bardzo z zawarcia

znajomości.

W jego głosie słychać było śmiech. Kpił sobie z niej, niech go diabli! A ona nie potrafiła odciąć mu się w ten sam sposób. Była pod wrażeniem jego bliskości. W ciemnych, brązowych oczach mężczyzny migotały złote błyski.

Wyprostował się i ruszył w kierunku drzwi. Już na progu odwrócił się i rzekł:

- Do zobaczenia. Jestem przekonany, że doskonale sobie z tym poradzimy. - Mówił to z taką pewnością siebie, jakby nie dopuszczał myśli, iż mogłaby mieć inne zdanie.

- Nikt mi nie zabierze tej gazety! - krzyknęła. Zupełnie się tym nie przejmując, uśmiechnął się do niej i zniknął w drzwiach tak nagle, jak się pojawił.

Erin wbiła paznokcie w dłonie. Zamknęła oczy. Sto, dziewięćdziesiąt dziewięć, dziewięćdziesiąt osiem... Liczyła w myśli powoli i z namysłem, tak jak nauczył ją wuj Ned. Już od dawna nikt jej tak nie wyprowadził z równowagi. Z wielkim trudem nauczyła się panować nad swoim impulsywnym charakterem. I tylko z rzadka dawała się ponieść emocjom.

Sześćdziesiąt dwa, sześćdziesiąt jeden, sześćdziesiąt... Była zła na samą siebie; najbardziej za to, że poddała się urokowi Willa. Tak, rzeczywiście, Will spodobał się jej bardzo. Co się z nią dzieje? On grozi sprzedażą gazety, a ona myśli o jego kręconych włosach. Na litość boską! Will Kendrick nie był nawet w jej typie! Ani trochę!

Trzydzieści dziewięć, trzydzieści osiem... - liczyła teraz głośno, stukając obcasami o drewnianą podłogę dla lepszego efektu. Zazwyczaj uspokajała się już przy sześćdziesięciu pięciu. Dziś jednak metoda wuja nie pomagała. A niech to diabli! Trzeba zacząć działać.

Przede wszystkim musi się dowiedzieć, czy wuj Ned naprawdę wziął te pieniądze od Margaret Kendrick. Erin zaczęła szukać w biurku księgi rachunkowej. Była tam masa najprzeróżniejszych papierów - nabazgrane pospiesznie notatki do jakichś artykułów, które powinny być wydane wiele lat temu, pomięte recepty, puste opakowania od batoników, pożółkłe ze starości listy. W końcu Erin

natrafiła na księgę rachunkową. Zabrała się za odszyfrowywanie ostatnich zapisów. Okazało się, że pochodziły sprzed dziesięciu lat.

Jeszcze raz przetrząsnęła szuflady biurka. Tym razem zdobycz była cenniejsza - duża, nieporęczna książeczka czekowa Neda. Przeglądając ją zauważyła, że Ned wypisał zadziwiająco dużo czeków w ciągu kilku miesięcy przed śmiercią. Większość z nich to zapewne wypłaty dla wierzycieli - przypuszczalnie dla dostawcy papieru gazetowego, dla przedsiębiorstwa reperującego dach czy dla ludzi z obsługi starej prasy drukarskiej. Znajdowały się tam także чеки wystawione na nazwiska osób znanych w mieście, takich jak: Hannibal S. Green, Ulysses Baird, Thomas Parnell. Na ostatnim чеку widniała nabazgrana notatka: Nareszcie spłaciłem tych wszystkich drani! Było oczywiste, że w ostatnim okresie Ned wszedł w posiadanie ogromnych funduszy.

Erin potarła skronie, zastanawiając się, jaki ma być jej następny krok. Do tej pory nie otrząsnęła się jeszcze z żalu po śmierci wuja Neda. Erin nie mogła uczestniczyć w pogrzebie. Musiała zostać w Chicago, aby skończyć pilny reportaż dla działu aktualności. Czuła się winna, choć wiedziała, że wuj, gdyby żył, okazałby zrozumienie. Był dumny z tego, że tak świetnie radziła sobie jako reporterka głównego dziennika w Chicago. Marzył o tym, że któregoś dnia przejmie po nim „Cape Cod Gazette”.

Nikt w rodzinie nie wiedział, że marzenie Neda było także jej marzeniem. Gdy powiadomiła rodzinę, że przenosi się do Cape Cod, wszyscy bez wyjątku byli zdumieni. Dziwili się, dlaczego, na Boga, Erin chciała zrezygnować z dobrej, stałej posady i wydawać borykającą się z trudnościami prowincjonalną gazetę.

Erin nie umiała im tego wyjaśnić. Bez słowa przyglądała się matce, ojcu i dwóm siostram, całej tej czwórce o brązowych, w spokojnej tonacji włosach i łagodnym temperamencie. Skąd wśród tych ludzi znalazło się wrzaskliwe od urodzenia czerwonowłose dziecko, które było przedmiotem nie kończących się kłopotów dla swojej matki? Ludzie często pytali, czy nie była adoptowana.

Aż któregoś lata, gdy była ośmioletnią krnąbrną dziewczynką,

zdesperowani rodzice wysłali ją do wuja Neda, do Cape Cod. Wuj Ned miał ogniste, rude włosy, w takim samym dokładnie odcieniu, jak jej własne. Od pierwszego momentu, kiedy tylko spojrzała w jego żywe, miłe, niebieskie oczy - takie jak jej - zrozumiała, że teraz nareszcie do kogoś należy. I choć wuj Ned umarł, w dalszym ciągu czuła się z nim związana.

Musi uratować dorobek jego życia. Czuła się do tego zobowiązana. Choć praca reporterki była bardzo interesująca, teraz Erin miała szansę wydawać gazetę. Will Kendrick nie może jej w tym przeszkodzić. Znajdzie sposób, żeby rozwiązać ten problem.

Odsunęła fotel i szybko wyszła do holu budynku, w którym znajdowało się wydawnictwo. Panowała tu teraz niezwykła cisza. Nieliczni pracownicy Neda odeszli. Po lewej stronie znajdowała się zecernia, gdzie od lat pracował wiernie stary linotyp. W następnym pomieszczeniu stała zdezelowana prasa drukarska. Wuj Ned często żartował, że ta prasa podobna była do Erin - kapryśna i samowolna, ale w końcu zawsze robiła to, co do niej należało. Niemal słyszała huczący głos wuja: „To siła ducha, Erin! Oto co ty i ta stara poczciwa maszyna macie wspólnego. Nie zapominaj o tym nigdy, dziewczyno. To siła ducha wyciągnie was z opresji w każdej sytuacji”.

Erin przeszła wąskimi schodami do mieszkania wuja na drugim piętrze. Teraz ma to być jej mieszkanie. Wszędzie było widać ślady obecności Neda. Na podłodze stały w nieładzie kartonowe pudła wypchane ciężkimi książkami, obok sterty nie sprzedanych paczek „Cape Cod Gazette”. Po kątach wały się stare mapy. Musi uporządkować cały ten bałagan, aby stworzyć własny dom. Trudno będzie wyrzucić cokolwiek z tych rzeczy, które Ned gromadził w jakimś konkretnym celu. Na przykład zbierał mapy, aby wykreślać na nich trasę podróży dookoła świata — marzenie, które nigdy się nie spełniło.

Czas porzucić smutne myśli o nie zrealizowanych planach Neda. Należało zająć się otrzymaną w spadku gazetą. Być może napotka więcej przeszkód, niż się spodziewa, ale to jej nie powstrzyma! Wiedziała już, co ma zrobić.

Wzięła z sypialni granatowy pilśniowy kapelusz i włożyła go na głowę. Zerknęła do lustra. Rude loki opadały spod kapelusza aż na ramiona. Kiedyś, dawno temu, próbowała układać swoje włosy. Z czasem pogodziła się z tym, że były niesforne i bujne, a nawet polubiła ich gęstość i szorstkość. Nie denerwowała się już także z powodu skóry, która tak łatwo czerwieniła się i zdradzała jej uczucia.

Erin krytycznie przyglądała się swej twarzy w lustrze - szeroko rozstawione niebieskie oczy, dość duży nos, szerokie i pełne usta, silnie zarysowana szczęka. No cóż, była zadowolona ze swego wyglądu. Tego też nauczył ją wuj Ned, gdy jako nastolatką rozpacziała z powodu niezgrabnej figury. Poradził jej, by przestała się garbić i z uniesioną głową patrzyła każdemu prosto w oczy. Tyle mu zawdzięczała!

- Nie zawiodę cię, wuju Nedzie! - szepnęła, rozglądając się wokół po zakurzonym i zagraconym pokoju. - Możesz na mnie liczyć, na pewno cię nie rozczaruję!

Zbiegła z hałasem po schodach, gotowa stawić czoło całemu miastu Jamesport i regionowi Gape Cod.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dom z długim spadzistym dachem i z dwoma rzędami okien od frontu, pomalowany na wesoły jasnozielony kolor, sprawiał miłe wrażenie. Mieszkała tu Margaret Kendrick - ciotka Willa Kendricka.

Erin zastukała mosięzną kołatką do drzwi. Była pewna, że jest ktoś wewnątrz. Na podwórku stał samochód Metropolitan z lat pięćdziesiątych, w doskonałym stanie, w biało-różowe zygzaki. Czyżby ciotka Maggie była amatorką staromodnych aut? A może była jedną z tych osób, które kupują wóz, a potem nie są w stanie rozstać się z nim nawet po wielu latach?

Nikt nie podszedł do drzwi, choć Erin wydawało się, że ktoś uchylił zasłonę w oknie na górze. Zastukała mocniej. Żadnej reakcji. Dziewczyna gorąco pragnęła, by historia Willa okazała się nieprawdziwa. Jeśli Maggie Kendrick nie chce z nią mówić, to ona, Erin, pójdzie do kogoś innego.

Kilka minut później Erin siedziała w biurze Harolda Fiske'a, który był bankierem wuja Neda.

- Tak, tak, poczciwy stary Ned. Pożyczał pieniądze niemal od wszystkich. Nie mówiąc już o tym, że miał poważnie obciążoną hipotekę.

Nie miałem na to wpływu. - Fiske zachichotał, jakby powiedział coś rzeczywiście zabawnego,

- A kiedy wuj Ned otrzymał tak ogromne pieniądze?

- Opowiem pani, jak to było, panno Lewis. Mniej więcej miesiąc przed śmiercią Ned przyszedł rozpromieniony, jakby właśnie obrabował bank.

- Fiske zaśmiał się, uradowany ze swojego dowcipu. - W każdym razie wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie. Powiedział, że znalazł sposób na rozwiązanie wszystkich swoich problemów i że ja nie będę już musiał zawracać mu głowy zaległymi płatnościami. - Fiske przerwał, chwytając za sznur od żaluzji. Erin zsunęła się na brzeg krzesła i popatrzyła na niego wyczekująco.

- No i co? - zapytała.

- Zwariowany stary Ned! Podszedł tu, prosto do biurka, i rzucił na blat kupę forsy. Zawsze lubił robić przedstawienia. Stary głupiec, proszę mi wybaczyć, panno Lewis. Nie powinno się mówić źle o zmarłych. - Przy tych słowach Fiske z poważną miną rozejrzał się dokoła, jakby w obawie, że duch Neda pojawi się nagle w jego biurze.

- Czy odmiana losu mego wuja ma coś wspólnego z kobietą o nazwisku Margaret Kendrick?

Żaluzja opadła znowu. Fiske bawił się nią jak latawcem.

- Nie wiem, czy powinienem o tym mówić

- zawahał się. - Margaret również jest naszą klientką... - Jednak upodobanie Fiske'a do plotek zwyciężyło. Zachichotał, tym razem trochę powściągliwiej. - Ned i Maggie stanowili parę. Wyglądało to poważnie. Dziwne, bo Ned nie lubił, gdy kobiety wiązały się z nim na stałe. Rozumie pani, o co chodzi? Ale pieniądze, jak sądzę, ułatwiają załatwienie każdej sprawy. Ned okazał się bardzo sprytny. Namówił Maggie, by podejmowała pieniądze z konta stopniowo. Nie miałem więc powodu, żeby ją o to pytać. Potem zaczął spłacać wszystkie swoje długi i opowiadać o planach dotyczących „Cape Cod Gazette”.

Erin milczała zdruzgotana. Czuła się tak, jakby zdradziła wuja Neda. Niestety, potwierdziły się słowa Willa Kendricka, W myśli dokonała szybko kilku przeliczeń. Wszystkie czeki wypisane przez Neda plus kwota na spłacenie hipoteki budynku wydawnictwa... tak, to stanowiło sumę około stu tysięcy dolarów. Zdobyła upragnione informacje, ale bardzo tego teraz żałowała.

- Jeśli chodzi o pani sprawy finansowe, panno Lewis...

- Nie będę już potrzebowała pańskich usług, panie Fiske - przerwała stanowczo i z niesmakiem. - Ma pan rację, nie powinien pan opowiadać o swoich klientach.

Wstała i szybko opuściła pokój, ale zdążyła jeszcze usłyszeć szcęk żaluzji.

Erin szła ulicą zła na samą siebie. W oczach miała łzy. Dostyc tego! Musi się wziąć w garść i wykorzystać dziennikarskie umiejętności, aby poznać prawdę. Trzeba zwrócić się do Willa Kendricka. Gdy

szukała adresu Maggie w książce telefonicznej, znalazła też adres Willa.

Łatwo odnalazła wypożyczalnię łodzi prowadzoną przez Kendrieka. Dysponował własną przystanią. W sklepie znajdującym się w małym drewnianym budynku można było kupić sprzęt żeglarski i rybacki. Za ladą starszy szpakowaty mężczyzna czytał tygodnik sportowy. Szybko obrzucił wzrokiem Erin, po czym wrócił do lektury.

- Pani pewnie jest bratanicą starego Neda - odezwał się, nie odrywając wzroku od czasopisma.

Erin miała już zdecydowanie dość słuchania, jak jej wujka nazywają „starym Nedom”, i do tego tonem protekcyjnym, sugerującym, że był raczej śmieszną postacią. Ten siedzący przed nią człowiek był prawdopodobnie starszy od wujka Neda jakieś dziesięć lat. I na pewno nie posiadał ani jego energii, ani entuzjazmu. Jakim więc prawem tak mówił?

- Szukam Willa Kendrieka. Gdzie mogę go znaleźć?

Sprzedawca nie spieszył się z odpowiedzią. Odwrócił następną stronę pisma i jednocześnie grubym paluchem wskazał w kierunku drzwi:

- W doku.

Erin ruszyła w kierunku drzwi. Obejrzała się na zgarbionego za ladą mężczyznę. W firmie Kendrieka odnoszono się do klientów niezbyt uprzejmie, co do tego nie było żadnych wątpliwości. Każdy byłby lepszy od tego gbura.

- Nie widziałem jeszcze Williama tak rozeźlonego na kobietę - usłyszała nagle za sobą.

- Nieźle mu pani zalaża za skórę. Gdybym był na pani miejscu, panienko, zawróciłbym i zwiewał do domu. Lepiej nie kręcić się koło Williama, gdy jest taki wściekły.

Erin uważnie spojrzała na starego. Zdawało się jej, że w kaprawych szarych oczkach dostrzegła przeblysłk wesołości, ale nie była tego pewna.

- Aha! - to była cała jej odpowiedź na ostrzeżenie. Jeśli Will

Kendrick palił się do walki, to ona nie miała nic przeciwko temu. Pchnęła drzwi i wyszła na dwór.

Za sklepem znajdował się duży hangar, najwyraźniej należący również do wypożyczalni, Erin ostrożnie szła po drewnianych deskach pomostu. Po jednej stronie stały przycumowane łodzie różnych rozmiarów, kolorów i kształtów. Willa Kendricka nie było nigdzie widać. Erin doszła do końca pomostu i zawróciła. Wtedy zobaczyła czarnego psa. Podobny był do toczącej się kulki. Stał kilka kroków przed nią i zerkał czarnymi oczkami. Zatrzymała się ostrożnie w nadziei, że pies nie zdecyduje się jej zaatakować. Wtedy zamachał przyjaźnie ogonem, Erin schyliła się i wyciągnęła rękę, którą dokładnie obwąchał dużym, zimnym nosem. Wyglądało na to, że zaprasza ją specjalnie, aby popieściła go między spiczastymi uszkami. Spełniła jego życzenie.

- Hej, jesteś chyba szkockim terierem, co? - zagadała do psa. - Chociaż, kto to może wiedzieć. Myślę, że należy Ci się porządne strzyżenie.

Ledwie wypowiedziała te słowa, z kabiny żaglówki stojącej obok wynurzył się Will Kendrick.

- Zaraz, zaraz, chwileczkę, Lewis. Nikt nie będzie strzygł mojego psa. Zapomnij o tym!

Erin wyprostowała się.

- Ktoś powinien zadbać o niego. Niech pan spojrzy, jak dyszy! Grozi mu w każdej chwili przegrzanie się i może po prostu zemdleć.

Will przekręcił do tyłu daszek nieforemnej, spłowiełej czapki.

- Ma na imię Duffy i ma być właśnie taki, jaki jest. On sam decyduje o swoim życiu. Przede wszystkim nienawidzi chodzić do fryzjera i wie, że ja zawsze uszanuję jego wolę.

Erin pokręciła głową z dezaprobatą.

- Gdyby był moim psem, zostałby ostrzyżony tak szybko, że ani by się spostrzegł.

Duffy przymilnie pomachał ogonem i przysunął się bliżej Erin. Usiadł i zaczął jak kot oblizywać łapy.

Will potarł szczękę patrząc na psa.

- Zdaje się, że on cię lubi, Erin. To dziwne.
- Duffy poznał się na mnie - oznajmiła. Will przesunął badawczy wzrok z psa na młodą kobietę.
- Wyglądasz jak z filmu z lat czterdziestych - wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

Nie zrozumiała, czy był to komplement, ale nieznacznie, poprawiła kapelusz. Skóra Erin była bardzo jasna i podatna na oparzenia, dlatego musiała ją chronić przed słońcem. Uczono ją, że wygląd człowieka w niewielkim stopniu zależy od nakrycia głowy - w każdym razie nie wtedy, gdy jest to kapelusz filcowy lub ze sztywnej słomki, czy też wysoki kapelusz z miękkim rondem. Ale kiedy już raz zaczyna się nosić kapelusze, z całą pewnością przyjdą za tym i inne rzeczy... sukienki z obniżonym stanem z lat dwudziestych, szare wełniane kostiumy z wypchanymi ramionami, pantofelki z odkrytymi palcami, długie do łokci rękawiczki. I trudno tego uniknąć.

Erin poprawiła w pasie swoją dopasowaną spódniczkę, która łatwo mogła uchodzić za model sprzed mniej więcej pięćdziesięciu lat.

- Musimy porozmawiać, panie Kendrick. W sprawie pieniędzy pańskiej ciotki.

- Mów do mnie Will. Wejź na pokład, to pogadamy.

Erin przyjrzała się uważnie łodzi.

- Wolałabym rozmawiać w innym otoczeniu. Nie ma pan własnego biura?

Will zaczął zwijać jakąś linę.

- Już jako dziecko obiecałem sobie, że nigdy nie będę pracować w biurze. A poza tym Duffy i ja właśnie wybieramy się na popołudniową przejażdżkę żaglówką. Wskakuj, stary. Już czas na nas.

Duffy nastawił uszy przygotowując się do skoku. A potem Erin zobaczyła, jak skoczył i wylądował ciężko na środku łodzi.

- Twoja kolej, Erin.

- Musimy pilnie porozmawiać. Nie mam za dużo czasu do

stracenia.

- Będziemy dyskutować, o czym zechcesz... kiedy tylko znajdziemy się na wodzie. Ponadto, żeglowanie nie jest stratą czasu. Nie zauważyłaś tego jeszcze? Wchodzisz czy nie?

Ze stanowczego wyrazu twarzy mężczyzny widać było, że nie ustąpi.

- Bądź tak uprzejmy i trzymaj łódź mocno. Idę. - Zrobiła gwałtownie duży krok do przodu i przeskoczyła na krawędź łodzi.

- Boże, nie stawaj nigdy na burcie! - ryknął Will.

Erin zachwiała się niebezpiecznie, gdyż łódź przechyliła się na jedną stronę. Dziewczyna pośliznęła się i w następnej sekundzie chlupnęła do wody.

Will złapał ją za pasek, podniósł i postawił obok siebie. Znalazła się nagle w ciepłym uścisku ramion mężczyzny. Ale ani odrobiny ciepła nie było w tonie, jakim się do niej zwrócił:

- Jaki kretyn nauczył cię wchodzić w ten sposób na pokład łodzi? Czyś zupełnie oszalała?

Czerwona z oburzenia wyrwała się z jego objęć.

- Słuchaj, to mój pierwszy kontakt z łodzią, rozumiesz? Staralam się, jak umiałam najlepiej!

Will patrzył na nią zaskoczony.

- Chcesz powiedzieć, że w czasie tych wszystkich wakacji spędzonych w Cape Cod nigdy nie byłaś na wodzie? Ani razu?

- Nie ma w tym niczego nadzwyczajnego. Wuj Ned nie lubił pływania, a mnie wystarczyło chodzenie po nabrzeżach i przyglądanie się rybakom powracającym z połowów.

- I pomyśleć, że stary Ned mógł pozbawić swoją bratanicę takiej przyjemności. - Will był wyraźnie zde gustowany.

- To nieprawda! Dał mi dużo więcej!

- Erin, dziś musisz odrobić to, co straciłaś w całym swoim dotychczasowym życiu. Będiesz zupełnie innym człowiekiem - orzekł zdecydowanie Will.

Nie była zachwycona projektem, ale musiała się z Willem dogadać:

- Rozejrzyj się - zachęcił ją przyjaznym tonem. - Odpreż. Na łodzi trzeba czuć się swobodnie, szczególnie na takiej łodzi jak „Marianna” - wymówił to imię z wyraźnym obcym akcentem.

- A kim była prawdziwa Marianna? - zapytała zaintrygowana Erin.

- Moją babką. Ona i dziadek byli Portugalczykami. Przybyli do Jamesport, bo tu dziadek mógł zarabiać na życie jako rybak. Zbudował tę łódź sam - zajęło mu to wiele lat. Często powtarzał nam, dzieciakom, że babcia była najcudowniejszą kobietą na świecie. Mówił też, że jeśli kochasz kobietę, to musisz swojej łodzi nadać jej imię. Byli małżeństwem już prawie od czterdziestu lat, kiedy dziadek zwodował „Marianę”.

Erin rozejrzała się uważnie po łodzi. Zrobiona była z drewna w kolorze miodu wypolerowanego przez czas i morską wodę. Z tyłu, za plecami Erin, znajdowało się koło sterowe. Przed sobą, od strony dziobu, ujrzała niskie drzwiczki prowadzące do kabiny. Duffy wpadł do środka i wydawało się rzeczą naturalną, że powinna pójść za nim. Erin pochyliła głowę i znalazła się w przytulnej kuchence. Wyobraziła sobie siebie i Willa żeglujących przez wiele słonecznych dni przez Atlantyk...

- O czym myślisz? - Erin usłyszała tuż za sobą cichy głos.

Odwróciła się szybko. W kajucie było tak mało miejsca, że oparła się o Willa. Utkwiła wzrok w jego podbródku. Podbródek ten świadczył niezbitnie o wojowniczym charakterze właściciela i podziałał prowokująco na skórą do sprzeczek Erin.

- Nie przyjechałam do Jamesport, żeby urządzać sobie wycieczki łodzią. Przybyłam tu z zamiarem wydawania gazety...

Nie dane jej było dokończyć tego zdania, bo Will w tym właśnie momencie pochylił głowę i pocałował ją. Ot tak, po prostu... pocałował. Erin bezwiednie objęła go, czując pod palcami silne ciało, co podniecało ją nawet bardziej niż pieszczota warg. Zdołała się jednak opanować i spróbowała oderwać się od niego. Okazało się, że tuż za sobą ma ścianę.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Nie wiem. A dlaczego ty to zrobiłaś? Erin wyczuła lekką ironię w jego głosie.

- Nie możesz ot, tak sobie, całować ludzi - pouczyła go, sama czując się raczej niewyraźnie i głupio.

Śmiał się z niej teraz otwarcie.

Erin odetchnęła i spróbowała ponownie:

- Niepotrzebne mi są dodatkowe problemy związane z tobą. Wystarczająco skomplikowałeś już moje życie!

- Komplikacje... tak to nazywasz. - Zakręcił na palcu pukiel rudych włosów i przesunął ręką po ramieniu. Zamyślił się- Twoje włosy wyglądają, jakby zapaliły się od słońca. Są piękne, Erin.

Will Kendrick za każdym razem wytrącał ją z równowagi i nie wiedziała, jak ma z nim postępować. W tej chwili wydawał się bardzo poważny, a głos miał niepokojąco zmysłowy.

W kajucie zapanowała atmosfera ciepła i bliskości. Nawet Duffy najwyraźniej odczuł zmianę nastroju. Wychłęptał wodę z miski, która była zmyślnie przymocowana do podłogi, i przydreptał do Erin. Usiadł bardzo blisko, a woda z jego wąsów kapała wprost na jej stopy. Tymczasem Will bawił się jej włosami, owijając je dokoła palców. Erin pomyślała, że cały klan Kendricków zachowywał się coraz bardziej poufale. Chwyciła swój kapelusz, nacisnęła go na głowę i wyszła z kabiny. Ale Will i Duffy nie zgadzali się z takim stanem rzeczy. Obaj podążyli za nią, depcząc jej po piętach.

- Włożyłaś kapelusz tyłem na przód - zwrócił jej uwagę Will.

- A bodaj to... - Obróciła kapelusz na głowie, usiłując zapanować nad sobą.

Will pogrzebał w skrzyni pod ławką, a potem cisnął jej spłowiałą pomarańczową kamizelkę ratunkową i rozkazał:

- Włóż to!

Owionął ją słony zapach wody morskiej. Jak wszystko, co Will posiadał, kamizelka również wyglądała na używaną długo i często. Jeszcze kilka lat i cała zeszywnieje od skorupiaków, ale w dalszym ciągu uważana będzie za zdatną do użytku. Odsunęła ją z obrzydzeniem.

- Słuchaj, zajmijmy się naszymi sprawami...
- Ależ to właśnie mamy zamiar robić. Omówimy wszystko w czasie morskiej przejażdżki.

Mogłaby przysiąc, że znów naśmiewał się z niej. Nawet Duffy z wyciągniętym językiem wyglądał tak, jakby szczyrzył do niej zębami. Nie było żadnych wątpliwości: Will Kendrick i jego kosmaty szkocki terier zmusili ją, by została członkiem załogi.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Will zaczął luzować cumy.

- Erin, dlaczego nie chcesz przyznać, że sprawiło ci przyjemność całowanie się ze mną? Dla mnie była to wielka frajda.

Dziewczyna obrzuciła go gniewnym spojrzeniem.

- Ciekawe, że to właśnie ty krytykowałeś stosunek wuja Neda do kobiet. Jak widać, sam jesteś z tych, którzy oczekują, że jeden pocałunek wystarczy, aby kobieta uległa i czołgała się u twoich stóp jak głupi kundel. Zapamiętaj! Ja nie będę się czołgać!

- Popełniasz błąd porównując mnie do twojego wuja. Ja nie wykorzystuję, tak jak on, kobiet i nigdy nie składam obietnic, których nie mogę dotrzymać. A jeśli chodzi o to, dlaczego cię pocałowałem, to sam zaczynam się nad tym zastanawiać. Zachowujesz się idiotycznie i zaperzasz się jak świstak, któremu nagle przerwano drzemkę. Sam już nie wiem, co takiego w tobie zobaczyłem.

- Nie zależy mi na tym, żebyś coś we mnie widział. Nie będę z tego powodu rozpaczała. Jedyne, czego ód ciebie oczekuję, to wykazania się zdrowym rozsądkiem w sprawie „Cape Cod Gazette”.

- Jak tylko nałożysz kamizelkę, wypływamy. Potem możesz gadać do woli o tej przeklętej gazecie. I nie bój się. Chociaż jesteś wyjątkowo powabną damą, Erin, to całowanie cię nie jest warte tego całego zamętu, jaki wywołałaś.

Kilka minut później „Marianna” wypłynęła na wody zatoki Cape Cod, pozostawiając za sobą drewniane zabudowania Jamesport. Łódź przecinała fale z gracją, podobna do sunącego po jeziorze łabędzia. Żagle chwyciły wiatr i wyduły się na kształt ogromnych skrzydeł. Erin nigdy nie wyobrażała sobie, że może być tyle piękna w łopoczących na wietrze żaglach. Zauważyła też szczególny wyraz twarzy Willa. Było to coś więcej niż radość, coś głębszego, tajemniczego. Miał minę człowieka, który nareszcie odnalazł cel i istotę swego życia: otwarte wody oceanu, słone powietrze,

niezmierzony przestwór błękitnego nieba. Już teraz Erin nie mogłaby wyobrazić sobie Willa Kendricka w innej scenerii.

Spojrzał w jej kierunku.

- No, nie krępuj się, mów, co masz do powiedzenia. Załatwmy to czym prędzej i miejmy za sobą.

Zabrzmiało to tak, jakby łaskawie, niczym król, godził się na trzyminutową audiencję, w czasie której ona może przedstawić swoją prośbę. Nie miała ochoty tolerować jego arogancji. Wstała gwałtownie z ławki i zachwiała się, gdyż łódź zakołysała się niebezpiecznie.

Will chwycił ją mocno za rękę i przyciągnął do siebie. Spojrzał na nią z nagana.

- Nie podskakuj w ten sposób. Jesteś balastem i masz być dokładnie tam, gdzie ci wskażę. Nie mam najmniejszej ochoty wyławiać cię jak rybę z oceanu. - Bezceremonialnie posadził ją na ławce koło steru. Erin nie była zachwycona takim traktowaniem. Will usiadł koło niej i nareszcie byli mniej więcej na tym samym poziomie.

- Przystąpiłam do sprawdzania, na ile prawdziwa jest twoja historyjka o wuju Nedzie - zaczęła tonem energicznym i zdecydowanym.

- Poznałam już pewne fakty. Po pierwsze: twoja ciotka Maggie rzeczywiście pożyczyła Nedowi znaczną kwotę. Po drugie: wygląda na to, że wydał on te pieniądze na spłacenie zaległych długów. Po trzecie: Ned miał szczyry zamiar zwrócić pieniądze twojej ciotce.

- Nie bądź taka pewna. Stary Ned chętnie wykręciłby się z oddawania czegokolwiek i nie przejmowałby się wcale ograbieniem kobiety z jej życiowych oszczędności. Erin zacisnęła mocno pięści. - Mój wuj był uczciwym człowiekiem. I ja także jestem uczciwa. Dołożę wszelkich starań i znajdę sposób na załatwienie tej sprawy. Ale nie uda mi się, jeśli nie będę mogła porozmawiać z Maggie Kendrick. Byłam dziś u niej i...

- Co takiego?! Mówiłem ci przecież, że nie życzę sobie, byś zawracała jej głowę. Dość się już nacierpiła. Trzymaj się od niej z

daleka, Erin!

Niech to wszyscy diabli, pomyślała. Dlaczego nie może zobaczyć się z Maggie Kendrick? Czy ta kobieta ma zamiar do końca życia kryć się za koronkowymi firankami?

- Will, jeśli twoja ciotka straciła wszystkie oszczędności, to z czego płaci teraz rachunki? Pewnie jej pomagasz?

- Jakiegokolwiek finansowe porozumienia między Maggie i mną to nasza osobista sprawa - odpowiedział Will z kamiennym wyrazem twarzy. - A ty martw się o to, jak spłacić ciotkę.

Erin spojrzała daleko, na wodę. Kilka łodzi kołysało się w zatoce, niektóre z nich miały wesołe żółte, czerwone, zielone żagle.

- Will, ja nie mam zamiaru sprzedawać „Cape Cod Gazette”. Musisz to zrozumieć i przyjąć do wiadomości.

- Nie masz wyboru, Erin. Nie zmuszaj mnie do ostateczności. Nie chciałbym być niemiły.

- Proszę cię o małą zwłokę. Kilka tygodni, tylko tyle. To pozwoli mi przygotować pierwsze wydanie gazety. Zobaczysz, że odniosę sukces i wtedy będę mogła spłacić twoją ciotkę.

Powściągliwość Willa utwierdziła tylko Erin w poprzednim przypuszczeniu. To on opłacał wszystkie jej wydatki. Erin, acz niechętnie, uczyła podziw dla niego. Podobało się jej, że nie chciał opowiadać o tym, jak pomaga ciotce. To tak, jakby sam się przechwalał swoją dobroczynnością. Erin szanowała takich ludzi.

Will wzruszył ramionami.

- Nie ma sensu, Erin, żebyś traciła czas. Nie uda ci się żadnym sposobem przywrócić tego szmatławca do życia.

- Mam już pewien plan. Zacznę od szerokiej kampanii, mającej na celu zachęcenie wszystkich przedsiębiorców z Jamesport do umieszczenia w „Cape Cod Gazette” ogłoszeń reklamowych.

- Bujasz w obłokach, Lewis. W ciągu minionych dwudziestu lat Nedowi udało się zrazić praktycznie całe miasto. Wciąż opowiadał o wielkiej przyszłości gazety i wyłudzał pieniądze od najróżniejszych ludzi. Moja ciotka była ostatnią z długiej listy tak zwanych inwestorów. Teraz już nikt nie będzie chciał mieć nic wspólnego z

„Cape Cod Gazette”.

- No cóż, muszę po prostu przekonać ludzi, żeby zmienili zdanie. Udowodnię im, że intencje Neda były uczciwe, że jego ideały mogą być urzeczywistnione.

- A jakie właściwie były te ideały, Erin? - skrzywił się Will.

- Wuj Ned potrafił inspirować ludzi, a to ważna umiejętność. Potrafił też apelować do ludzkiej wrażliwości. Czytelnicy czuli to. Przemawiała do nich jego wizja lepszego świata. Nie ma nikogo, kto mógłby się z nim równać.

- Czy dlatego nie wyszłaś dotąd za męża? Rozglądasz się za kimś, kto będzie kopią wuja Neda?

Przyglądała się jachtowi żeglującemu w oddali po oceanie.

- Może i chcę znaleźć kogoś takiego jak wuj Ned. Nie ma w tym nic złego. Kobieta powinna mieć jakiś wzór i ideał, gdy szuka prawdziwego mężczyzny.

- Aha, więc ty szukasz prawdziwego mężczyzny. To interesujące.

Erin spłonęła rumieńcem. We wzroku Willa dostrzegła drwinę.

- Tego nie powiedziałam. Jest mi bardzo dobrze samej. Ale gdy pojawi się ktoś taki, to będę umiała go właściwie ocenić. Porównam go z wujem Nodem.

- No cóż, mam nadzieję, że spędzisz resztę życia w samotności. Przy odrobinie szczęścia nie znajdzie się drugi taki rozpustnik jak Ned Lewis.

- Nie potrzebuję mężczyzny - powiedziała Erin z naciskiem. - Rozumiałbyś to, gdybyś słuchał uważnie tego, co mówię. Jestem osobą absolutnie niezależną.

- Rzeczywiście, zauważyłem to - skwitował sucho jej słowa. - Ale jesteś też kobietą z temperamentem. Nie zdołasz tego ukryć. Potrzebujesz mężczyzny, który zaspokoi twoją namiętność - powiedział Will bardzo poważnie.

- A co z tobą? - zapytała Erin wyzywająco.

- Jeśli wiesz tak dużo o kobietach, to dlaczego jeszcze się nie ożeniłeś?

Will odchylił się do tyłu.

- A skąd wiesz, że nie jestem żonaty?

Erin przyjrzała mu się uważnie. Miał długie kręcone włosy opadające nisko na kark i za uszy. Najwidoczniej, podobnie jak i Duffy, nie przepadał za fryzjerem. Jego koszula była czysta, ale w wielu miejscach pomięta, prawdopodobnie nigdy nie widziała żelazka.

- Nie jesteś żonaty - stwierdziła. - Wiem to na pewno, możesz mi wierzyć. Z nikim też nie mieszkasz. Żadna kobieta nie powstrzymałaby się przed kupieniem ci nowego ubrania lub przynajmniej przed wyrzuceniem starego. Pewnie w twoim salonie leży na samym środku stertą brudnych skarpetek czekających od trzech lat na upranie. Mam rację? Po krótkiej chwili odpowiedział zażenowany;

- Brudne skarpetki rzucam do kąta sypialni. Ale leżą tam dopiero od paru miesięcy. - Wyciągnął przed siebie jedną nogę i pokręcił stopą w zniszczonym bucie. - A co do małżeństwa... Mam taką filozofię życiową: jeśli coś funkcjonuje dobrze, to po co to naprawiać? Duffy i ja jesteśmy całkowicie zadowoleni z życia. Giniemy w masie brudnej bielizny, ale nie życzymy sobie, by ktokolwiek grzebał w naszych rzeczach.

Erin, nie chcąc przyznać się sama przed sobą, że odczuła ulgę na wiadomość, iż Will nie jest z nikim związany, powiedziała złośliwie:

- Rozumiem. Jesteś tego rodzaju mężczyzną, który pójdzie do łóżka z kobietą, ale nie będzie spał przy niej całą noc, bo to groziłoby zbyt wielkim zaangażowaniem.

- Mylisz się bardzo w ocenie mojej osoby, Erin. Jedno mogę ci przyrzec z całą pewnością. Jeśli mnie kiedyś zaprosisz na noc, będę przy tobie, gdy się rano obudzisz.

Duffy zamerdał ogonem. Will Kendrick i jego szkocki terier doprowadzali Erin do wściekłości. Nie chciała być żeglarzem. Marzyła tylko o tym, żeby udało się jej dokonać tego, do czego była stworzona - wydawać gazetę. Erin czuła się najlepiej i najpewniej przy pulpicie komputera, wystukując szybko artykuł, żeby zdążyć na

czas. Nie pasowała do żagłówki.

- Wyostrzam! -zawołał do niej Will, stojąc przy sterze „Marianny”. - Erin, to oznacza, że przez kilka sekund będziemy płynęli prosto na wiatr. Żagle będą łopotać. Nie przejmuj się tym. Twoim zadaniem jest tylko trzymać szot kliwra. Wiem, że to potrafisz. - Jego głos był spokojny, bez cienia drwiny.

Zdenerwowanie Erin mijało i z uwagą słuchała instrukcji Willa. Łódź wolno skręciła w prawo. Zgodnie z poleceniem, Erin zluźowała trzymaną linkę, żeby żagiel zwany kli-wrem mógł przejść na drugą burtę. Chwyciła drugą linkę - prawy szot kliwra - aby ustawił się tak, jak chciał Will. Bom grota także znalazł się teraz nad prawą burtą łodzi. Cały ten manewr został wykonany szybko i sprawnie.

- Doskonale się spisałaś, Erin. Szybko, się uczysz - pochwalił ją Will.

Choć były to słowa raczej banalne, dziewczynę ogarnęła niespodziewana radość. Wiatr szarpiący włosy i morskie powietrze wypełniające płuca niosły ze sobą cudowny smak życia. Erin zaśmiała się głośno.

- Już cię wzięło żeglowanie - zauważył Will z nutką triumfu w głosie. - Nawet szybciej, niż się spodziewałem.

Z trudem przybrała poważną minę.

- Muszę przyznać, że to rzeczywiście przyjemne zajęcie. Ale przecież nie można tak spędzać całego życia.

- A dlaczego nie? Jaki jest lepszy sposób na spędzanie czasu? - Obrócił do tyłu daszek czapki i uśmiechnął się do niej szeroko.

- Hmm... człowiek musi mieć jakiś cel w życiu - zaczęła z trudem. - Moim zdaniem, żeglarstwo nie może być celem. Jest tylko jedną z rozrywek. To wszystko.

- A skąd ta pewność? A może to jedyna możliwość na odkrycie prawdziwego sensu życia? Spójrz na mnie. Mam swoją wypożyczalnię, psa i „Marianę”. Czego mi jeszcze potrzeba?

Oparł się wygodnie o tył ławki, jedną ręką . trzymając ster. A niech to! Wyglądał tak przystojnie! Kiedy mu się przyglądała, zapomniała, co ma zrobić, i szot kliwra szarpnął się w jej rękę.

- Poluzuj! - krzyknął Will. - Ciągniesz zbyt mocno. Musimy zachować odpowiednią odległość między kłiwrem i grotem, wtedy wiatr wpadnie w tę szczelinę i przy zachowaniu dobrej stateczności uzyskamy największą szybkość.

Mówił o skomplikowanym problemie kątów wiatru z takim entuzjazmem, jakby to była najważniejsza rzecz na świecie. Erin urzekło szalone poczucie swobody, jakie dawało żeglowanie.

- Nie wyraziłeś jeszcze zgody na moją propozycję. Chcę tylko, byś poczekał cierpliwie kilka tygodni, dopóki nie uda mi się wystartować z gazetą. To, o co proszę, jest rozsądne i jeśli ty też jesteś rozsądnym człowiekiem, to pozwolisz mi działać.

Przynajmniej tyle jesteś mi winien.

- Lewis, nic ci nie jestem winien.

- Dlaczego nie możesz mi dać kilku tygodni? - zapytała. - W czym ci to zaszkodzi? Co na tym stracisz?

Przez chwilę nie odpowiadał. W końcu uśmiechnął się ponuro.

- Nie mam zamiaru zawierać z tobą żadnej umowy, Erin. Wiem, co by się potem działo. Kiedy minęłoby pierwsze parę tygodni, poprosiłabyś o kilka kolejnych, a potem znowu o następne. Zapomnij o tym. Powziąłem decyzję i jej nie zmienię. Pogódź się z tym, że nie masz szans na wygraną.

Erin spojrzała na Willa z wściekłością. A niech go diabli! Był taki pewny siebie, taki przekonany o jej nieuniknionym niepowodzeniu. Udowodni mu, że nie ma racji! Nie powstrzyma jej przed zrealizowaniem marzeń wuja Neda i jej własnych.

- „Cape Cod Gazette” odniesie ogromny sukces - powiedziała silnym i pewnym głosem. - Nie przeszkodzisz mi. Poczekaaj, a zobaczysz, Willu Kendrick!

Patrzyli na siebie wyzywająco. Duffy zamachał niepewnie puszystym ogonkiem. Ale Erin nie mogła sobie pozwolić na najmniejsze ustępstwo. Jeśli Will był taki uparty, to nie było już o czym dyskutować.

Zawrócili w kierunku brzegu. Erin obserwowała mężczyznę spod oka. Pod wieloma względami sprawiał wrażenie człowieka mocnego

i solidnego. Ale był zarazem niebezpieczny. Zniszczone i wypłowiałe ubranie nie zdołało ukryć silnej budowy ciała i niezwykle męskiego wyglądu. Przypuszczała, że umiałby być bezwzględny, gdyby zdecydował się naprawdę zniszczyć „Cape Cod Gazette”.

Erin nie pozwoli mu na to. Wszystko jedno jak, ale ocali gazetę. Nie ma wyboru.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Erin postanowiła zmusić jakoś Maggie Kendrick do rozmowy.

Po raz kolejny chwyciła mosiężną kołatkę i zastukała do drzwi. Było tak wcześnie rano, że nawet zwinięte kwiaty powoju robiły wrażenie śpiących - jeszcze nie otworzyły do słońca swych kielichów. Ale Erin nie mogła sobie pozwolić na wylegiwanie się w łóżku. Od czasu spotkania z Willem i wycieczki morskiej na „Mariannie” przygotowywała się dniami i nocami do wydania pierwszego numeru „Cape Cod Gazette”. Nie było to łatwe żądanie, zważywszy na niewielkie fundusze, jakimi dysponowała. Ogromną sumę pieniędzy wydała już na naprawę starego dalekopisu. A jedyny pracownik, którego udało się jej zdobyć, szesnastoletni uczeń szkoły średniej, był reporterem, gońcem, dozorcą, redaktorem sportowym, sekretarzem, portierem i karykaturzystą politycznym w jednej osobie.

Erin ziewnęła i ponownie zastukała kołatką. Długo w noc obmyślała i komponowała nowe strony „Gazette” zatytułowane „Turystyczne atrakcje”. Powinna teraz kończyć ten szkic. Bez względu jednak na to, ile pilnych zajęć czekało na nią, była zdecydowana doprowadzić do rozmowy z Maggie. Ta kobieta nie mogła wiecznie kryć się w swoim jasnozielonym domku.

Erin podniosła rękę, by znowu zastukać, gdy drzwi niespodziewanie się otworzyły.

- Młoda damo, muszę stwierdzić, że jest pani wytrwała. Jakże pani jest podobna do mojego drogiego Neda! Pamięta pani, co on zawsze powtarzał? Życie to duży kawał dojrzałego owocu, trzeba więc wbić w niego zęby i wyssać cały sok. Aha! Jestem Maggie. No tak, ale to już pani oczywiście wie. O, mój Boże! Może by pani weszła do środka? Zasłużyła pani na to, z całą pewnością.

Erin zachęcona tym chaotycznym, ale życzliwym powitaniem weszła do mieszkania. Maggie Kendrick absolutnie nie wyglądała tak, jak ją sobie wyobrażała. A czego się właściwie spodziewała?

Sama tego nie wiedziała. Może małej, załęcznionej kobiety, zaciskającej nerwowo palce? Tymczasem Maggie była prawie tak wysoka, jak Erin. Była równie szczupła i po prostu niezwykła. Jej zaskakująco długie paznokcie, pomalowane jaskrawoczerwonym lakierem, przypominały szpony jakiegoś egzotycznego ptaka.

Ciotka Willa była ubrana w jedwabny turkusowoniebieski szlafrok, a na czubku głowy, wśród masy pięknych srebrnych włosów, tkwiła dobrana kolorem kokarda. Maggie miała delikatne, drobne, szlachetne rysy twarzy. Ogromne, piękne piwne oczy z ciemnymi rzęsami kontrastowały z siwymi włosami.

- Proszę pójść za mną, porozmawiamy w salonie - zaproponowała Maggie. - Musi pani wiedzieć, że długo walczyłam ze sobą. Zastanawiałam się, czy mam z panią rozmawiać. Pozwolisz, że będę do ciebie mówić Erin? To śliczne imię.

Maggie prowadziła Erin przez hol. Poruszała się szybko na cienkich i wysokich obcasach rannych pantofelków. Fałdy długiego szlafroka wlokły się za nią jak pierzasty ogon barwnego ptaka. Weszły do zagraconego pokoju.

- Usiądź sobie tutaj, a ja wrócę za kilka minut i przyniosę coś do jedzenia. Napijesz się kawy, prawda? Dostaniesz ciasteczka z otrębami. Wierz mi, Erin, w moim wieku zaczyna się poważnie myśleć o diecie. Bardzo obawiam się cholesterolu. - Powiedziawszy to wszystko jednym tchem, Maggie wybiegła z pokoju.

Erin rozejrzała się wokół. Usiadła w fotelu i zdjęła słomkowy kapelusz. Wszędzie, gdziekolwiek spojrzała, widziała nie dokończone robótki: długa wstęga materiału w szkocką kratę z wbitymi szpilkami zwisała z maszyny do szycia, zrobiony do połowy gobelin leżał zapomniany na sofie. Na stole rozłożony był pasjans, a obok stała szachownica z rozstawionymi pionkami. Na pianinie leżały grzbietami do góry porzucone książki.

Maggie wniosła tacę, która kołysała się niebezpiecznie w jej rękach. Erin była już gotowa, by chwycić zawartość. Pomoc okazała się jednak niepotrzebna. Jakimś cudem taca z brzękiem wylądowała na stole. Tylko czarny pionek, jedyna ofiara wypadku, stoczył się

cicho na zakurzoną drewnianą podłogę.

- Erin, bardzo się cieszę, że stuknęłaś uparcie do moich drzwi i zmusiłaś mnie, żebym cię wpuściła. Tak właśnie przedstawimy to Willowi - siłą wepchnęłaś się do mojego domu i nic nie mogłam na to poradzić. Will nie będzie mógł robić mi wyrzutów i wszyscy będą szczęśliwi - powiedziała Maggie pogodnym głosem.

- Oczywiście, całą winę wezmę na siebie - uspokoiła ją Erin. Najwyraźniej Maggie obawiała się trochę Willa.

Maggie zajęła krzesło obok Erin, siadając na stercie pism. Założyła nogę na nogę i zaczęła machać jedną z nich tak energicznie, że o mało nie przewróciła stołu. Paznokcie u nóg miała pomalowane na ten sam jaskrawoczerwony kolor, jak i u rąk. Maggie Kendrick była atrakcyjną i pełną życia kobietą.

- Po raz pierwszy w życiu upiekłam ciasteczka z otrębami - wyznała Maggie w zaufaniu. - Nie bój się, spróbuj jedno. Ale musisz być absolutnie szczerą ze mną i powiedzieć, czy ci smakuje.

Erin wzięła ciasteczko, podobne do małego brązowego kamyka. Chciała je ugryźć, ale nie dała rady. Maggie przyglądała się jej z prawdziwym niepokojem. Erin speszona odłożyła ciasteczko na swój talerzyk. Postanowiła skierować uwagę Maggie na zupełnie inny temat.

- Jestem bardzo wdzięczna, że zgodziła się pani ze mną porozmawiać. Chciałabym zapytać panią o wiele rzeczy dotyczących wuja Neda. Musimy też omówić sprawę pożyczki dla „Cape Cod Gazette”.

- Bardzo cię proszę, abyś mówiła do mnie Maggie. Czuję się tak, jakbyśmy się znali już od dawna. Ned bardzo często mówił o tobie. Jego śmierć była dla mnie ogromnym ciosem. Mieliśmy tyle wspólnych planów. Byłam załamana. Nie muszę ci chyba mówić, Erin, że całe życie kochałam Neda Lewisa. To prawda, miałam trzech mężów i, co gorsza, trzy razy się rozwodziłam. - Maggie dźgnęła widelczykiem otrębowe ciasteczko. Udało się jej tylko zrobić niewielką rysę na powierzchni. - No tak, cóż można na to poradzić - westchnęła. I nie bardzo było jasne, czy miała na myśli ciasteczko,

czy mężów. - Wyobraź sobie, że Stuart był jedynym, który płacił mi alimenty. Bardzo sumiennie je oszczędzałam. Zebrałam pokaźną sumkę. Był nieprzyzwoicie bogaty, niech Bóg ma go w swojej opiece. Natomiast mój pierwszy mąż przepuścił cały swój majątek. Miał na imię Roger. Rozwiodłam się z nim po tym, gdy grając w pokera zastawił nasz dom w North Truro. O czym to ja mówiłam? Aha! Chciałam ci opowiedzieć o Donaldzie, moim drugim mężu, nudnym i biednym. Ale chyba nie warto. Twój wuj Ned był, oczywiście, zupełnie inny. Biedny, ale fascynujący. Nic dziwnego, że go kochałam. Był, według mnie, mężczyzną doskonałym. Co o tym wszystkim sądzisz, moja droga? Wyglądasz na okropnie zakłopotaną. Erin usiadła głębiej w fotelu.

- Właśnie zastanawiałam się nad tym, jak bardzo ty i Will różnicie się między sobą.

- Mój Boże, Will podobny jest do matki. Nigdy nie rozumiałam, dlaczego wyszła za mąż za mojego bladego, apatycznego brata. Ale oboje sprawiali wrażenie zaskakująco szczęśliwych, choć byli tak niedobrani. Mieli w Bostonie księgarnię. Ciekawe, co? To straszne, co czasami miłość robi z ludźmi! - Maggie wsypała dwie czubate łyżeczki cukru do kawy i przerwała, wyraźnie zakłopotana. Przyglądała się filiżance. - Och, co się ze mną dzieje, zapomniałam, że ostatnio nie używam cukru. Teraz już za późno. - Wzruszyła ramionami i nalała do filiżanki sporą ilość śmietanki. Erin łyknęła trochę kawy i zakrztusiła się.

- To... to... bardzo mocna kawa - zauważyła, gdy już była w stanie mówić.

- To dobrze, że ci smakuje. Nie uznaję słabej, wodnistej lury. Jeśli chcesz ożywić swój system nerwowy kofeiną, to pij właśnie taką kawę. O czym to mówiłyśmy? O moim drogim bratanku Willu, oczywiście. To dobry kandydat na męża. Zgadzasz się ze mną? - Maggie popatrzyła na Erin znacząco.

- Nie myślałam o Willu w ten sposób - odpowiedziała Erin. - Ale z tego, co mówił, wynikało, że w ogóle nie myśli o małżeństwie.

- Och, na litość boską! Nie słuchaj go! On nie wie, co traci. To nie

o to chodzi, wierz mi. Czy opowiadał ci o Genevie Lacey?

- Nie.

- Geneva była zdecydowana wyjść za Willa. Nie miałam nic przeciwko temu. Geneva to miła dziewczyna. Pełna pomysłów. Użyła różnych sposobów, żeby zaciągnąć Willa do ołtarza. Któregoś dnia wybrała się do Neda i zamówiła ogłoszenie zaręczynowe w „Cape Cod Gazette”. Zdaniem Genevy to nie było ważne, że Will jeszcze się jej nie oświadczył. Biedny Will szalał, kiedy zobaczył ogłoszenie i zdjęcie Genevy prezentującej błyszczący pierścionek zaręczynowy. Nie miał pojęcia, że w ogóle coś takiego jej kupił.

Erin zaśmiała się z przymusem. Pomyślała, że chętnie zobaczyłaby minę rozżłoszczonego i zakłopotanego Willa.

Zamieszała smolistą kawę.

- Maggie, wydaje mi się, że Will to ciężki przypadek. Wątpię, czy doczekasz się kiedykolwiek wnucząt.

- Och, jeśli tylko napotka kobietę, która będzie umiała pokonać jego opór. Kogoś takiego jak ty, Erin. Myślę, że ty byłabyś odpowiednia i dałabyś sobie z nim znakomicie radę.

Łyżeczka wypadła z ręki Erin.

- Ja i Will Kendrick bardzo się różnimy. Nie jesteśmy nawet dobrymi przyjaciółmi. Gdy się spotykamy, atmosfera staje się ciężka i trudna do zniesienia.

- To dobry znak! - Maggie kiwnęła głową z zadowoleniem. - Kiedy dwoje ludzi się kłóci, to znaczy, że coś ich łączy. Nie wyobrażasz sobie, Erin, jaka byłabym szczęśliwa. Ty i Will... to tak, jakbyśmy z Nedem znaleźli nową szansę na miłość i szczęście. Jego bratanica i mój bratanek. O tak, to brzmi wspaniale!

Erin nie wierzyła własnym uszom. Odstawiła z brzękiem filiżankę.

- Maggie, Will i ja jesteśmy wrogami. To wszystko. I to z twojego powodu, jeśli chcesz znać prawdę...

- Ned byłby taki szczęśliwy. Bardzo cenił Willa. A ciebie, Erin, traktował zawsze jak własną córkę. Chciałabym znaleźć jakiś sposób, żeby mu przekazać wiadomość o tobie i Willu. Czy wierzysz w seanse spirytystyczne, moja droga?

Maggie klasnęła w ręce. Jeszcze chwila i przywoła tu ducha Neda, aby go powiadomić o zaręczynach Erin i Willa Kendricka. Matrymonialne zapędy Maggie mogły śmiało rywalizować z pomysłowością Genevy Lacey. Maggie za daleko się posunęła! Trzeba było czym prędzej skierować jej myśli w inną stronę.

- Cieszę się, że tak ciepło i serdecznie wspominasz wuja Neda - zaczęła Erin. - Obawiałam się, że jesteś bardzo przybita z powodu utraty pieniędzy, które mu pożyczyłaś.

- Ależ, na miłość boską, nie! - krzyknęła Maggie. - Kto ci podsunął to przypuszczenie? No tak, Will. Tylko on się tym denerwuje. Wiedziałam, że tak będzie, i dlatego nic mu nie powiedziałam. Mieliśmy z Nedom różne plany związane z gazetą i nie było potrzeby dzielić się nimi z kimkolwiek. Aż tu nagle Ned umiera na ten straszny atak serca. Radziłam sobie sama tak długo, jak tylko mogłam, ale w końcu musiałam omówić sprawy finansowe z Willem.

- Tak więc istotnie dałaś Nedomi pożyczkę. Ned musiał spłacić długi, pozbyć się wierzycieli...

- Tak. Sęk w tym, że winien był znacznie więcej pieniędzy, niż przypuszczaliśmy.

- Musimy porozmawiać o tych pieniądzach, które teraz ja jestem tobie winna, Maggie. Zgodnie z wolą wuja ja przejmuję gazetę i wszystkie zobowiązania.

- Ależ skąd, wcale o tym nie myślałam. Ned i ja mieliśmy być współnikami. Niczego innego nie pragnęłam. Och, Erin! Czuję się zawiedziona! Ned nie powinien był umierać.

Erin nie wiedziała, co powiedzieć, bo czuła dokładnie to samo. Ona też chciała, by wuj Ned żył wiecznie. Siedziały z Maggie jakiś czas w ciszy, wspominając człowieka, którego obie kochały.

Hałas przy frontowych drzwiach wyrwał je z zamyślenia.

- Cześć, ciociu Maggie! - usłyszały niski głos Willa.

- O, mój Boże! - Maggie zerwała się z krzesła tak gwałtownie, że o mały włos by je przewróciła. Nerwowymi ruchami zbierała poły szlafroka. - Czy mogłabyś się gdzieś ukryć, Erin? Schowaj się w szafie

ściennej. To najbezpieczniejsze miejsce. Narzucę na ciebie trochę ubrań na wypadek, gdyby chciał tam zajrzeć.

Erin nie miała zamiaru chować się przed Willem Kendrickiem. Opierała się wszelkim próbom wyprowadzenia jej z pokoju. Zwróciła się twarzą w stronę drzwi salonu, gdy pojawili się w nich Will i Duffy.

Will nie odezwał się słowem. Był wyraźnie zły. Erin zwilżyła językiem wargi, zdecydowana nie dać się zastraszyć.

- Cześć, Will - rzuciła opanowanym głosem, choć serce biło przyspieszonym rytmem. - Widzę, że ty i Duffy wstaliście wcześniej dziś rano.

Duffy zamerdał kosmatym ogonkiem, ale twarz Willa stała się jeszcze bardziej ponura.

- Życzę sobie, żebyś wyniosła się stąd do diabła, Lewis. Natychmiast! Jeśli trzeba będzie, to wyprowadzę cię siłą. Prosiłem, żebyś zostawiła Maggie w spokoju, ale ty to zlekceważyłaś.

Mężczyzna postąpił krok w jej stronę. Erin chwyciła kapelusz, jakby chciała użyć go niczym tarczę. Zastanawiała się, czy Will rzeczywiście wyrzuci ją za drzwi. Erin nie miała zamiaru poddać się bez walki. Do diabła, czuła, że się czerwieni na samą myśl o fizycznym kontakcie z Willem. Czekwała w napięciu. Will zbliżył się o jeden krok. Wtedy wtrąciła się Maggie:

- Will, chciałabym, żebyś skosztował moich ciasteczek! - Chwyciła jedno i zaczęła nim wywijać jak zawodnik rozgrzewający się przed meczem baseballowym. W sekundę potem ciastko ze świstem przecięło powietrze i poleciało wprost na Willa. Stał w miejscu zupełnie ogłupiały, ale zrefleksyjnie je złapał.

- Skosztuj, proszę, i powiedz, jak ci smakuje - Maggie prosiła z naciskiem, patrząc na niego niespokojnie. - Coś mi się wydaje, że użyłam za dużo gałki muszkatołowej.

Will, rzucając na Erin kolejne groźne spojrzenie, podniósł ciastko do ust. Erin przyglądała się z zaciekawieniem i rozbawieniem.

- Aaa...!

- Czy to znaczy, że tak ci smakuje, kochanie? Strasznie się cieszę.

Zapakuję ci wszystko, co upiekłam. Weźmiesz do domu.

Zęby Willa wbiły się w ciastko i dopiero po dobrych kilku sekundach udało mu się je stamtąd wyrwać. Podrzucił potem ciastko na dłoni, patrząc na nie w osłupieniu. Erin pomyślała, że Will ma naprawdę mocne zęby, bo inaczej wyszczerbiłby sobie któryś z nich.

Tymczasem Maggie krzątała się przy filiżankach z kawą, nie zwracając na niego uwagi. Will skorzystał z okazji, pochylił się szybko i podał ciastko psu. Szkocki terier pochwycił je mocnymi szczękami i wybiegł z pokoju. Will właśnie prostował się, gdy Maggie ponownie spojrzała na niego.

- Zjadłeś już? Wspaniale, weź drugie.

- O nie, dziękuję, ciociu Maggie - odpowiedział stanowczo. - Musimy pozbyć się stąd panny Lewis. - Ruszył znowu w kierunku dziewczyny.

- Zaczekaj! - pisnęła Maggie.

Porwała leżący na maszynie do szycia materiał w szkocką kratę i zarzuciła go na Willa.

- Wiesz, prawie już skończyłam ten szalik. Ale stój spokojnie, żebym mogła go przymierzyć.

- Ciociu Maggie, myślę, że jednej miary byłoby do tego za dużo.

A ty szyjesz ten szalik od pięciu lat. Może więc jeszcze trochę poczekać. - Will ściągnął materiał. - Nie próbuj osłaniać Erin.

Wcześniej czy później będzie miała ze mną do czynienia. Powinna się była tego spodziewać, kiedy tu wtargnęła.

- Nie przestraszysz mnie, Willu Kendrick - oświadczyła Erin, patrząc mu prosto w oczy. - Nie boję się ciebie! I nie opuszczę tego domu, dopóki Maggie mnie o to nie poprosi.

Will rzucił jej gniewne spojrzenie.

- Nie życzę sobie, byś nękała ją choćby minutę dłużej. Wynoś się, Lewis, natychmiast!

- Wydaje mi się, że to ty właśnie ją nękaasz. Sterroryzowałeś ją tak, że boi się powiedzieć, co myśli. Ona chce, żebym została.

Prawda, Maggie?

- O, mój Boże! Moglibyśmy porozmawiać spokojnie...

- Widzisz? - Erin odwróciła się z triumfem do Willa. - A ja tylko tego oczekuję - rozsądnej rozmowy. Przyszłam tu, żeby porozumieć się z Maggie w sprawie pieniędzy. Musimy postanowić coś, co nas obie zadowoli.

Will podszedł do Erin i chwycił ją za rękę:

- Nie mam ochoty na żadne rozmowy. Mam dość Neda Lewisa i jego rodziny. Nadszedł czas działania.

Dziewczyna z wysiłkiem wyszarpnęła rękę i cofnęła się. Bezwiednie powachlowała się kapeluszem.

- Myślę, że to Maggie powinna zdecydować - odezwała się Erin drżącym głosem. - Zachowujesz się tak, jakby twoja ciotka nie miała nic do powiedzenia. Chcę usłyszeć jej opinię. To jej dom i to jej pieniądze są zainwestowane w „Gazette”.

Will wybuchnął:

- Bronię tylko interesów Maggie. Ona to potwierdzi. Śmiało, ciociu Maggie. Powiedz tej Lewis, co oboje postanowiliśmy.

Will i Erin spojrzeli na Maggie wyczekująco. Starsza pani, nie mogąc wytrzymać ich pełnych napięcia, badawczych spojrzeń, mrugała oczami i nerwowo potrząsała głową.

- Boże miłosierny! Rzeczywiście, chyba będzie najlepiej, jeśli wszystko wyjaśnię. Tak, muszę to zrobić. I to natychmiast.

Maggie zaczerpnęła głęboko powietrza i klasnęła w ręce.

- Pamiętasz, Will, jak postanowiliśmy zmusić Erin do sprzedaży gazety, aby odzyskać w ten sposób moje pieniądze? Tak, wówczas zgodziłam się z tobą. Ale po dzisiejszej rozmowie z Erin przypomniałam sobie wszystkie projekty, moje i Neda. Pomyślałam sobie, jak by to było przyjemnie pójść do redakcji i zasiąść przy własnym biurku. Ned obiecał mi pokój i miałam mieć na drzwiach tabliczkę z moim nazwiskiem „Margaret S. Kendrick” wypisanym złotymi literami. Musisz wiedzieć, Erin, że mam na drugie imię Sarah. Dlatego na tabliczce miało być napisane: „Margaret S. Kendrick”. A może nawet w pełnym brzmieniu: „Margaret Sarah Kendrick”... no tak, oczywiście, przecież nigdy nie miałam własnej tabliczki. Przywykłam do myśli o moim kąciку w pobliżu pokoju

Neda - kontynuowała Maggie. - Nigdy przedtem nie pracowałam. Cieszyłam się więc, że wreszcie będę miała zajęcie. To była część naszego planu. Nie mówiłam ci o tym, Will, a gdy Ned umarł, wydawało się, że moje marzenia przepadły razem z jego odejściem. Wtedy pojawiła się Erin z zamiarem wznowienia gazety, a ja pomyślałam, że mimo wszystko może się jej to udać. Wierzę, że urzeczywistni się w końcu moje największe marzenie. - Przerwała, wyraźnie bardzo podniecona.

Erin nie mogła już dłużej wytrzymać:

- Maggie, a czego ty tak naprawdę chcesz? Maggie rozpromieniła się i powiedziała pewnym głosem:

- Mojej własnej rubryki w „Gazette”. Rubryki zatytułowanej wielkimi literami: „PORADŹ SIĘ MAGGIE”. No, nie stójcie z takimi głupimi minami. Tego właśnie chcę - zacząć życie od nowa.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Trzask rozbitej ciasteczkim otrębowym szyby okiennej nie wprawiłby ich w większe osłupienie niż to zaskakujące oświadczenie Maggie. Erin była przerażona. Zwariowana Maggie Kendrick pisząca w specjalnej rubryce porady dla nieszczęśliwie zakochanych! Cóż to miało wspólnego z solidnym dziennikarstwem? A Erin pragnęła, aby gazeta była przykładem solidnego, dobrego dziennikarstwa.

Will także był mocno zbity z tropu i nie mógł wydusić z siebie słowa. Potarł kark, odkaszlnął dwa razy, a wreszcie wyjął z kieszeni kawałek sznurka. Z wielką uwagą i skupieniem zaczął wiązać węzły na sznurze. Palce poruszały się zręcznie i wkrótce pojawił się węzeł, który był prawdziwym majstersztykiem. Erin zdecydowała, że to ona musi podjąć rozmowę na nowo, bez względu na to, do czego miała doprowadzić.

- No dobrze, Maggie, to z pewnością... jest interesująca propozycja. Ale przecież nie masz żadnego doświadczenia w takiej pracy, czyż nie?

- Doświadczenie! Ależ moja droga, a moi trzej mężowie nic nie znaczą? Dodaj do tego romans z twoim wujem Nedom. Boże, mogłabym napisać powieść o tym wszystkim! Cztery powieści!

Erin natychmiast zareagowała.

- Tak, to dobry pomysł! Zabierz się do pisania książki. Będiesz miała większe pole manewru.

- Z całą pewnością któregoś dnia napiszę książkę - Maggie przytaknęła entuzjastycznie. - Ale w tej chwili zależy mi na własnej rubryce w gazecie. Jestem ogromnie szczęśliwa, że nareszcie będę mogła to robić. Wicie, co Ned zawsze powtarzał? „Nie rezygnuj z marzeń, pszczołko”. Tak do mnie mówił: „pszczołko”, a czasami „pączku” albo „cukierku”.

- Ciociu Maggie, proszę... -jęknął Will.

- W każdym razie tak właśnie mówił: „Nie rezygnuj z marzeń,

celuj w gwiazdy". Czyż to nie cudowna rada?

Erin przytaknęła ponuro. Wuj Ned i ją często zachęcał tymi słowami. To one zainspirowały ją do wyboru zawodu, do zrealizowania własnych marzeń.

- Ciociu Maggie, chyba żartujesz — Will odezwał się po dłuższej chwili. - Jeśli nawet Ned Lewis roił niedorzeczne plany, to wcale nie znaczy, że musisz je urzeczywistniać. Daj sobie spokój!

Maggie zakołysała się w tył i w przód na obcasach.

- Nic nie rozumiesz. To nie był pomysł Neda. On chciał, żebym była jego sekretarką. Ten kochany człowiek pragnął dać mi szansę, chociaż ja nie potrafię odczytać swoich własnych gryzmołów. Byłam mu za to wdzięczna. Zaczęłam się wtedy zastanawiać i wymyśliłam rubrykę „Poradź się Maggie”. Ten pomysł zrodził się nagle w mojej głowie: „Poradź się Maggie”, druga strona, grube litery. I nie byłam w stanie przestać o tym myśleć. Powiedziałam o tym Nedowi, a on uznał, że to cudowny pomysł. Tak to było!

- Zgoda. Zrealizuj ten pomysł, ale nawiąż współpracę z inną gazetą. Z jakąkolwiek. Ale raz na zawsze zerwij z Lewisami i z tą przeklętą „Cape Cod Gazette” - powiedział Will z kwaśną miną.

- Zrozum, Williamie, nie ma wielkich nadziei, żeby inna gazeta chciała mnie zatrudnić. Po pierwsze, mój wiek nie przemawia na moją korzyść, po drugie, nie mam żadnego doświadczenia. - Maggie zwróciła się w kierunku Erin i jakby do niej mrugnęła. Trudno to było stwierdzić na pewno, bo ciotka Willa zaraz spojrzała w inną stronę. - Nie, moja jedyna szansa to „Cape Cod Gazette”. Widzisz, my z Erin potrafimy się dogadać. Nie żądam natychmiastowego zwrotu pieniędzy. To znaczy, że ona nie musi sprzedawać gazety. Ma tylko dać mi szansę i pozwolić prowadzić rubrykę „Poradź się Maggie”. Ned byłby na, pewno szczęśliwy, prawda?

Erin patrzyła na tę starą kobietę z mimowolnym podziwem. Maggie Kendrick umiała na swój, trochę zwariowany sposób, okrezną drogą dojść do celu.

Will zmarszczył czoło.

- A niech to licho! Ciociu Maggie, nie możesz stracić wszystkich

swoich pieniędzy! A tak się stanie, jeśli zdecydujesz się na to szaleństwo.

Maggie ponownie spojrzała na Erin, jakby nie mogła wytrzymać wzroku Willa.

- Jestem pewna, że Erin zgadza się ze mną, że nie stracę pieniędzy. Jak tylko Erin stanie na nogi, zacznie mnie spłacać. Prawda, kochanie? A do tego czasu będę traktowała pożyczkę dla „Gazette” jako inwestycję. Zawsze tego chciałeś, Williamie. Jesteś naprawdę bardzo dobrym bratankiem.

Maggie wyglądała na wyczerpaną. Srebrne pukle wymknęły się spod kokardy i opadły na czoło. Zaczęła szukać czegoś nerwowo na zagraconej półce.

- Wiem, co teraz zrobię - oświadczyła. - Zostawię was samych, żebyście mogli omówić szczegóły tego naszego wspólnego przedsięwzięcia. Tak będzie najlepiej. A ja wyskoczę do sklepu pana Beesona i zapowiem mu, że będę potrzebowała tabliczki z nazwiskiem. Bywajcie!

Zanim którekolwiek z nich zdołało zaprotestować, Maggie opuściła dom, ciągnąc za sobą poły długiego szlafroka. Erin zdążyła zobaczyć przez okno, jak wsiada z pośpiechem do różowo-białego metropolitana. Maggie energicznie pomachała w kierunku domu i skierowała samochód na ulicę.

Erin odwróciła się od okna i napotkała niechętne spojrzenie Willa.

- Chryste, popatrz, co narobiłaś, Lewis! Gdyby nie ty, nigdy nie przyszedłby jej do głowy ten szalony pomysł. Lepiej będzie, jeśli sprzedasz gazetę, zanim zdarzy się jeszcze coś gorszego.

- Zrozum, nie masz tu już nic do gadania. Maggie właśnie ogłosiła swoją niezależność i bardzo mi się to podoba.

Will uniósł brwi i powiedział sceptycznie:

- Za łatwo ulegasz emocjom. Gotów jestem pomyśleć, że nie przeraża cię perspektywa drukowania sentymentalnych bzdur Maggie.

Erin nie miała zamiaru się poddać. Will ją sprowokował, zmusił do wystąpienia w obronie Maggie bez względu na to, ile by miało ją

to kosztować.

- Słuchaj, Will, chyba już najwyższy czas, żebyś zaczął raczej dodawać odwagi ciotce, zamiast ją zniechęcać. W bardzo staroświecki sposób próbujesz ochronić ją przed przeciwnościami losu. Masz pewnie dobre intencje. Maggie ma dosyć życia pod kloszem. Zaczynij wreszcie traktować ją jak normalnego człowieka. Tak właśnie postępował Ned. Pozwolił jej uwierzyć w samą siebie.

Will zaśmiał się szorstko.

- Prawda jest taka, że Maggie oddała mu wszystkie pieniądze, a on w dowód wdzięczności zaproponował jej posadę sekretarki. To rzeczywiście bardzo wspaniałomyślnie!

Erin zerwała jeden zwiędły liść z geranium stojącego na parapecie okiennym. W przeciwieństwie do kwiatów rosnących przed domem, te w salonie były wyschnięte i wyraźnie nie podlewane od dawna, tak jakby Maggie kompletnie zapomniała o ich istnieniu. Erin urwała jeszcze jeden zeschnięty liść.

- A poza tym, Will, przyjmij do wiadomości, że miło jest w końcu usłyszeć, jak ktoś mówi o moim wuju „drogi Ned”, a nie „stary Ned”. Obie naraz nie możemy się mylić,

- Maggie nazywa mnie zawsze „drogim Williamem”. Czy czyni mnie to świętym? - Will wzruszył ramionami;

- To ostatnia rzecz, jaką można by o tobie powiedzieć - przyznała złośliwie Erin.

Will spoglądał na nią ciemnymi, prawie czarnymi oczami. Znowu zwróciła uwagę, jak bardzo jest męski. Miał dziś na sobie inną podniszczoną koszulę, która kiedyś była pewnie niebieska.

- Sęk w tym, Will, że Maggie jest znacznie sprytniejsza, niż sobie wyobrażasz. Pokierowała sprawą tak, że nie mam wyboru, muszę przyjąć jej warunki i dać rubrykę w „Cape Cod Gazette”, jeśli w ogóle gazeta ma wychodzić. Tak to sobie chytrze wymyśliła.

- Mówisz tak, jakbyś ją podziwiała. Ale ja cię przejrzałem, Erin. Interesuje cię tylko przekłeta „Gazette”. I chcesz wykorzystać Maggie dla własnych celów.

- To nieprawda! Oczywiście, że zależy mi na „Gazette”.

Wydawanie własnego pisma było marzeniem mojego całego życia. Ale ja nie wykorzystuję ludzi. Szanuję odwagę Maggie. I czuję do niej sympatię. Obie kochałyśmy Neda, każda na swój sposób. My obie... - Głos Erin zadrżał i nie mogła sobie przypomnieć, co chciała jeszcze powiedzieć. Zamilkła speszona spojrzeniem Willa. Mężczyzna przyglądał się jej badawczo.

- Do diabła! - mruknął, jakby godząc się z nieuniknionym.

Nagle Erin znalazła się w jego ramionach. Nie opierała się ani przez moment. Nie była w stanie. Podała usta do pocałunku. Oderwali się wreszcie od siebie, ale tylko dlatego, że oboje musieli zaczerpnąć tchu.

- Do diabła, Will, dlaczego znowu mnie pocałowałeś? To nie fair. Zupełnie nie mogę zebrać myśli!

Objął ją mocniej.

- W ogóle za dużo myślisz, Lewis - powiedział zmysłowym głosem. - Wierz mi, sam nie wiem, dlaczego ciągle mam ochotę cię całować. Widocznie sprawia mi to przyjemność.

Następny pocałunek nie był tak gwałtowny. Will wargami muskał delikatnie jej skronie i policzki. A potem znowu całował jej usta, zanurzwszy ręce w niesfornej masie rudych włosów. W końcu Erin niepewnym krokiem odeszła od Willa, zanim ponownie zdołałby zamknąć ją w ramionach.

- Maggie jest bardziej podstępna, niż myślałam \ - oświadczyła Erin. - Zostawiła nas samych nie po to, żebyśmy omawiali sprawy „Gazette”. Chciała, żeby między nami coś się wydarzyło.

I wiesz co? Wpadliśmy w jej pułapkę!

- Nie bądź idiotką! Maggie nie ma z tym nic wspólnego. Chodź do mnie. - Z szelmowskim uśmieszkiem wyglądał jeszcze przystojniej.

- O, nie! - Erin skryła się za fotelem - To jest poważniejsze, niż myślisz. Maggie doszła do wniosku, że ty i ja powinniśmy się pobrać. Według Maggie bardzo do siebie pasujemy. Ja jestem bratanicą mężczyzny, którego kochała, a ty jesteś jej bratankiem... ta kombinacja bardzo jej odpowiada. Wierzy w to, że będzie nam

dobrze ze sobą i że możemy być szczęśliwi.

- Chryste! Straciła resztki rozumu!

- Bądź pewien, że nie wiązę z tobą najmniejszych nadziei. Nie jesteś wcale w moim typie. Pod żadnym względem.

- A to dziwne. Mógłbym przysiąc, że podobałem ci się kilka minut temu.

- Wiem, czego oczekuję od mężczyzny. Pociąg fizyczny to stanowczo za mało.

Will skinął głową.

- Bardzo słusznie. Musisz poszukać kogoś takiego jak Ned. Ale wzięwszy pod uwagę twoje idealistyczne wyobrażenie o nim, nie znajdziesz nikogo, kto uzyskałby w twoich oczach choćby niewielkie uznanie. To wspaniały sposób, żeby nie dopuścić do żadnego zbliżenia. A może, Erin, boisz się mężczyzn?

- Nie różnię się niczym od innych - oświadczyła. - Ale wierzę w długotrwałe związki. Choćby w małżeństwo w starym stylu. I co w tym złego?

Will wyciągnął kawałek sznurka i zaczął zręcznie wiązać kolejne węzły.

- Małżeństwo jest dobre dla niektórych ludzi, ale na pewno nie dla mnie. Nie mam zamiaru gmatwać sobie życia, gdy jestem zadowolony z tego, co mam.

- To źle. Przyjdzie taki dzień, kiedy ty i Duffy poczujecie się samotni. To smutne. Żal mi ciebie.

Nie wydawał się zmartwiony tą perspektywą. Jego ręce poruszały się wolno, gdy wiązał następną pętlę.

- Erin, z tobą mógłbym zdecydować się na taki związek, o jakim mówisz - ciepły, serdeczny. Ale pod warunkiem, że oboje zachowamy naszą wolność i niezależność. Przynajmniej nie znenawidzilibyśmy się z czasem i pozostalibyśmy przyjaciółmi.

Erin wyobraziła sobie przez moment, jak wyglądałoby ich wspólne życie. Chętnie pozostawałaby w jego ramionach nie kilka minut, ale długie godziny. Przyglądała się zwinnym palcom bawiącym się sznurkiem - były silne, twarde, ale potrafiłyby też być

zadziwiająco delikatne. Will Kendrick miał ręce żeglarza i kochanka.

Erin drżała na całym ciele. Stała z rękoma opuszczonymi wzdłuż ciała, usiłując stłumić gwałtowne bicie serca. Nie czułaby się szczęśliwa w związku, który kończyłby się każdego ranka. Wiedziała to na pewno, bez względu na to, jak bardzo pociągający był Will.

- Przykro mi, ale muszę odrzucić twoją propozycję - odezwała się po chwili.

Will uśmiechnął się. Z tymi kręconymi, czarnymi włosami i wyrazistymi brwiami nad zuchwałymi oczami robił wrażenie jeszcze bardziej niebezpiecznego.

- Zagubiłaś się gdzieś w nierealnym świecie, Erin. A mógłbym nauczyć cię, co to jest prawdziwa przyjemność w życiu.

- Czy wiesz, że jesteś bezczelny? Zawzięty i uparty jak osioł...

- Wróciłam! - głos Maggie zabrzmiał radośnie. - Pewnie już wszystko przedyskutowaliśmy. Wiedziałam od samego początku, że wam się to uda. Po prostu wiedziałam!

Wpadła do pokoju stukając głośno obcasami. Erin była jej wdzięczna za to wtargnięcie. Jeszcze chwila, a któryś z wazonów wylądowałby na głowie Willa.

Oczy Maggie zwracały się z nadzieją to na Willa, to na Erin.

- No śmiało, mówcie, co tu się wydarzyło, kiedy mnie nie było. Czy umówiliście się na kolację? Znam takie miejsce, na ulicy Wellfleet. Są tam najlepsze ostrygi, jakie kiedykolwiek jadłam. Oczywiście muszę zadzwonić i zarezerwować dla was stolik. Gdzie jest ta książka telefoniczna...

- Maggie, ani Will, ani ja nie zamierzamy jeść dziś wieczorem wspólnie kolacji. Ale doszliśmy do pewnego porozumienia. Oboje uznajemy, że masz pełne prawo do robienia tego, co chcesz, ze swoimi pieniędzmi i czasem. Mam na myśli również rubrykę w „Cape Cod Gazette”.

Erin spojrzała spod oka na Willa, gotowa przyjąć jego wyzwanie, gdyby zaprotestował, Ale, ku jej zdziwieniu, wcale nie oponował. Założył ręce za głowę i uśmiechnął się szeroko.

- To prawda, ciociu Maggie. Erin i ja uznaliśmy, że nie możemy

powstrzymać cię i sprzeciwić się twoim postanowieniom. Musimy więc załatwić to jak najlepiej. A mianowicie: Erin przystąpi do wydawania od nowa gazety, ty będziesz tam miała swoją rubrykę, a ja będę sprawował kontrolę nad „Cape Cod Gazette”.

Tego było już za wiele. Erin wrzasnęła z oburzeniem:

- Zaraz, chwileczkę, co ty, do cholery, wymyśliłeś, Will? Nikt tu nie mówił o żadnej kontroli. To po prostu śmieszne! Nie zgadzam się na to.

- Nie masz wyboru. Ja też nie - odparł Will z obłudną serdecznością. - Możesz mi wierzyć, że wcale tego nie chcę. Byłbym szczęśliwy, gdyby cały budynek „Gazette” zatonął w oceanie i nigdy więcej się nie wynurzył. Ale w jednym masz rację, Erin - to pieniądze Maggie, nie moje. Z jakiegoś niezrozumiałego dla mnie powodu ona chce pracować w „Gazette”. Wobec tego jedyne, co mogę zrobić, to zadbać o jej pieniądze. Ned źle kierował tym pismem, a ja nie pozwolę, żebyś powtarzała jego błędy. Mam zamiar sprawdzać każdą twoją decyzję.

Erin walnęła pięścią w oparcie krzesła.

- Potrafię doskonale sama sobie radzić. Nic ci do tego! Nie pozwolę nikomu wtrącać się w moje sprawy!

- Czy to nie ty mówiłaś, że chodzi tu o Maggie? Twoim zdaniem tylko Maggie ma prawo decydować o sobie.

Erin odwróciła się do Maggie. W tej starej kobiecie znajdzie bez wątpienia sprzymierzeńca i przyjaciela.

- Przecież mi ufasz, że poradzę sobie - zaczęła z przekonaniem w głosie. - I że w końcu będę w stanie oddać ci pieniądze. Nie ma potrzeby, żeby Will wtrącał się w nasze sprawy.

- Och, byłoby cudownie, gdybyśmy wszyscy troje razem współpracowali. - Maggie zamrugła entuzjastycznie. - William jest dla mnie taki dobry. Jeśli on uważa, że tak będzie najlepiej, to na pewno ma rację. Zawsze słuchałam jego rad. Prawda, kochanie?

Will podszedł do ciotki i objął ją ramieniem.

- A więc teraz daję ci, ciociu, taką radę: przyjmij mnie jako nowego kontrolera „Cape Cod Gazette”.

- To brzmi wspaniale, nie uważasz, Erin?, Tak, jestem o tym przekonana. Proponuję, żebyśmy wypili toast za powodzenie naszego przedsięwzięcia. Będzie to spółka utworzona przez nas troje!

Erin patrzyła na dwoje Kendricków z przerażeniem. Jak do tego doszło? Przyjechała do Jamesport pełna chęci i zapału, żeby przejąć dziedzictwo Neda i być swoim własnym szefem. A teraz stoi przed zwariowaną autorką rubryki dla nieszczęśliwie zakochanych i krzepkim, upartym żeglarzem wtrącającym się w nie swoje sprawy. Za chwilę obok dalekopisu usadowi się na, dobre szkocki terier. Maggie biegała w pośpiechu między kuchnią i salonem, zonglując kieliszkami i butelką z winem. Niewiele brakowało, a butelka wylądowałaby na podłodze, ale Maggie udało się ją złapać w locie w ostatniej chwili. Nalała wino do trzech kieliszków.

- Wolałabym, żeby to był szampan, ale musimy zadowolić się tym, co mamy. Chcę jak najszybciej podpisać naszą umowę. Och, czy to nie wspaniale?

Will i Maggie podnieśli swoje kieliszki, lecz Erin nie mogła się zmusić, żeby pójść w ich ślady. Piękne piwne oczy Maggie spoczęły na Erin. Wzrok Maggie wyrażał zdecydowanie. Z Willem u boku poczuła się pewniejsza.

- Czekamy, kochanie. Nie możemy wypić tego toastu bez ciebie.

- Za nas, Lewis, za nasze przyszłe powodzenie! - Will uniósł swój kieliszek.

A niech go diabli! Niech diabli porwą wszystkich Kendricków! Erin ujęła kieliszek. Wahala się jeszcze przez chwilę. Ale nie miała wyboru. Wypiła jeden mały łyk. Wino wydało jej się gorzkie. Nawet najdroższy szampan nie smakowałby jej teraz. Maggie i Will nie zostawili jej żadnej możliwości wyboru. Została zmuszona do przyjęcia ich warunków i nie była szczęśliwa z tego powodu. Ale i Willowi nie będzie z nią łatwo. Erin spojrzała mu prosto w oczy, podnosząc swój kieliszek.

- Za przyszłość - mruknęła przez zaciśnięte zęby. - Dostałeś to, czego chciałeś, Willu Kendricku. Ale powiem ci jedno - nie wyjdzie ci

to na dobre. Pożałujesz tego!

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

To będzie jej wieczór, wieczór Erin. Przyjęcie musi być niezwykle, jeśli „Gazette” ma odnieść sukces. Erin weszła do toalety restauracji „Bayberry Inn”. Przyjrzała się sobie uważnie w lustrze. Ubrana była w najlepszą wieczorową suknię z cienkiego różowego jedwabiu, opinającą ciasno figure, a od kolan rozszerzającą się i opadającą luźno aż do podłogi. Był to fason z lat trzydziestych i do niego Erin dopasowała również fryzurę: zebrała do tyłu kręcone, bujne włosy i upięła je w kok. Miała prezentować się jak kobieta, która wybrała się do lokalu i ma zamiar dobrze się bawić. Musi, wyglądać na szczęśliwą i beztroską - to była część jej planu - nie zdradzić się z tym, że desperacko walczy o utrzymanie przy życiu „Cape God Gazette”.

Erin westchnęła. Potrzebowała tych kilku chwil spokoju po szaleńczym dniu w redakcji - jeszcze teraz w jej uszach brzmiał stukot dalekopisu. Nie mogła jednak już dłużej zwlekać. Ruszyła ku drzwiom z wdziękiem, który wcale nie był wrodzony. Przez wiele lat uczyła się, jak poruszać się zgrabnie i zachowywać zimną krew. Dla wygody włożyła srebrne sandały na niskich obcasach. Z łopatkami ściągniętymi do tyłu, z głową uniesioną do góry, wyszła do holu i wpadła wprost na Willa Kendricka.

- A ty co tu robisz, Will? - zapytała. - Tylko nie mów mi, że to zwykły zbieg okoliczności.

- Do diabła, masz rację, to nie przypadek. - Will zmarszczył brwi. - To ty powinnaś udzielić mi wyjaśnień. Wpadłem do cioci Maggie i dowiedziałem się, że właśnie ma spotkanie z komitetem Organizacji Pomocy Społecznej w James-port. Przerwała na chwilę swój szczebiot, żeby mi powiedzieć, jak bardzo jest jej przykro, iż nie może wziąć udziału w wielkim bankiecie na cześć „Cape Cod Gazette”. Ma nadzieję, że jej wybaczysz. To zabawne, ale po raz pierwszy słyszę o jakimś „wielkim bankiecie”. Czy nie zechciałabyś mnie poinformować, co tu się dzieje?

- Słuchaj, Will, dzisiejsze przyjęcie to moja sprawa. I nie powinno cię to ani obchodzić, ani martwić. Maggie zaprosiłam w ostatniej chwili...

- Wiem, co myślałaś, Lewis. Nie chciałaś jej zapraszać, bo wiedziałaś, że ona wypaple tę tajemnicę przede mną. A teraz ty sama musisz mi zdradzić swój sekret, i to natychmiast.

Erin pociągnęła Willa za sobą, szukając bardziej ustronnego miejsca. Otworzyła na chybił trafił jakieś drzwi, zajrzała do środka i stwierdziła, że jest to pusta sala konferencyjna. Świetnie. Puściła Willa przodem i weszła za nim. - No dobrze, załatwmy to szybko. Nie mam zbyt dużo czasu. Dlaczego jesteś taki wściekły? Co chcesz wiedzieć?

- Doskonale wiesz - odburknął.

- Nie wiem. Poza tym nie sędzę, abyś miał do tego jakiegokolwiek prawo.

- Chryste! - Will przeciągnął ręką po włosach. - Daj spokój, Erin. Opowiadaj! Wszystko od początku. Dlaczego „Cape Cod Gazette” wydaje obiad w tak wytwornym miejscu jak restauracja „Bayberry Inn”? - Zatrzasnął drzwi i oparł się o nie plecami.

Erin zirytowała się. Czyżby Will obawiał się, że ucieknie? Przecież sama go tu przyprowadziła.

- To bardzo proste. Zaprosiłam na ten bankiet tych, którzy mogliby dawać ogłoszenia reklamujące ich firmy w „Cape Cod Gazette”. Nie ma sensu włóczyć się od jednego biura do drugiego. Zaoszczędzę czasu i pieniędzy, gromadząc tu ludzi biznesu i przedstawiając jednocześnie wszystkim moją ofertę.

- Pieniądze? Zaoszczędzisz pieniądze? Tak to sobie wyobrażasz? - Will wskazał ręką w kierunku sali przyjęć. - Spójrz tam, Erin. Dolary zaczęły wyciekać z twojej kieszeni, jak tylko weszłaś do tej knajpy.

Will miał rację. „Bayberry Inn” była najdroższym lokalem w Jamesport. Erin wolała nie myśleć, jaką fortunę będzie kosztował ten bankiet, jak niebezpiecznie uszczupli jej oszczędności. Wybrała „Bayberry Inn” świadomie i celowo.

- A czyż to nie wspaniałe miejsce? Wszyscy nasi goście będą się

tu dziś świetnie czuli. Dostaną dużo dobrego jedzenia i wina, a w odpowiednim momencie ja wstanę i opowiem im o gazecie. Będzie to przemówienie krótkie i miłe. Miej trochę cierpliwości i poczekaj, a zobaczysz, że każdy z nich w końcu da pieniądze na reklamę w „Gazette”. A wtedy koszty tego bankietu zwrócą się dwudziestokrotnie. Znasz ich zasadę: jeśli chcesz zarobić, musisz zainwestować.

Will przyglądał się jej z niedowierzaniem, tak jakby oznajmiła właśnie o zamiarze pożeglowania na księżyc z następnym odpływem. Zaczął nerwowo chodzić po ciemnym perskim dywanie,

- Widzę, Lewis, że, jeszcze bardziej niż myślałem, nie nadajesz się do wydawania gazety. Z miejsca zaczęłaś od spiskowania za moimi plecami i zorganizowałaś to kosztowne przyjęcie. Tego rodzaju podstępny są w stylu Maggie. Nie miałaś odwagi powiedzieć mi o tym wprost?

Były dwa tematy, które wyprowadzały Erin z równowagi. Kolor jej włosów i kwestionowanie jej odwagi. Stała na wprost Willa, zmuszając go tym samym do zatrzymania się w pół kroku.

- Chcesz wiedzieć, dlaczego ci nie powiedziałam o tym bankiecie? Bo zrobiłbyś wszystko, by do niego nie dopuścić! Nie mam czasu walczyć z tobą na każdym kroku. Wszystkie moje siły potrzebne są „Gazette”.

Will patrzył na nią surowo.

- Zawarliśmy umowę, Lewis. Zobowiązałaś się do omawiania ze mną każdej decyzji.

- Nigdy niczego podobnego nie obiecywałam - zaprzeczyła Erin.
- Zmuszona byłam słuchać tego, co ty mówiłeś. Ty narzuciłeś samowolnie wszystkie warunki tej niby-umowy.

- To prawda. I oczekuję od ciebie dotrzymania tych warunków, bez względu na to, co o nich myślisz. Czy to tak trudno zrozumieć? - zapytał wyzywającym tonem.

- Will, na ten bankiet wydałam część swoich własnych oszczędności. To była moja osobista decyzja. Nie ma to nic wspólnego z twoim statusem mojego... - z trudem zmusiła się do

wykrztuszenia tego słowa - mojego inspektora.

- Całkowicie się mylisz. - Ponura twarz Willa była naprawdę groźna. - Wszystko, co dotyczy „Gazette”, a tym samym cioci Maggie, bardzo mnie obchodzi. Zgodnie z prawem musisz spłacić Maggie, a nie trwonić forszę na tego rodzaju szalone pomysły.

Erin westchnęła z rozpaczą.

- Nie uda mi się utrzymać „Gazette” bez reklam. To jasne jak słońce. Niestety, ludzie nie dadzą mi pieniędzy, jeśli zorientują się, że ich potrzebuję. I dlatego zdecydowałam się na ten dzisiejszy show. A teraz, proszę, zejdź mi z drogi. Muszę zareklamować moją gazetę.

Chciała go ominąć, ale Will był szybszy. Zablokował drzwi, a potem wyciągnął ręce i objął ją mocno w talii. Erin usiłowała wyrwać się z jego uścisku. Boże, dotyk jego ciała wywoływał w niej niezwykle podniecenie. Will usiłował włożyć rękę pod jedwabny materiał, ale suknia była zbyt obcisła. Jeśliby ją teraz pocałował, nie byłaby już w stanie dłużej mu się opierać.

Ale on spojrzał na nią pogardliwie.

- A właściwie, co ty chcesz dziś reklamować, Erin? Wydaje mi się, że nie chodzi tu o pismo. To swoje ciało wystawiasz na pokaz.

Gorący rumieniec oblał policzki Erin. Wyrwała się z objęć Willa i cofnęła się. Opanowała chęć zasłonięcia piersi rękami.

- Nie ma nic niestosownego w moim ubiorze, Willu Kendricku! To jest modna suknia wieczorowa. Czy twoim zdaniem powinnam była owinąć się zgrzebnym workiem?

Stało się coś, czego nie znosiła - była w defensywie. Erin zawsze wolała atakować, ale w obecności Willa traciła pewność siebie.

Zuchwałym wzrokiem szacował zarys krągłych piersi.

- Nie mam pretensji o strój, Lewis, jeśli to masz na myśli. Oglądanie ciebie to wielka przyjemność. I jestem pewien, że każdy mężczyzna, który cię dziś wieczór ujrzy, będzie tego samego zdania.

W jego głosie usłyszała dziwne ostre tony, zdradzające uczucia, których nie potrafiłaby określić. Ale nie miała przecież czego się wstydić, bez względu na to, co powiedział Will. Stała przed nim z rękoma opuszczonymi wzdłuż ciała, nie próbując już zasłaniać się

przed jego wzrokiem.

- Kilka razy wkładałam tę suknię w Chicago i nikt tam nie uważał, że cokolwiek wystawiam na pokaz.

Odpowiedział jej groźnym spojrzeniem. Ale widać nie miał już nic do dodania. Erin wygładziła suknię i poprawiła ramiączka, które uparcie opadały.

- Nie chcę się spóźnić, Will. Zobaczymy się potem.

Nie ruszył się z miejsca.

- Już za późno, żeby nie dopuścić do tego przyjęcia, ale przynajmniej mogę czuwać nad tym, co się będzie działo. Idę z tobą.

Popatrzyła na niego przerażona.

- Nie możesz tego zrobić. Spójrz na siebie. Nie jesteś stosownie ubrany.

- A co ci się we mnie nie podoba? Przyjrzała mu się uważnie. Miał na sobie dzinsy, wprawdzie nie tak spłowiałe jak te, które nosił zazwyczaj, ale na jednym kolanie była łata. Zamiast ulubionych trampek włożył zniszczone mokasyny. Zmięta koszula robiła wrażenie kupionej nie tak dawno, bo słońce i morskie wiatry nie zdążyły jeszcze pozbawić jej całkowicie niebieskozielonej barwy. Ogólnie rzecz biorąc, Will najwidoczniej starał się ubrać na ten wieczór starannie niż zwykle. Erin zdecydowała zachować się dyplomatycznie.

- Hmm... wyglądasz wspaniale. Naprawdę. Ale to jest, jak ci już wcześniej wyjaśniłam, oficjalne przyjęcie.

- Nie ma sprawy.

Sięgnął do kieszeni i wy dostał stamtąd zmięty kawałek materiału. Dopiero po dobrej chwili Erin zorientowała się, że to krawat.

Will podszedł do wiszącego na ścianie lustro w złoczonej ramie. Patrząc w nie okręcił szyję krawatem i zaczął się z nim mocować.

Erin przestraszyła się nie na żarty, że Will może się udusić. Podeszła do niego.

- Chyba lepiej będzie, jeśli ci pomogę. Stój przez chwilę spokojnie, dobrze? O, mój Boże, a ja myślałam, że jesteś ekspertem w wiązaniu węzłów.

- Mierzi mnie coś takiego jak krawat. Nie znoszę tego - gderał ze złością, ale poddał się zabiegom Erin.

Dziewczyna wolno wiązała krawat starając się, żeby wyszło jak najlepiej. Kiedy już prawie skończyła, sięgnęła rękami za szyję Willa, żeby poprawić kołnierzyk. Ile intymności może być w geście wiązania mężczyźnie krawata! I nawet wtedy, gdy już wyprostowała kołnierzyk, nie miała ochoty cofnąć rąk z jego ramion. Były takie silne i męskie. Pod palcami czuła napięte mięśnie. Nie miała odwagi podnieść wzroku, ale wiedziała, że patrzy na nią. Wreszcie uniosła głowę.

W przyćmionym świetle ujrzała dziwne błyski w jego oczach. Will Kendrick był człowiekiem, który znajdował proste przyjemności w życiu: lubił żeglować w słoneczne popołudnie, bawić się ze swoim szkockim terierem. Erin tyle już o nim wiedziała. Ale teraz zauważyła, że dzieje się z nim coś nowego, dziwnego, skomplikowanego, czego nie próbowała nawet zrozumieć. Stojąc tak blisko niego, była zażenowana i jednocześnie radosna. Jedną jej część chciała uciec od niego, drugą pragnęła zostać przy nim na zawsze.

Koniuszkiem języka zwilżyła wargi.

- Słucham? - Palcami wygładzała koszulę na jego plecach.

- Erin... - Kiedy wypowiedział jej imię, wyczuła w jego głosie jakby prośbę.

Przyglądał się jej w dalszym ciągu z ogromnym napięciem. Zdawało się, że za chwilę powie coś więcej, ale w końcu wzruszył ramionami.

- Już nic. - Tym razem odezwał się gburowato. Erin miała wrażenie, że odepchnąłby ją od siebie, gdyby spróbowała przytulić się do niego. Mimo to przez jeden moment byli sobie tak bliscy! Z całą pewnością Will odczuł to także! Dlaczego tak bał się zaangażowania uczuciowego?

Erin zdjęła szybko ręce z jego ramion. Starła się opanować. Odczuła dziwną pustkę, teraz gdy ten kontakt między nimi został zerwany.

Will szarpnął krawat.

- Dobrze to zrobiłaś. Masz chyba niezłe doświadczenie.

Erin odchrząknęła i odpowiedziała tonem, który miał być zdawkowy:

- Nieszczęśliwie. Kiedy wkładam jeden z moich kapeluszy, to wiąże wtedy na szyi krawat. A czasem nawet szelki, zależnie od tego, w jakim jestem nastroju.

- Hm... naprawdę? Myślę, że szelki pasują do ciebie.

- Dziękuję.

- Nie ma za co.

Erin zdecydowanie wolałaby dalej spierać się z Willem, niż mieć do czynienia z jego układną grzecznością;

- Chodźmy w końcu do sali jadalnej - zaproponowała oschle - skoro już postanowiłeś wtrącać się w moje sprawy.

- Tak jest, do diabła. I nic teraz nie zrobisz poza moimi plecami - rzekł z wojowniczą miną.

- W porządku.

Erin ruszyła ku drzwiom i otworzyła je gwałtownie. Mimo iż ciasna suknia krępowała jej ruchy, doszła prawie do połowy holu, zanim Will zdołał złapać ją za ramię.

- Pomału, Lewis. Powinniśmy wejść tam razem. Przecież oboje reprezentujemy „Gazette”.

- Hmm... - Erin spojrzała na niego podejrzliwie, gdy niezgrabnie podawał jej ramię. Wyglądał jak piłkarz torujący sobie drogę na boisku. Erin zrozumiała, że Will zamierza być jej eskortą. Po chwili wahania wzięła go pod rękę i razem weszli do sali jadalnej „Bayberry Inn”.

Salę urządzono w stylu wiktoriańskim; drewniane elementy wnętrza były pozłacane, w oknach wisały ciężkie pluszowe, purpurowe zasłony, w rogach porozstawiano ogromne chińskie wazy. Liczni goście otoczyli suto zastawione stoły.

- Coś ty zrobiła? Zaprosiłaś wszystkich obywateli Jamesport? - Will zatrzymał się w otwartych drzwiach.

- Zaprosiłam każdego, kto tylko ma jakieś przedsiębiorstwo

handlowe lub usługowe, albo pieniądze do wydania na zbożny cel.

Erin obrzuciła spojrzeniem zgromadzonych. Z całą pewnością nie ze wszystkimi osobami chciałaby utrzymywać stosunki towarzyskie. Ale jako Właścicielka „Gazette” zmuszona była spotykać się z różnymi ludźmi. Nie miała innego wyjścia.

Chwyciła mocniej ramię Willa i spojrzała na niego. Pomięty krawat ciągle był przekrzywiony. Nie uczesane włosy przypominały zmierzwioną sierść psa. Miał raczej kwaśną minę. Wszystko to w jakiś nieprawdopodobny sposób czyniło go jednak najprzystojniejszym mężczyzną na tej sali. Erin poczuła się nagle dumna, że jest właśnie w jego towarzystwie. Poprowadziła Willa do stołu, przy którym siedziało kilka osób.

Wszyscy zwrócili głowy w jej stronę. Erin uświadomiła sobie, że wywołała ogromne poruszenie i zainteresowanie obywateli Jamesport. Przybyli na przyjęcie powodowani ciekawością i chęcią poznania spadkobierczyni Neda Lewisa. Erin poczuła się zażenowana i speszona. Próbowiła skoncentrować się na tym, co zamierzała powiedzieć.

- Witam państwa, cieszę się, że znaleźliście czas, żeby wziąć udział w pierwszym dorocznym bankiecie wydawanym przez „Cape Cod Gazette”. Chciałabym, żebyście się państwo dobrze bawili dziś wieczór, obchodząc razem ze mną uroczystość przejęcia „Gazette”, i żebyście wychylili toast za jej pomyślną przyszłość w Jamesport. A więc zapraszam serdecznie - jedzcie, pijcie i bawcie się dobrze. Ten wieczór należy do was.

Dopiero po pewnej chwili rozległy się grzecznościowe oklaski. Jasne było, że przemówienie Erin nie zrobiło na nikim specjalnego wrażenia. Mogła liczyć tylko na to, że wyszukane potrawy i wina stworzą odpowiednią atmosferę przed jej apelem o umieszczenie w „Gazette” płatnych ogłoszeń i reklam. Usiadła i kiedy chciała przysunąć krzesło do stołu, wstał Will i zręcznie jej pomógł. Była zaskoczona jego dobrymi manierami.

- Dziękuję - rzuciła półgłosem i zwróciła się do sąsiada siedzącego po jej prawej stronie. Ale Will nie zajął swojego miejsca.

Nachylił się nad Erin i zaczął z irytacją, szeptać jej do ucha:

- A cóż to za dziwaczny pomysł z tą roczną galą „Gazette”? Ci tutaj mają prawo spodziewać się, że odtąd każdego roku będziesz ich karmić. I dlaczego, u diabła, posadziłaś mnie obok Cynthii Jarrett? To ohydna baba.

- Siadaj wreszcie! - syknęła Erin.

Włosy Willa łaskotały ją w ucho, a ciepły oddech mężczyzny muskał policzki. Will posłał jej wymowne spojrzenie, ale w końcu usiadł przy stole.

Erin z wielkim trudem zmusiła się do uśmiechu, witając nim wszystkich siedzących w pobliżu. Ten stół zarezerwowała dla najzamożniejszych ludzi w mieście. Naprzeciwko niej siedział Calvin Draper. Zdążył już wziąć serwetkę i włożyć ją za kołnierz koszuli. W wyglądzie Calvina nie było nic imponującego. Ubrany był w zwykły szaroniebieski garnitur ze stębnowanymi wyłogami marynarki. Aż trudno uwierzyć, że to tak niezwykle bogaty, znany makler.

Obok Willa siedziała Cynthia Jarrett, właścicielka ekskluzywnego sklepu jubilerskiego. Ona sama wyglądała jakby była ze złota - otulona w zwodniczą w swej prostocie suknię w kolorze bursztynu, za którą zapłaciła prawdopodobnie fortunę. Nawet jej skóra przypominała kolorem stare złoto. Przysunęła się blisko do Willa, rozmawiając z nim przyciszonym głosem. Nie przejmowała się wcale tym, że Will nie kwapił się z odpowiedzią. Wzięła z koszyczka z pieczywem krakersa i ugryzła go ze zmysłowym wyrafinowaniem.

- Mmm... - zamruczała przymknąwszy oczy, jakby skosztowała jakiegoś specjału. Will siedział obok Cynthii z nieszczęśliwą miną. Erin, widząc jego ostentacyjny brak entuzjazmu, odczuła zarazem ulgę i złość na samą siebie za to, że tak się przejmuje tym nieznośnym Willem.

- Muszę przyznać, że bardzo mnie pani zaintrygowała, panno Lewis - usłyszała modulowany głos z prawej strony. - Nie przypominam sobie, żebym wcześniej kiedykolwiek był tak zafascynowany jakąś kobietą.

Do licha, prawie zapomniała o Rogerze Pakstonie, najbardziej

wpływowej osobie w mieście. Posiadał kilka galerii sztuki i antykwariatów w rejonie Cape Cod. Był też dziedzicem fortuny Pakstonów. Erin odwróciła się do niego z najbardziej czarującym uśmiechem, na jaki mogła się zdobyć.

Roger był dobrze po czterdziestce. Miał płaską twarz boksera, który stoczył o jedną walkę za dużo. Mimo zdecydowanej brzydoty wydał się

Erin na swój sposób czarujący. Nie miałyby nic przeciwko temu, żeby z nim trochę poflirtować.

- A co pana tak intryguje, panie Pakston? Z przyjemnością zaspokoję pana ciekawość.

- Pozwólcie państwo, że się wtrączę - przerwał im głośno Will.

Erin udało się kopnąć go w kostkę pod stołem. Uśmiechnęła się do Rogera Pakstona.

Roger pochylił się w jej stronę. Poczowała subtelny zapach drogiej wody kolonskiej. Jego ubranie było równie wytworne i drogie - ciemny garnitur, olśniewająco biała koszula, jedwabny krawat.

- Panno Lewis, bawi się pani dziś wieczór z nami wszystkimi w jakąś grę. Potrzebuje pani naszych pieniędzy, ale nie chce pani powiedzieć tego wprost. To bardzo elegancki sposób załatwiania interesów. Jest pani piękna i, jak przypuszczam, zdolna przeprowadzić poważne transakcje. Ta kombinacja mnie intryguje. Chciałbym panią lepiej poznać.

Roger Pakston nie był specjalnie pociągający, ale Erin podobały się jego wyszukane maniery.

- Panie Pakston, liczę bardzo na to, iż staniemy się przyjaciółmi.

- Jak się masz, Pakston. - Will wyciągnął przed nosem Erin rękę, żeby przywitać się z jej sąsiadem. - Pomyślałem, że zainteresuje cię wiadomość, że współpracuję teraz z „Gazette”.

- Rzeczywiście, to interesujące - odpowiedział Roger, posyłając Erin wymowne spojrzenie. - Tylko nie mów mi, Kendrick, że jesteś praktykantem w czytelnicy gazet. Sądziłem, że nikt nie będzie w stanie odciągnąć cię od twojej łodzi. Panna Lewis musi mieć na ciebie niemały wpływ.

- Jestem menedżerem. Erin pracuje dla mnie, a nie odwrotnie.

Erin żałowała, że nie może rzucić w głowę Willa maselniczką. Co on wyprawia? Drugi kopniak w kostkę nie zrobił na nim wrażenia. Wyszczrzył w szerokim uśmiechu zęby do Rogera Pakstona z taką miną, jakby był właścicielem Erin. W ten sposób gotów jest zaprzepaścić wszystkie szanse na zdobycie ogłoszeń reklamowych w „Gazette”.

Obróciła się na krześle, żeby zwymyślać Willa możliwie jak najdyskretniej i wtedy ujrzała w jego wzroku coś nowego. Will Kendrick był zazdrosny.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Cynthia Jarrett włożyła do ust kawałek marynowanej flądry. Wzdychała i żuła patrząc jednocześnie wymownie na Willa. Will, ignorując ją zupełnie, jadł swoją rybę z krytyczną miną.

- Nie jest zła. Ale nic nadzwyczajnego. To nie jest prawdziwe escabeche, takie jak robiła moja babka.

- Pamiętam jej kuchnię - powiedział Roger. - Erin, pani Marianna DaSilva znana była w Jamesport. Prowadziła na Market Street małą restauracyjkę, do której zjeżdżali ludzie z całego Cape Cod.

- Co pan mówi? To naprawdę ciekawe. Ale teraz, panie Pakston, to znaczy Roger... pozwól mi powiedzieć o moich planach przekształcenia „Gazette” ...

- Mam wrażenie, że ten ryż został przyprawiony według receptury mojej babki - głośno komentował Will. - Ale za mało w nim bakłażanów. A jakie jest twoje zdanie, Erin? Czy lubisz bakłażany?

- Nie cierpię ich. - Rzuciła mu spojrzenie pełne wściekłości.

W ciągu ostatniej półgodziny niweczył wszystkie jej próby opowiedzenia czegoś o gazecie, a właściwie - o czymkolwiek. Jej jedynym osiągnięciem było to, że mówili już sobie z Pakstonem po imieniu. Z poważnej rozmowy nic jednak nie wychodziło, ponieważ Will stale się wtrącał.

Roger Pakston wydawał się rozbawiony. Spoglądał to na Willa, to na Erin, jakby domyślał się, co się między nimi dzieje. Cynthia Jarrett w dalszym ciągu żuła ze smakiem flądrę ze wzrokiem utkwionym w Willa. Calvin Draper skutecznie opierał się wszelkim próbom wciągnięcia go w rozmowę i delectował się jedzeniem. Przysunął do siebie koszyczek z pieczywem i pilnie go strzegł, Erin wydało się dziwne, że tak mały człowieczek może jeść tak dużo i tak szybko.

Kelnerzy zaczęli roznosić deser i Erin, choć nie była całkiem gotowa, zdecydowała, że powinna teraz zabrać głos. Zamierzała zwrócić się do swoich gości w momencie, gdy będą rozkoszować się

bananowym sufletem.

Wstała i czekała, aż ucichnie śmiech i gwar rozmów.

- Panie i panowie - zaczęła, usiłując przypomnieć sobie zdania, które tak starannie obmyśliła. Rozpraszał ją badawczy wzrok Willa Kendricka.

- Nie wiem, czy często uczestniczyliście w darmowej kolacji. Faktem jest, że teraz jecie na mój rachunek.

Erin zaśmiała się, żeby podkreślić, iż żartowała. Cisza. Nie zakłócona nawet chichotem. Nie licząc lekkiego skrzywienia ust Willa.

- Tak, teraz przedstawię państwu moje plany wobec „Cape Cod Gazette” - brnęła dalej. - „Gazette” w dalszym ciągu będzie wychodziła raz w tygodniu, ale wszystko inne się zmieni. Sami to zauważycie kupując pierwszy numer. Znajdziecie w nim ciekawe artykuły, interesujące felietony, ważne lokalne wiadomości oraz specjalny poradnik turystyczny. Będziecie mogli przeczytać komentarze i reportaże na temat wszystkich interesujących was spraw: ochrony środowiska, gospodarki, wychowania dzieci, praw dla ludzi starych i upośledzonych. A co najważniejsze, przekonacie się, że „Gazette” czytają wszyscy mieszkańcy Jamesport i przyjeżdżający tu goście. I zechcecie, oczywiście, umieścić na łamach mojego pisma ogłoszenia i reklamy.

Erin widziała przed sobą obojętne twarze. Zaczerpnęła głęboko powietrza.

- Proszę państwa, pan Will Kendrick zamówił już w „Gazette” reklamę wypożyczalni łodzi żaglowych. On wierzy, że pismo nasze odniesie wielki sukces. Należą się mu ogromne brawa.

Will patrzył na nią osłupiały, jakby dostał obuchem w głowę. Uśmiechnęła się do niego czarująco i zaczęła klaskać w dłonie. Niestety, nikt się nie przyłączył. Klaskała samotnie przez moment, a potem odchrząknawszy powiedziała nie okazując zmieszania:

- Mam nadzieję, że wszyscy państwo pójdziecie w ślady Willa Kendricka. A teraz bawcie się dobrze przez resztę wieczoru. Nie zapominajcie o parkiecie, gdzie można potańczyć. Towarzyszyć wam

będzie Jerry Vane ze swoją orkiestrą. Jestem do dyspozycji każdego, kto chciałby ze mną pogawędzić.

Całkowita klapa. Zabrzmiało to tak, jakby była hostessą na przyjęciu koktajlowym, a nie poważną dziennikarką i wydawcą pisma.

Kilka par wstało pośpiesznie i udało się na parkiet.

Will pochylił się ku niej z wściekłą miną.

- Czyś ty zwariowała, Lewis? Nigdy nic nie wspomniałem o ogłoszeniu w „Gazette”!

- Już za późno - szepnęła. - Wszyscy dowiedzieli się, że masz taki zamiar: Myślę, że całostronicowe ogłoszenie będzie w sam raz, jak uważasz? - Zanim zdążył zaprotestować, odwróciła się do Rogera Pakstona.

- Roger, może zatańczymy? - zaproponowała nie dając mężczyźnie czasu na odmowę.

Pociągnęła go na parkiet. Wreszcie będzie mogła porozmawiać z nim na osobności. I ma zamiar nie owijać niczego w bawełnę. Delikatność w interesach nie popłaca — Stosunek społeczności Jamesport do jej gazety jest tego najlepszym dowodem.

- Co o tym myślisz, Roger? Ustalmy termin spotkania. Obmyśliłam już coś chwytliwego i wpadającego w oczy. Ale oczywiście chętnie zgadzam się na współpracę z twoimi ludźmi, jeśli mają oni własne pomysły.

- Lubisz szybko działać, Erin?

- Nie chciałabym, żebyś stracił dobrą okazję. Pakston uśmiechnął się szeroko.

- Zazwyczaj sam dbam o siebie. Nigdy nie lubiłem pośpiechu. W panice podejmuje się złe decyzje.

Dużo wysiłku kosztowało Erin, żeby mimo trawiącego ją od wewnątrz niepokoju i niecierpliwości zachować opanowanie i dobrą minę. Być może Roger Pakston mógł sobie pozwolić na powolne podejmowanie decyzji. Miał bezpieczne zaplecze w postaci rodzinnej fortuny. Ale Erin nie miała ani trochę czasu. Musiała jak najszybciej wprawić w ruch „Cape Cod Gazette”. A do tego niezbędne były

ogłoszenia reklamowe.

Na chwilę znalazł się obok nich Will tańczący z Cynthią Jarrett, która uwodziła go zupełnie jawnie. Will z kpiącym uśmiechem zasalutował Erin, co zirykowało ją nie pierwszy już raz tego wieczora. Czy nic nie może się tak dziać, jak sobie zaplanuje?

Nawet Jerry Vane ze swoją orkiestrą na dziesięć instrumentów nie spełnił jej oczekiwań. Zarekomendował go, zachwalając bardzo, dostawca hotelowy, a Erin nie miała głowy, żeby to sprawdzić i uwierzyła mu. Jerry Vane, mizernej postury, sprawiał takie wrażenie, jakby toczył ciężką walkę ze swoim instrumentem. Wyginał się dziwnie na wszystkie strony, trzymając kurczowo akordeon. Erin spodziewała się czegoś bardziej stosownego, na przykład skrzypiec. Nawet trąbka byłaby lepsza. No, trudno.

Z tyłu, za Jerrym, drugi członek zespołu z cierpiennym wyrazem twarzy grał na harmonijce ustnej, jedną ręką potrząsał marakasami, a do kolan przywiązane miał czynele. Drugą ręką co pewien czas uderzał w długi drąg, do którego w zmyślny sposób przymocowane były dwa zestawy bębenków. Obok niego z jednej strony stał ksylofon, a z drugiej ogromny gong. Erin nawet nie próbowała zrozumieć, jak dawał sobie radę z tymi dwoma dodatkowymi instrumentami. Ale przecież jakoś udawało mu się zamieniać marakasy na pałeczki od bębenków i dopiero wtedy muzyka stawała się żywsza.

- Widzę, że ty i Kendrick jesteście sobą zainteresowani. - Roger prowadził Erin zręcznie w rytm fokstrota. - Przypuszczania że nie przyjmiesz mojego zaproszenia na kolację w sobotę wieczór.

- Ależ skąd! Chyba nie myślisz, że ja i Will... to śmieszne. Nic nas nie łączy poza sprawami zawodowymi - odpowiedziała Erin oburzona. - Oczywiście, że możemy spotkać się w sobotę, jeśli tylko masz ochotę.

- Myślałem raczej o towarzyskim spotkaniu, a nie o interesach, Erin. A jednak chyba coś was łączy, prawda? - nastawał. - Zawsze wolę wiedzieć z góry, z czym mam do czynienia.

- Roger, nie ma nic między Willem i mną. Absolutnie nic. - Erin

zmieszana zaczerwieniła się.

W tym momencie Will klepnął Rogera w ramię i uśmiechnął się do Erin.

- Czy mogę wam przeszkodzić? Zamieniamy się partnerkami. - I zgrabnie, zanim ktokolwiek zdołał zaprotestować, skierował Cynthię w ramiona Rogera, a sam porwał Erin.

- A niech cię diabli, Willu Kendrick! Czy będziesz się wtrącał we wszystko, co robię? Już prawie umówiłam się na kolację z Rogerem.

- A po kiego licha miałabyś iść z nim na kolację? Ogłoś po prostu, że on ma zamiar dać reklamę w „Gazette”.

Erin przechyliła głowę, żeby zgromić Willa spojrzeniem, ale był to błąd, bo dzięki temu Will łatwiej obrócił ją tak, że o mały włos się nie przewróciła. Inne pary rozstąpiły się robiąc im miejsce. Erin miała wrażenie, że perkusista zaczął szybciej walić pałeczkami, jakby ponaglany energią Willa. W głowie jej się kręciło i przytuliła się mocniej do Willa.

- Will, zwolnij!

- Nie mogę. Gdy już raz zacząłem, to nigdy nie wiem, jak się zatrzymać. Musisz wiedzieć, że to ciocia Maggie uczyła mnie tańczyć.

Erin nie była w stanie o niczym myśleć. Trzymała się kurczowo Willa. A on bawił się świetnie, nucąc pod nosem. Nie dość że fałszował, to w dodatku fatalnie tańczył. Dlaczego więc było jej tak dobrze?

Jerry Vane i jego towarzysz skończyli skoczego fokstrota i zaczęli grać znacznie spokojniejszy utwór. Will radził sobie o wiele lepiej w wolnym tańcu. Objął Erin mocniej, wtulając policzek w jej włosy. O, Boże! To cudowne być tak blisko niego!

- Nie umówisz się z Rogerem Pakstonem - zamruczał tuż przy jej uchu. - Nie możesz tego zrobić, rozumiesz?

Erin odetchnęła głęboko. Will pachniał morskim powietrzem, ciepłym piaskiem wydm, płótnem żagli trzepoczących na wietrze. Nie używał drogiej wody kolońskiej... podobało się jej to.

- Will, mam prawo umawiać się z kim chcę. Gdybyś tylko pozwolił mi działać dziś wieczór, udałoby mi się przekonać go do

nawiązania ze mną współpracy.

- Przecież dobrze wiesz, że mnie to bardzo obchodzi. - Ręką delikatnie przesunął po jej plecach. - Pragnę cię, Erin. Chryste, pragnę cię od pierwszego momentu, gdy cię ujrzałem.

Bliskość Willa wywołała rozkoszne, przenikające do głębi uczucie. Tak łatwo byłoby przyznać, że i ona go bardzo pragnie. Ale byłoby to niebezpieczne. Erin oparła się ogarniającym ją emocjom i odsunęła się od Willa.

- Razem spędzalibyśmy noce, a rano każde poszłoby w swoją stronę. Żadnych zobowiązań - powiedziała złośliwym tonem. - Oczywiście nie wolno mi będzie spotykać się ani z Rogerem Pakstonem, ani z żadnym innym mężczyzną. Tylko ty możesz robić, co ci się żywnie podoba!

Will poprowadził Erin w zaciemniony kąt sali, z dala od parkietu. Mocno trzymał jej ramię.

- Do diabła, Erin. Jestem człowiekiem rozsądnym. Zakładam, że mielibyśmy do siebie zaufanie.

Żałosna i tęskna muzyka zabrzmiała jak echo dawnych czasów. Will obejmował ją mocno.

- Co mam ci powiedzieć? Czy oczekujesz ode mnie obietnicy dozgonnej miłości i oddania? Mógłbym, oczywiście, obiecać ci wszystko, o czym marzysz. Ale dla mnie najważniejsza jest uczciwość. Jedno wiem na pewno, że żadnej z kobiet, które znałem, nie pożałowałem tak bardzo, jak ciebie.

Erin ogarnęły jednocześnie radość i oburzenie.

- Skąd to przypuszczenie, że ja czegokolwiek od ciebie chcę? Ty nie jesteś w ogóle w moim typie - oświadczyła. - Poznałam cię trochę i wiem, że jesteś uparty, nieustępliwy i żądny władzy, nie wierzę więc w żadne zapewnienia. A poza tym, dlaczego miałabym pragnąć twojej dozgonnej miłości?

- To ty jesteś uparta, Lewis - mruknął Will. - Uważasz, że każdy mężczyzna powinien być podobny do twego wuja. Nie chcesz widzieć życia takim, jakie ono jest. Zanosisz się na to, że stracisz bardzo wiele, jeśli nadal będziesz bujać w obłokach. Masz rację, ja

diabelnie nie pasuję do twojego ideału mężczyzny. Ale jestem właśnie tym, kogo naprawdę potrzebujesz.

Po tych słowach zaczął pieścić jej usta. Pocałunek, początkowo delikatny, stał się gwałtowny. Will doskonale umiał w bezwzględny i wyrachowany sposób wyzwolić jej napiętność, powolnymi ruchami rąk pieszcząc jej biodra.

Z cichym jękiem Erin przechyliła głowę do tyłu, obejmując Willa za szyję. Ucałował wtedy delikatnie jej szyję w miejscu, gdzie wyczuł bijący silnie puls, spełniając tym jej nie wypowiedziane pragnienie. A potem znowu gwałtownie zaczął całować jej usta. Przywarła do niego całym ciałem. Odwzajemniała pocałunki chciwie i bezwstydnie.

Erin zapamiętała się. Dała się unieść w świat, w którym istnieli tylko ona i Will. Wszystko inne straciło znaczenie. Nie była w stanie zawrócić...

Will natomiast panował doskonale nad sytuacją. Zaśmiał się cicho z ustami przy jej ustach.

- Tak, Erin, myślę, że właśnie tego potrzebujesz. I czegoś znacznie więcej.

Słowa te podziały na nią jak prysznic zimnej wody. Jak mogła tak się zapomnieć i ulec temu beczelnemu mężczyźnie? Jak mogła dopuścić do tego, żeby stało się to właśnie tu, w „Bayberry Inn”, gdzie mieli jej nadskakiwać przyszli klienci „Gazette”? Co za upokorzenie!

Wściekła, przeklinając w duchu samą siebie, odepchnęła go i ruszyła zdecydowanie w kierunku parkietu. Przyśpieszyła kroku nie oglądając się na Willa.

Podszedł do niej Roger Pakston.

- Czy zatańczysz ze mną, Erin?

- Z przyjemnością. - Starła się być miłą i uprzejmą, jak przystało na kobietę interesu, ale nie bardzo jej się to udawało. Najchętniej wróciłaby teraz do domu, żeby zapomnieć o fiasku tego wieczoru i tego przyjęcia.

Roger przyglądał się jej badawczo.

- Sądzę, że lepiej będzie, jeśli odłożymy na później naszą kolację - powiedział. - Lubię mieć przewagę, gdy ubiegam się o względy jakiejś kobiety.

- Ależ Roger, nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy zostali przyjaciółmi - odparła Erin swobodnym tonem. - Zapewniam cię, że ogłoszenie w „Gazette” przyniesie ci ogromne korzyści. Jak mam cię przekonać?

Wzruszył ramionami.

- Udowodnij, że twoje pismo naprawdę się rozchodzi, że rzeczywiście „Gazette” zmieniała się i że ludzie zaczęli ją czytać. A wtedy - kto wie?

Jeden jedyny biznesmen z Cape Cod dał Erin mglistą obietnicę na przyszłość. Nie była nawet pewna, czy uda się jej nakłonić Willa do umieszczenia ogłoszenia.

Erin musi jakoś wstrząsnąć tym miastem. Musi też zrobić porządek z Willem Kendrickiem. W tej chwili przyglądał się jej z ironicznym uśmiechem z drugiego końca parkietu znad ramienia Cynthii Jarrett.

Erin odwróciła się do niego plecami. I choć rozmawiała z Rogerem Pakstonem, jej słowa skierowane były do Willa. I nieważne było, że nie mógł ich słyszeć.

- Zgoda, Roger. Umowa stoi. Udowodnię tobie i wszystkim w Jamesport, że „Gazette” odniesie sukces.

Kilka dni potem, późnym popołudniem, Erin szła Main Street zerkając przelotnie na sklepy i restauracje. Kiedy indziej zatrzymywałyby się i jak zwykle zachwycąłyby każdym szczegółem - rozsuniętymi markizami osłaniającymi wejścia do sklepów, ozdobnymi wieżyczkami i wykuszami mansardowych okien. Dziś Erin musiała szybko rozwiązać ulotki, które wypełniały wiklinowy koszyk zawieszony na kierownicy roweru. Zatrzymała się przed drewnianym budynkiem poczty, żeby przymocować jedną z ulotek na ścianie.

- I co powiesz, Duffy? - usłyszała za sobą znajomy głos. - To nasza dobra znajoma, Erin Lewis. Nie dość, że wydała dziwaczne

przyjęcie w „Bayberry Inn”, to teraz niszczy własność publiczną. To kobieta czynu. Zgadzasz się ze mną, stary?

Erin wepchnęła pudełko z pinezkami do kieszeni szortów i odwróciła się do Willa. Dziś miał na sobie wyjątkowo spłowiła koszulę.

Uśmiechał się do niej beczelnie, niezwykle ją tym irytując. Przyjrzała mu się podejrzliwie i zapytała:

- Czyżbyś mnie śledził, Willu Kendrick? Zamiast jej odpowiedzieć, kontynuował tę idiotyczną rozmowę ze swoim psem.

- Duffy, przecież wyszliśmy sobie na niewinną przechadzkę i wtedy, zauważyliśmy Lewis po przeciwnej stronie ulicy. Od razu wiedzieliśmy, że ona coś knuje, postanowiliśmy więc pójść za nią. Czy to nie tak właśnie było, powiedz, stary?

Duffy pomachał w odpowiedzi ogonem i spojrzał na Erin błyszczącymi oczkami wyczierającymi spod gęstwiny kudełków. Dlaczego ten kosmaty szkocki terier jest taki sympatyczny? I dlaczego jego właściciel jest taki pociągający? Z pewnym wahaniem Erin oparła rower o ścianę jednego ze sklepów i nachyliła się, żeby podrapać psa. W podzięcie szorstkim językiem polizał ją w rękę.

Will sięgnął do koszyka i wyciągnął stamtąd jedną z ulotek.

- A to co, u diabła? - mruknął. - Chyba zwariowałaś. Nie masz przecież zamiaru oblepić tym całego miasta!

Erin też uważała, że pomysł z ulotkami był niecodzienny.

Ogromne pomarańczowe litery obwieszczały:

PORADŹ SIĘ MAGGIE! TYLKO W „CAPE COD GAZETTE”.

Czy masz kłopoty? Może nie potrafisz się porozumieć ze swoim mężem? A może twój przyjaciel zmienił zamki w drzwiach i zapomniał dać ci klucze? A może nazywa cię uparcie Michelle, choć masz na imię Doris...

U NAS ZNAJDZIESZ POMOC! „GAZETTE” MYŚLI O TOBIE. NAPISZ DO MAGGIE, A ONA DA CI NOWĄ NIEBANALNĄ RADĘ. NAPISZ JUŻ DZIŚ! Will zgniótł w rękę ulotkę i wrzucił z powrotem do koszyka.

- Na litość boską, dlaczego chcesz zrujnować reputację Maggie? Toż to bzdura!

Erin nacisnęła mocniej kapelusz na głowę.

- Oczywiście, że bzdura - wybuchnęła. - A czego się spodziewałeś? Maggie chce pisać właśnie takie głupoty. Trzeba ludzi uprzedzić, o co tu chodzi.

- Powinnaś się była mnie poradzić, Lewis. Twoja napuszczona „Gazette” ma duże szanse przekształcenia się w ordynarny ilustrowany szmatławiec.

- Jak możesz nazywać tak pismo, w którym reklama wypożyczalni łodzi Kendricka zajmie całą stronę, w pierwszym wydaniu?

- Nie ma mowy! - ryknął Will. - Nie mam najmniejszej ochoty ogłaszać się w tym zwariowanym piśmie. Twoja taktyka mnie niepokoi. Od tej chwili muszę rzeczywiście stale cię pilnować. Mam zamiar przyczepić się do ciebie jak rzep do psiego ogona.

- A niech cię diabli! A może zaczniesz podsłuchiwać moje rozmowy telefoniczne i wynajmiesz prywatnego detektywa, żeby mnie szpiegował?

- Za późno pomyślałem o śledzeniu ciebie, Lewis - powiedział Will z prawdziwym żalem w głosie. - Nigdy nie wiadomo, co zrobisz następnym razem. Absolutnie nie wolno ci spotykać się z Rogerem Pakstonem bez mojej wiedzy, pamiętaj.

- Dzięki tobie nie chciał nawet umówić się ze mną na kolację - odparła ze złością. - Jest przekonany, że między nami coś jest.

Will spojrział na nią zdumiony.

- Skąd taki pomysł przyszedł mu do głowy?

- Posłuchaj, najwyższy czas, byśmy wyjaśnili całą tę idiotyczną sytuację. - Erin szarpnęła wytarty pasek przewieszzonego przez ramię aparatu fotograficznego. - Wystarczy, że musimy być partnerami w interesach, Will. Całkowicie!

- Chcesz postawić sprawę jasno i raz na zawsze udowodnić, że nic nas nie łączy?

Wyraźnie kpił sobie z niej, a ona poczuła się głupio. Ale nie mogła się już wycofać.

- Tak, właśnie tego chcę. Wyjaśnijmy sobie wszystko raz na

zawsze i nie wracajmy więcej do tego tematu.

Will poszperał w kieszeni i wyciągnął baton czekoladowy.

- Masz ochotę? - zapytał.

- Nie, dziękuję.

- Nie wiesz, co tracisz. - Rozerwał opakowanie, odłamał kawałek czekolady i wsadził do ust. - O czym to mówiliśmy? Aha, że musimy sobie pewne rzeczy wyjaśnić. Myślę, że chodzi o to, bym powiedział ci, jak bardzo chcę wziąć cię w ramiona. A ja naprawdę lubię cię całować.

Gorący rumieniec oblał policzki Erin.

- Zgoda, masz rację. Narodziła się między nami fascynacja - wybuchnęła tak gwałtownie, że aż zwróciła uwagę przechodniów. - Ale czy nie moglibyśmy porozmawiać o tym rozsądnie? Czy nie widzisz, jakie stąd wynikają dla mnie komplikacje?

Will zmienił trochę pozycję, wyciągając przed siebie nogi w postrzępionych drelichowych spodniach. W jego oczach migajął wesołe błyski.

- Przysporzę ci jeszcze więcej problemów, Erin, kiedy tylko nadarzy się sposobność.

- Czy nie potrafisz być poważny? - zapytała, poprawiając znowu pasek aparatu fotograficznego. - Sprawy między nami zaszły już za daleko. Trzeba z tym skończyć.

Spodziewała się kolejnych złośliwych uwag, ale nagle cały żartobliwy nastrój gdzieś się ulotnił. Atmosfera zrobiła się ciężka i napięta. Patrzyli na siebie oświetleni promieniami popołudniowego słońca.

- Sytuacja jest poważna - stwierdził Will spokojnie. - Może nawet za bardzo. Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Erin. Wszystko mnie w tobie cholernie drażni: i to, że nie chcesz mnie słuchać, i te twoje idealistyczne bzdury, które ciągle wygłaszasz. Ale mimo to przez cały czas myślę, że chcę być z tobą. Czuję się tak, jakby mnie ktoś rąbnął obuchem w głowę, a ja proszę o jeszcze. Nie umiem sobie z tym poradzić. Nie wiem, jak mam przestać o tobie myśleć!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przez dłuższą chwilę Will i Erin milczeli. Wreszcie Erin, zaciskając palce ze zdenerwowania, powiedziała:

- Musimy położyć temu kres. To, co się zdarzyło między nami, nie ma żadnego sensu.

- To nie takie proste. - 'Nie.

- Gdybym był pewien, że po wspólnie spędzonej nocy przestałbym o tobie myśleć, zrobiłbym to natychmiast. Ale teraz widzę, że to pogorszyłoby tylko sytuację. Jeszcze głębiej załazłabyś mi za skórę - ponuro stwierdził Will.

- Słuchaj, Willu Kendricku! Ani nie chcę iść z tobą do łóżka, ani nie mam najmniejszego zamiaru zakochać się w tobie. To wszystko.

- Obrząś właściwy sposób, żeby ze mną zerwać i może ci się to uda, Lewis. Ale ja nie przestaję myśleć o tobie, nawet kiedy cię nie ma obok mnie. I idę o zakład, że ty też o mnie myślisz.

- No dobra - zaczęła z innej beczki. - Porozmawiajmy rozsądnie. Odłóżmy na bok wszelkie emocje. Po pierwsze, wcale do siebie nie pasujemy. Mam na myśli twoje poglądy na małżeństwo i fakt, że kpisz z moich ideałów. W niczym absolutnie nie jesteś podobny do Neda...

- Chryste, ty znowu wyjeżdżasz z tym twoim wujem? Czy zawsze to robisz, kiedy się boisz, Erin? - Will wepchnął do kieszeni zmięte opakowanie po batonie, patrząc na nią z politowaniem. - Gdy tylko człowiek próbuje się do ciebie zbliżyć, ty się wymykasz. Zupełnie jak stary Ned. Erin skrzyżowała obie ręce na piersi, jakby chcąc się w ten sposób osłonić przed jego słowami, ale to, co powiedział, dopiekło jej do żywego.

- Do diabła z tobą, Will! - wybuchnęła. - Nie jestem tchórzem. To ty na samą wzmiankę o małżeństwie zachowujesz się tak, jakby zaatakował cię rój pszczół!

Patrzyli na siebie świadomi impasu, w jakim się znaleźli. Nie padło ani jedno słowo. Wreszcie Erin wsiadła na rower, żeby jak

najszybciej oddalić się od Willa. Kręciła wściekle pedałami, ale był to tak sfatygowany, zardzewiały grat, że ledwie się posuwała. Will i Duffy cały czas dotrzymywali jej kroku. Duffy, mimo krótkich, grubych łap, nie miał większych trudności z nadążaniem za rowerem.

- Wydaje mi się, że jest tylko jedno logiczne wyjście: ja zostawiam cię w spokoju i ty trzymaj się ode mnie z daleka. Do widzenia, Will. - Erin nacisnęła mocniej pedały. Rower przyspieszył poskrzypując.

A tymczasem Will zwolnił nawet trochę kroku, żeby jej nie wyprzedzić.

- Czy nie zamierzasz wystartować w jakimś wyścigu? - zapytał tonem towarzyskiej rozmowy. - Miałabyś duże szanse w Tour de France.

Krople potu zaczęły spływać na czoło Erin. Will wyglądał na świeżego i wypoczętego.

- Zapomniałaś, że mamy wspólne interesy. Uprzedzałem cię, że będę bronił spraw Maggie, nie zważając na koszty. A to znaczy, że będę kontrolował wszystko, co robisz. Nie ufam ci. Chcę wiedzieć, co zamierzasz.

Erin zsunęła się z siodełka i zaczęła prowadzić rower tak, jak to robiła całe popołudnie. Teraz wreszcie Will musiał wydłużyć krok, aby za nią nadążyć.

- To idiotyczne, żebyś łąził za mną przez całe miasto - powiedziała odzyskawszy energię. - Mam zamiar rozejrzeć się za tematem do felietonu.

- A dokładniej? Czego konkretnie szukasz? O czym chcesz pisać?

- Gdybym to wiedziała teraz, nie byłoby problemu.

Erin zatrzymała się i kopnięciem ustawiła rower na podpórce. Wyjęła jedną z ulotek i zatknęła ją za wycieraczkę zaparkowanego obok samochodu.

- Potrzebuję tematu, który zwróciłby uwagę wszystkich czytelników. Musi to być coś bardzo aktualnego. I oczywiście sensacyjnego - korupcja, wielkie oszustwo... Coś, co zmusi

wszystkich w mieście do przeczytania pierwszego numeru „Gazette” i do czekania na drugi. A wtedy właściciele różnych przedsiębiorstw ustawią się w kolejce; żeby zamówić u mnie ogłoszenie.

Will zaśmiał się.

- Znowu bujasz w obłokach, Lewis. To nie jest duże miasto i nie ma u nas tego typu afer. Ludzie osiedlają się tu szukając wytchnienia od dużych metropolii.

- No tak, ale to dzięki korupcji i zbrodni sprzedaje się gazety. I dlatego szukam czegoś takiego jak szantaż, łapówka, defraudacja!

Rozkoszowała się myślą o wielkim skandalu, który mogłaby wywołać. Will pokręcił głową w osłupieniu.

- Wariatka z ciebie, Erin, prawdziwa wariatka. Najpierw opowiadasz o wzniosłych ideałach, a potem robisz zwrot o sto osiemdziesiąt stopni i okazuje się, że marzysz, żeby nasze miasto zostało opanowane przez morderców.

- Wszystko przekręcasz. Dziennikarz powinien ujawniać nieprawidłowości. W ten sposób służy społeczeństwu. To obowiązek, który na nim ciąży.

- Znowu zaczynasz? Czy już nigdy nie zmądrzejesz? - Will oparł się łokciem o pomalowany na biało parkan.

- No dobrze, niech ci będzie. To naprawdę podniecające, gdy się odkryje jakaś sprawa warta reportażu. Czy to takie godne potępienia? Tak zarabiam na życie. A ściślej biorąc, mogłabym zarabiać, gdybyś wreszcie przestał mi przeszkadzać.

Will potarł z namysłem podbródek.

- Pozwól, że przedstawię ci mój punkt widzenia. Pamiętasz, mówiliśmy o tym, że okropnie mnie irytujesz, a ja mimo to chcę być z tobą. Wszystko, co teraz mówisz, diabelnie mnie złości.

Erin ujęła kierownicę roweru, zastanawiając się w duchu, jak wyglądałby tytuł nowego reportażu umieszczonego na pierwszej stronie „Gazette”: „Rozwścieczona kobieta na rowerze atakuje naprzykrzającego się jej mężczyznę”. Oczywiście, musiałyby posłużyć się do tego rowerem. Wyczyn sam w sobie niezwykły.

- Hej, chyba nie masz zamiaru dalej się kręcić po mieście? -

zapytał Will. Stanął w rozkroku przed rowerem i położył ręce na jej dłoniach. - Właśnie chciałem opowiedzieć ci o czymś sensacyjnym, o czymś, czego szukasz. Nie wiesz, gdzie szukać właściwych źródeł informacji, Lewis. Od policji wiele się nie dowiesz. W „Gospodzie kapitana Sida” na Seabell Lane usłyszysz wszystkie plotki. Pół miasta wpada tam na kufel piwa i kraby.

- „Gospoda kapitana Sida”? - upewniła się Erin. - Co za niedorzeczna nazwa!

- Sid nie byłby zachwycony twoją opinią. Nie jest kapitanem statku, ale co to komu szkodzi? Biedny chłop boi się nawet podejść do wody. Gdzieś ty wynalazła ten rower, ukradłaś go z jakiegoś muzeum?

- Jest jeszcze w bardzo dobrym stanie. Wymaga tylko naoliwienia. Wuj Ned pożyczał mi ten rower, kiedy przyjeżdżałam latem, i dlatego jestem do niego bardzo przywiązana.

Erin nacisnęła trąbkę. Rozległ się dźwięk podobny do przeciwmgłowego sygnału alarmowego lub skrzeku mewy wypatrującej w morzu ryby. Will aż podskoczył. Erin nacisnęła trąbkę jeszcze raz, dla większego efektu.

- No, opowiedz mi tę swoją historyjkę. Nie mogę się doczekać.

- Posłuchaj, tak niezwykła historia nie miała tu miejsca od dawna. Potraktuj ją poważnie. Czy jesteś gotowa?

- Opowiadaj!

- No dobra. Przez wiele lat nad drzwiami knajpy Sida wisiała rzeźba zdjęta z dziobu jakiegoś statku. Był to wizerunek młodej dziewczyny. Całe miasto traktowało ją jak maskotkę przynoszącą szczęście. Ale w zeszłym tygodniu, pewnej nocy, ukradziono ją. Po prostu ktoś zwędził Addie Adair. Tak ją nazywano - stara poczciwa Addie Adair.

Erin tupnęła niecierpliwie nogą.

- A cóż to za rewelacja? Wygląda to na żart. Will, moje pismo potrzebuje prawdziwej, ciekawej historii. Czegoś, o czym ludzie rzeczywiście będą chcieli czytać.

Popatrzył na nią drwiąco.

- I ty chcesz uchodzić za reporterkę! Mówię ci, że porwanie Addie Adair jest niezwykłym wydarzeniem. Ludzie poczuli się tak, jakby pozbawiono ich talizmanu. Dla nich to poważna sprawa. Chcą, żeby Addie Adair wróciła na swoje miejsce.

Na litość boską, on to nazywa niezwykłym wydarzeniem! Wolałaby jakiś skandal polityczny. Will wspominał, że „Gospoda kapitana Sida” jest miejscem, gdzie spotykają się niemal wszyscy mieszkańcy. Może tam natrafi na ślad czegoś, co będzie warte opisanie w gazecie. W każdym razie, nie zaszkodzi tam pójść.

- W porządku - powiedziała chcąc pozbyć się Willa. - Bardzo mi pomogłeś. A teraz zejdź mi z drogi.

Will w dalszym ciągu stał obok roweru, jakby to była jego własność.

- Dlaczego nie wyrzucisz tego grata? Nawet w jego najlepszym okresie żaden kundel nie obejrzałby się za nim. - Spojrzał na swojego szkockiego teriera. - To ciebie nie dotyczy, McDuff.

- Potrafię sama zadbać o swoje środki transportu - opryskliwie odpowiedziała Erin - Któregoś dnia ten rower jeszcze cię zadziwi. Śmignie obok jak strzała i będzie ci głupio, że się z niego wyśmiewałeś.

Will był bardzo blisko niej, odgradzał ich tylko wiklinowy koszyk z ulotkami o rubryce Maggie. Stali na opustoszałej ulicy. Will wydał się teraz Erin jeszcze bardziej męski i silny. W powietrzu dokoła nich unosił się zapach wiciokrzewu, a niebo zrobiło się ciemnoniebieskie w zapadającym zmierzchu.

Gdyby zechciał ją teraz pocałować, nie wolno mu ulec. Nie może dać się ponieść niepohamowanym emocjom. To wykluczone. Ale w momencie, gdy podejmowała taką decyzję, poczuła drżenie w kolanach, jakby wargi Willa dotknęły już jej ust.

Will przyglądał się jej uważnie z wesołymi błyskami w oczach.

- Może masz rację. - Nagle, ku jej zaskoczeniu, odstąpił od roweru. - Do zobaczenia, Erin.

Obrzuciła go badawczym spojrzeniem - wyglądał na całkiem beztroskiego. Aha! Było w tym coś podejrzanego. Najwyraźniej coś

ukrywał.

- Co ty knujesz, Willu Kendricku? Mógłbyś dać mi spokój.

Rozłożył ręce gestem zdziwienia na znak, że nie ma to z nią nic wspólnego.

- Duffy i ja zamierzamy iść na spacer, to wszystko.

- Hmm...

Erin zdecydowała się odjechać. Spróbowała pokręcić pedałami. Rozległ się przeraźliwy zgrzyt i pisk. Dziewczyna zlitowała się nad rowerem i zrezygnowała z jazdy. Udając, że nie słyszy śmiechu Willa, chwyciła kierownicę i poprowadziła rower z powrotem Main Street. Obejrzała się. Will machał ręką jak na pożegnanie. W chwilę potem Duffy przyłączył się do swego pana i zamerdał ogonkiem.

- Podejrzana para — mruknęła Erin pod nosem.

Holowała rower okrężną drogą w kierunku Seabell Lane, do „Gospody kapitana Sida”.

Była przekonana, że mimo jej zmyślnych manewrów lada moment zobaczy szkockiego teriera, wyskakującego zza klombu lawendy lub kępy cynii. Will Kendrick był zbyt upartym człowiekiem, żeby tak wspaniałomyślnie ofiarować jej wolność.

Wreszcie dotarła na miejsce. Gospoda mieściła się w lichym drewnianym budynku. Ściany, niegdyś jasnozielone, były już mocno wyblakłe. Ciemniejsza, zielona plama nad drzwiami wyglądała na ślad po brakującej rzeźbie.

Erin zaczęła się rozglądać bez większej nadziei. Nie spodziewała się zastać tu niczego ciekawego. Nagle zza budynku wyłoniła się jakaś wysoka postać, a za nią mały pies, który zaszczekał przyjaźnie grubym głosem. Nie mógł to być nikt inny, tylko Will Kendrick ze swoją kosmatą eskortą.

- Przeczuwałam, że tak będzie! - wykrzyknęła Erin. -

Wiedziałam, że nie zostawisz mnie w spokoju.

- Sama mi podsunęłaś tę myśl, Lewis. Po rozmowie z tobą uznałem, że nie zaszkodzi, jeśli osobiście zajmę się śledztwem. Uważam to niemal za swój obowiązek. Jak ty to mówiłaś? Święty obowiązek, ot co! - Wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie i ze

swojego poczucia humoru.

- Zamknij się! - Erin przestała panować nad sobą.

Will w ogóle nie zwrócił na to uwagi. Próbował ustawić rower pod ścianą.

- Zaczekaj chwilę! - zaprotestowała dziewczyna. - Ktoś go może ukraść, tak samo jak Addie Adair.

- Uspokój się, Lewis. Z całą pewnością nikt nie połasi się na ten cud techniki. Daj spokój, chodźmy do środka, zanim zjawi się więcej amatorów krabów.

Wziął ją za ramię i popchnął w kierunku schodków. Duffy trzymał się bardzo blisko, uznając najwyraźniej, że i jemu należy się poczęstunek.

Wewnątrz panował półmrok. Czuło się dym papierosów i silną woń smażonej ryby. Widać było, że właściciel włożył pewien wysiłek w dekorację sali: na trzech ścianach rozwieszono sieci rybackie powiązane sznurami morskich muszelek, a na czwartej umieszczono prymitywny obraz przedstawiający statek wielorybiczny. Po kątach wały się kawałki drewna wyrzucone na brzeg przez morskie fale. Być może w przyszłości posłużą do uzupełnienia wystroju gospody.

Było gwarnie i tłoczno. Will przepychał się ciągnąc za sobą Erin. W końcu posadził ją na stołku przy imponująco długim, wypolerowanym od użycia drewnianym barze. Will zajął oczywiście stołek obok niej, a Duffy umościł się bezpiecznie tuż koło jej nóg.

- Lewis, to kapitan Sid we własnej osobie. Sid, to jest Erin Lewis, która chce się zająć sprawą porwania Addie Adair.

Po drugiej stronie lady niewysoki mężczyzna pompował piwo z beczki do kufli. Miał krzaczaste siwe brwi, a łysinę na jego czaszce otaczała kępka kręconych siwych włosów. Wyraz smutku na twarzy uwydatniał ostre rysy. Postawił dwa kufle przed Willem i Erin, po czym z zadziwiającą energią potrząsnął na powitanie ręką dziewczyny.

- Nikomu się nie uda odnaleźć Addie Adair - stwierdził z przekonaniem. - Była moim natchnieniem. Zawdzięczam jej wszystko dobre, co mi się zdarzyło w życiu. Bez niej nic już nie jest

takie samo. Czuję się tak, jakbym stracił najbliższego przyjaciela.

Erin przyglądała się kapitanowi Sidowi zastanawiając się, czy rzeczywiście brał tę historię tak na serio. Potem spojrzała na Willa. Czy chcą jej zrobić jakiś kawał? Ale Will miał taką minę, jakby Sid opowiadał o niedawno zmarłej ukochanej kobiecie. Właściciel gospody mówił dalej ze smutkiem:

- Panno Lewis, Addie Adair wisiała nad moimi drzwiami dwadzieścia pięć lat. — Westchnął.

- Jeszcze teraz widzę, jak podnosi rąbek spódnicy i udaje, że nie wie, co ludzie o niej myślą. A teraz jej nie ma. Zniknęła na zawsze.

Will trącił łokciem Erin.

- I co, nie masz zamiaru o tym napisać? - zapytał. - Co z ciebie za reporterka?

- Powiem pani, jak brzmiało jej pełne imię - kapitan Sid kontynuował opowieść. - Adeline. A-d-e-l-i-n-e, Adeline Adair.

Erin nie wiedziała, śmiać się czy płakać. Wyjęła z tylnej kieszeni szortów pióro i notes. Jeśli skończy jak najszybciej z Sidem, to będzie mogła zająć się poważniejszymi problemami.

- Kiedy dokładnie miało miejsce porwanie, to znaczy kradzież?

- Tydzień temu, w czwartek w nocy. Przyszedłem w piątek bardzo wcześnie rano i już jej nie było. W piątki zawsze przychodzę wcześniej, żeby przygotować dodatkową porcję krabów.

- No to, Sid, poczęstuj panią twoimi słynnymi krabami - wtrącił Will. - Mnie też daj pełną miskę. Zaginięcie Addie Adair to nie jest temat na pusty żołądek.

W chwilę potem przed Erin stanęła parująca miska krabów, o które wcale nie prosiła. Nie była głodna. Niech diabli porwą tego Willa Kendricka!

- Śmiało! Spróbuj! - zachęcał ją, pakując pełną łyżkę krabów do ust. - Nie będziesz wiedziała, co to jest prawdziwe życie, dopóki nie skosztujesz krabów Sida.

- A ja myślałam, że w życiu liczy się tylko żeglarstwo i nic więcej - odparowała Erin.

- Oczywiście. Żeglarstwo i kraby Sida. I Addie Adair. I nic więcej.

Zdaje się, że potrzebujesz pomocy, żeby poznać istotę niektórych rzeczy. Otwórz szeroko usta.

Zanim zdążyła zaprotestować, wziął łyżkę i zanurzył w jej misce.

- Co u diabła... - zaczęła, ale nie zdążyła nic więcej powiedzieć.

Will wetknął jej łyżkę do ust. Kiedy minęło zaskoczenie, stwierdziła, że tak dobrych krabów nigdy w życiu nie jadła: soczyste, duszone w śmietanie ze smakowitymi kawałkami solonej wieprzowiny i z taką jak trzeba ilością cebuli.

- Fantastyczne! - mruknęła.

- A mówiłem! - Will znowu zanurzył łyżkę w jej misce. Odebrała mu łyżkę, patrząc na niego ze złością.

- Myślę, że sama sobie poradzę.

- Nie jestem taki pewien, Lewis. Wygląda na to, że muszę ci udzielać pomocy we wszystkim, nawet w tak prostej sprawie jak duszone kraby - odparł z rozbawieniem.

Siedzieli blisko siebie zajadając ze smakiem wspaniałą potrawę przyrządzoną przez kapitana Sida. Duffy też dostał swoją porcję. Zapanowała wręcz rodzinna atmosfera.

Will uśmiechnął się i ujął dłoń Erin. Zanim zastanowiła się, co robi, odpowiedziała uściskiem. Było jej z Willem bardzo dobrze. Erin uświadomiła sobie, że zadzierzgnęła się między nimi nic porozumienia. Ale jednocześnie poczuła się trochę zaniepokojona. Po raz pierwszy, pod wpływem miłego nastroju i bliskości mężczyzny, Erin dopuściła do siebie myśl, że mogliby stworzyć z Willem parę. A jeśli ta myśl zacznie jej towarzyszyć... mój Boże, jakie będą tego skutki?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W spojrzeniu Willa nie było już ani cienia drwiny. Patrzył na nią z ogromnym napięciem. W dalszym ciągu trzymał jej dłoń w uścisku. Erin zaczęło mocno bić serce; Dziewczyna nie mogła oderwać wzroku od mężczyzny. Chłoneła każdy szczegół jego twarzy: ciemne zmierzwione włosy opadające na czoło, ciepły blask brązowych oczu, wyrazistą, zmysłową linię ust. Zdała sobie sprawę, że choć jeszcze się opiera, to już do niego należy. Ogarnął ją lęk.

Will pochylił się ku niej z nieoczekiwaną gwałtownością.

- Erin - zaczął. - Erin, ja...

- Ej, Will - rozległ się w pobliżu czyjś głos. - Zgadnij, kto tam siedzi? To Jonas.

Will potarł ręką czoło, jak człowiek wyrwany nagle ze snu. Patrzył jeszcze przez moment na Erin, ale nie dokończył tego, co chciał powiedzieć. Zsunął się ze stołka i zostawił ją samą...

Erin odczuła, ulgę, choć jednocześnie jakby czegoś było jej żal. Nic się nie stało, niczego jeszcze Willowi nie obiecała. Mogła wreszcie odetchnąć spokojnie. Jednak zdawała sobie sprawę, że ominęło ją coś ważnego i istotnego, coś pięknego, co nieczęsto się zdarza. Go Will zamierzał powiedzieć? Nigdy już się nie dowie... bo nie odważy się go o to zapytać. .

Erin schyliła się do psa i dała mu resztki krakersów. Potem rozejrzała się, żeby zobaczyć, gdzie jest Will. Zatrzymał się przy stoliku, przy którym stary mężczyzna pociągał z kufła piwo. Erin rozpoznała go natychmiast: był to ten sam gburowaty jegomość, którego spotkała w sklepie ze sprzętem żeglarskim i rybackim.

- Od jak dawna tu jesteś, Jonas? - zapytał Will stłumionym głosem. - A co z wypożyczalnią?

Pracownik Willa nie wydawał się zmieszany.

- Nie martw się. Postanowiłem zamknąć ją dziś wcześniej. A poza tym nikt nie ma ochoty pożyczać łodzi, Williamie.

Erin wiedziała, że nie ma w tym ani krzty prawdy. Wypożyczalnia

łodzi była znana w James-port i cieszyła się doskonałą opinią.

Jednak Will zadowolili się krótkim wyjaśnieniem Jonasa. Wrócił i usiadł koło Erin, mrużąc coś pod nosem.

- Wygląda na to, że powinieneś pilnować Jonasa, a nie mnie. - Erin nie mogła odmówić sobie odrobiny złośliwości.

- Doskonale radzi sobie beze mnie - odparł Will z gniewnym spojrzeniem. - Zamknął dziś trochę wcześniej. Każdy ma prawo do odrobiny wolnego czasu.

- Zastanawiam się, który z was jest szefem - nie ustępowała Erin.

- Jonas jest właściwie moim wspólnikiem i przyjacielem. - Wyglądało na to, że Will broni tego starego człowieka. Bardzo to ujęło Erin.

- No tak... A jak długo pracuje u ciebie? - zapytała. - Albo raczej z tobą, jak wolisz.

- Od wielu lat - padła lapidarna odpowiedź. Jonas siedział sam i się nie odzywał. Ręce położył na stole, głowę pochylił nisko.

Przypominał Erin skarłowaciałe drzewo rosnące na wybrzeżu Cape Cod, sękate i powyginane pod wpływem gwałtownych podmuchów oceanicznego wiatru, ale silne na tyle, by zapuścić głęboko korzenie. W milczeniu starego mężczyzny wyczuwało się napięcie, jakby nie chciał on uronić ani jednego słowa z toczących się wokół rozmów.

Miał swoje miejsce w życiu Willa... ważne miejsce. Erin zapragnęła dowiedzieć się czegoś więcej o Willu. Tak naprawdę, to chciała wiedzieć o nim wszystko. Spojrzała na Willa, który pograżył się w rozmowie ze znajomymi. Zerknęła na Jonasa. Między nim i Willem istniała jakaś więź.

Zdecydowanym ruchem wzięła kufel i podeszła do stolika zajmowanego przez Jonasa. Odsunęła krzesło i usiadła. Spojrzenie starego mężczyzny nie było zachęcające, ale Erin wcale się tym nie przejęła.

- A jakie jest pana zdanie o Addie Adair? - zapytała. - Jak pan myśli, kto ją ukradł?

- Nie mam pojęcia. Nic mnie to nie obchodzi. Niech pani węszy

gdzie indziej. Taka sama z pani nudziara, jak pani wuj. To dopiero był dziwak!

- Z pana też niezgorszy dziwak - odparowała Erin.

Jonas zarechotał chrapliwie i powiedział:

- Jest pani równie złośliwa jak Ned. A teraz proszę stąd iść.

Erin przechyliła się do tyłu i przyjrzała dokładniej Jonasowi.

Guzowatą głowę pokrywały szare, zaniedbane włosy. Szeroki bulwiasty nos przybrał kolor czerwonego wina. Skóra była porowata i pokryta cętkami. Kim był Jonas, czym zyskał przyjaźń Willa?

- Czemu mi się pani tak przygląda?

- Intryguje mnie pan, bo zupełnie nie rozumiem, dlaczego Will tak się panem przejmuje. Od pierwszej chwili zrobił pan na mnie wrażenie człowieka raczej niesympatycznego. - Erin wzruszyła ramionami.

- William wzdycha do pani. A ja też tego nie rozumiem.

- Remis! Widocznie Will ma dziwny gust - odpowiedziała dziewczyna z uśmiechem.

Umieściła przed sobą aparat fotograficzny i oparła się łokciami o stół. Ale Jonas zaczął kiwać stołem, jakby chcąc zmusić Erin do opuszczenia miejsca. Traktował ją wyraźnie jak natrętą nudziarę, jak niepotrzebny balast na statku - kłopot, którego trzeba pozbyć się jak najszybciej. Nie sprawiało jej to przykrości. Podobało się jej, że Jonas nie miał ani odrobiny ogłady. Mogła z nim rozmawiać szczerze i postępować otwarcie, bo on nawet nie udawał, że ją lubi.

Erin trzymała się stołu, który kiwał się to w jedną, to w drugą stronę. Niechęć na twarzy Jonasa stawała się coraz bardziej wyraźna, gdy rękami podobnymi do dwóch sękatych korzeni coraz silniej potrzasał stołem. Kufle stojące na stole i aparat fotograficzny zaczęły podskakiwać z brzękiem. Aż wreszcie Jonas zaprzestał tej zabawy i stół zachwiało się po raz ostatni. Erin zdążyła chwycić aparat, zanim zsunął się na podłogę.

Jonas postukał palcem w kałużę piwa, które wylało się z jego kufła.

- Zdaje się, że pani czegoś ode mnie chce - odezwał się po

dłuższej chwili. - Domyślam się, że nie odejdzie pani, dopóki nie postawi na swoim.

- Chcę, aby opowiedział mi pan o Willu. Nic szczególnego. Na przykład, dlaczego zadaje się z panem albo czy pije kawę z mlekiem? Ot, takie drobiazgi.

- Bez mleka - opryskliwie odparł stary. - Za kogo pani bierze Williama, za jakiegoś słabowitego maminsynka? Żadnego mleka! Już pani wie. A teraz niech się pani wreszcie stąd zabiera!

- Nie wyjaśnił mi pan jeszcze, dlaczego Will toleruje kogoś tak skwaszonego i gburowatego jak pan - nie ustępowała Erin. - Wydaje mi się to bardzo intrygujące.

- Dziadek Williama i ja byliśmy współnikami. William zawsze czekał na nas na nabrzeżu ze swoją babką. Zabawny dzieciak z kręconymi czarnymi włoskami. Dla niego liczyło się tylko morze. Wrzeszczał wniebogłosy, kiedy nie chcieliśmy go wziąć na łódź.

Jonas zacisnął usta, jakby, zazdrosny o własne wspomnienia, chciał je zostawić wyłącznie dla siebie. Ale i tak dużo powiedział - dzięki temu Erin mogła wyobrazić sobie Willa jako małego chłopca.

- Wiem, za czym wieszysz, panienko. Chcesz się czegoś dowiedzieć o Addie Adair i napisać o tym w swojej szmatławej gazecie. Ale ode mnie niczego się nie dowiesz. - Jonas poprawił się w krześle.

Erin nadstawiła uszu. Rozpoznała szczególny ton w głosie Jonasa.

- To prawda. Szukam interesujących informacji dla gazety. Ale nie chodzi mi o zwyczajny i banalny temat. Musi to być coś, o czym ludzie rzeczywiście chcieliby przeczytać.

Jonas usadowił się wygodniej w krześle i ziewnął szeroko - na znak znudzenia, odsłaniając poźółkłe zęby. Ale zrobił to zbyt ostentacyjnie. Reporterski instynkt Erin kazał jej być w pogotowiu.

- Sądzę, że mogłabym ciekawie opisać historię Addie - mruknęła jakby sama do siebie. - Mieszkańcy Jamesport chcą się dowiedzieć, co się z nią stało. Tylko pan robi wrażenie, jakby wcale pana nie obchodziło, czy przypadkiem nie została zatopiona w morzu i czy kiedykolwiek jeszcze się odnajdzie.

Jonas zamknął oczy. Udawał, że drzemie. Zaczął nawet pochrapywać. Erin podejrzewała jednak, że słucha jej cały czas. Pochyliła się do przodu i potrząsnęła stołem, żeby przypomnieć mu o swojej obecności. Zachrapał jeszcze głośniejsze.

- Wie pan co, jakoś mnie nie przekonują ten pański brak zainteresowania Addie Adair. Mam przeczucie, że pan coś wie o zniknięciu rzeźby.

Oczywiście to tylko przeczucie. - Erin zerknęła, żeby sprawdzić, jaki efekt wywołały jej słowa.

Po dość długiej chwili stary człowiek uchylił jedną, powiekę. Spojrzał na nią okiem nabiegłym krwią.

- A jeśli coś wiem, to co? - zapytał. - Nie mówię, że wiem, ale jeśli, to co?

Erin rozpoznała znajome uczucie podekscytowania. Było tak zawsze, gdy jej domysły sprawdzały się. Może kiedyś natrafi na jakiś wielki temat. A tymczasem miała do rozszyfrowania tajemnicę Addie Adair.

- Jak już panu wspomniałam, potrafię napisać interesujący reportaż o Addie. Oczywiście, muszę wiedzieć, co się z nią stało. Jeśli pan coś wie i opowie mi o tym... to stanie się pan częściowo bohaterem tej historii. Może pan wystąpić anonimowo.

Jonas otworzył drugie oko.

- Nie mówię, że coś wiem. Tyle szumu o nic. Erin oparła się o krzesło i czekała. Następny ruch należał do Jonasa. Nie chciała go ani ponaglać, ani przymuszać. Siedział zgarbiony nad kuflem, robiąc wrażenie nieobecnego duchem. Erin otarła pianę ściekającą z jej kufła i dalej czekała. W końcu Jonas podniósł głowę. Cęć-kowana, nie ogolona twarz nie zdradzała żadnego uczucia.

- Może i mógłbym coś pani powiedzieć. A może nie. Niech pani przyjdzie dziś wieczór około dziesiątej na przystań. I niech pani przyprowadzi Williama, ale nikogo więcej. Odpowiada?

Erin skinęła głową spokojnie, choć nie posiadała się z radości.

- Przyjdę na pewno.

Jonas podniósł się ciężko z krzesła. Gdy przechodził koło baru, dał

Willowi przyjacielskiego kuksańca w plecy.

Erin małymi łykami popijała piwo. Choć Jonas już zniknął, zdawało się jej, że mimo hałasu panującego w gospodzie słyszy jego rechot, podobny do śmiechu jakiegoś złośliwego ducha.

- Chryste, spuściłem cię z oka zaledwie na chwilę, a ty zdążyłaś w tym czasie umówić się na jakieś podejrzanе spotkanie o północy. Najpierw Maggie, a teraz Jonas. Kiedy wreszcie przestaniesz się mieszać w sprawy bliskich mi ludzi? - Will złościł się, idąc w ciemnościach obok Erin.

- Jonas sam zaproponował mi to spotkanie. Nie zmuszałam go do niczego.

- A niech cię diabli, Erin. To stary, schorowany człowiek. Zdaniem lekarza jego serce w każdej chwili może przestać bić. Kilka miesięcy temu myśleliśmy, że Jonas od nas odejdzie. A ty prowadzisz z nim denerwujące rozmowy!

- Gawędziliśmy. Była to na swój sposób niemal przyjacielska pogawędka. Sądzę, że ja i Jonas dobrze się rozumiemy. I muszę ci powiedzieć, że on nie chce być traktowany jak inwalida.

Will silniej chwycił ją za łokieć.

- Nic nie rozumiesz, Lewis. Właśnie dlatego zatrudniam Jonasa w wypożyczalni, żeby czuł się potrzebny. W przeciwnym razie zmusiłbym go do leżenia plackiem w łóżku i odpoczywania zgodnie z zaleceniem lekarza. I nie pozwolę, żeby jakaś zwariowana reporterka zawracała mu głowę. Jeszcze nie wiem, czy się zgodzę na tę idiotyczną wizytę po nocy. A poza tym, cóż Jonas mógłby wiedzieć o Addie Adair?

- Jesteś przesadnie opiekuńczy. Jonas sam może decydować, z kim chce lub nie chce rozmawiać. Zostaw mu choć tyle swobody!

- Szanuję jego niezależność. Ale to nie znaczy, że zgodzę się na zakłócanie jego spokoju!

Erin przyśpieszyła kroku. Znad oceanu powiało świeżą, choć chłodną już bryzą. Na powierzchni zatoki migotały światła. W powietrzu unosił się wilgotny zapach soli. Doszli do przystani w trójkę, bo Duffy cały czas dreptał z tyłu: mała czarna figurka w

mroku nocy. Dokoła było pusto i ciemno. Jedynie w oknie na pierwszym piętrze nad sklepem żeglarskim paliło się światło.

- Tam mieszka Jonas. - Will wskazał oświetlone okno. - Ale jeszcze nie zdecydowałem, czy mogę ci pozwolić na złożenie mu wizyty. - Will gwałtownym krokiem wszedł na pomost.

- To ty pierwszy opowiedziałeś mi tę historię - przypomniała mu Erin podążając za nim.

- To nie ma żadnego znaczenia.

- A co, według ciebie, ma znaczenie? - Stała przed nim z przechyloną do tyłu głową i wyzywającym spojrzeniem.

- Trudno z tobą wygrać, Erin... - powiedział niskim, zmysłowym głosem i przyciągnął ją do siebie.

Nie opierała się. Przeciwnie, wtuliła się w jego ramiona szukając w nich ukojenia. Zarzuciła mu obie ręce na szyję. W pierwszej chwili jego wargi wydały się chłodne, tak jak nocne powietrze. Ale już po chwili zaczęły ją palić niczym ogień. Erin zapamiętała się cała w pocałunku, chciała, by trwał wiecznie, pragnęła Willa coraz bardziej...

Wreszcie oderwała się od jego ust, przytulając twarz do piersi mężczyzny. Łzy wypełniły jej oczy. Zapłakała cicho.

- Co się stało? Powiedz! Co ci jest, Erin? Kto cię zranił?

Z trudem łapiąc oddech, z twarzą na jego piersi, wyrzuciła z siebie: - To ty, to ty... to przez ciebie coś się ze mną dzieje. - Uniosła głowę i spojrzała na niego. - Will, boję się ciebie. Każde uczucie, jakie we mnie wywołujesz - złość, radość, pożądanie - jest niesłychanie intensywne. Nie znałam tego przedtem. Nie mogę tak żyć. Nie potrafię sobie z tym poradzić... - przerwała. Will trzymał ją w objęciach i głaskał po włosach i plecach.

- Erin, przecież wiesz, że i ty doprowadzasz mnie do szaleństwa. Powinniśmy chyba poddać się temu, cokolwiek to jest.

Wysunęła się z jego objęć.

- Nasz związek nie miałby przyszłości. Każde z nas oczekuje czegoś innego od życia. Nie mamy tych samych ideałów, a bez względu na to, co sądzisz, ideały są bardzo ważne! Ja chciałabym

choć trochę zmienić świat, a wszystko, czego ty pragniesz, to żeglować łodzią po oceanie. Oczekujesz od życia tylko przyjemności.

Will kopnął zwój lin i cicho zaklął. Ale gdy po chwili odezwał się do Erin, mówił spokojnie.

- Wiem, do czego zmierzasz. Tak się boisz swego uczucia do mnie, że wynajdujesz wszystkie możliwe przeszkody i przeciwności.

Erin odwróciła się i zaczęła iść wzdłuż pomostu.

- A może mam rację? Ty naprawdę nie szanujesz moich poglądów i tego, w co wierzę. Trudno byłoby na tym budować wspólne życie.

Will szedł obok niej.

- Wal dalej, śmiało. Szukaj następnych wykrętów. Nie masz odwagi przyznać, że mnie kochasz.

Erin zatrzymała się gwałtownie i odetchnęła głęboko.

- A ty możesz mi to powiedzieć? - zapytała. - Możesz uczciwie przyznać, że mnie kochasz?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W ciemnościach Erin nie mogła spostrzec wyrazu twarzy Willa.

- Musiałbym chyba stracić rozum, żeby się w tobie zakochać, Lewis!

- Tak też myślałam. Porozmawiam z Jonasem. Możesz iść ze mną lub nie, jak wolisz.

Nagle usłyszała za sobą jakiś dziwny turkot. Zastanawiając się, co też nowego wymyślił Will, odwróciła się i zobaczyła, że to nie on był sprawcą tego hałasu. To Duffy, trzymając w zębach jej aparat fotograficzny, włókł go po deskach pomostu.

Nachyliła się szybko, żeby podrapać psa za uchem i uratować aparat. Kiedy Duffy zaczął ją lizać po ręce, omal znowu nie rozplakała się na głos. Zbyt łatwo rozklejała się przy Kendrickach i wcale nie była tym zachwycona. Czuła się nieszczęśliwa, rozbita i wytracona z równowagi. Nie wiedziała, co ma dalej robić.

Wąskie zewnętrzne schody prowadziły na piętro nad sklepem. Erin szła pierwsza.

- Nikt mnie nie słucha - mruczał Will. - Mówiłem Jonasowi, żeby oszczędzał chore serce. Proponowałem mu, żeby przeprowadził się do mnie. Ale czy on tym się przejął? Nie. Woli codziennie wdrapywać się na te przeklęte schody!

A Maggie zwraca uwagę na to, co ja mówię? A ty, Lewis? Do diabła, nie!

Weszli na mały balkon i Will uderzył pięścią o żelazną poręcz, jakby wypróbując jej wytrzymałość.

- Nikt mnie nie słucha! - wrzasnął. - Nie mam wpływu na nikogo z was! Jak do tego doszło?

- Jest jeszcze Duffy.

- Ha! Nawet nie wyobrażasz sobie, co on potrafi wyczyniać za moimi plecami. Nie, wszyscy razem spiskujecie przeciwko mnie. - Will zapukał do drzwi mieszkania Jonasa znacznie głośniej, niż to było konieczne.

- Nareszcie, wchodźcie! - Dobiegł ich zza drzwi ochryply głos. - Spóźniliście się!

Will otworzył drzwi i siląc się na uprzejmość przepuścił przodem dziewczynę. Erin spodziewała się starokawalerskiego nieładu, a ujrzała schludne, posprzątane pomieszczenie. Umeblowanie było oszczędne. Niezbędne sprzęty, książki i kilka rzędów kufli na ladzie kuchennej,

Jonas kiwał się w bujanym fotelu nie odzywając się ani słowem. W tył i w przód, w przód i w tył. Will patrzył spode łba na Erin. Zachmurzona Erin zerknęła na Willa, Sytuacja stawała się niezręczna.

- Dość już tego - przerwał ciszę Will. - Widzę, że czymś się zadręczasz. Jeśli nie chcesz o tym mówić, zgoda. Wobec tego idź do łóżka. Połóż się i odpoczywaj.

- Nie potrzebuję niańki. Myślałem dużo o tej sprawie. Coś trzeba zrobić z Addie Adair, już najwyższy czas. To nie jest jej prawdziwe imię.

To nigdy nie było jej prawdziwe imię. - odezwał się wreszcie Jonas. Erin nachyliła się do starego mężczyzny:

- Pan wie, co się z nią stało!

- Oczywiście, że wiem. - Zarechotał. - Nie mogło się jej wydarzyć nic, o czym bym nie wiedział. Obiecałem, że będę się nią opiekował i dotrzymałem słowa. - Podniósł się ciężko z fotela. Zrobił kilka kroków i stanął w drzwiach sypialni, potem odwrócił się i burknął: - Chodźcie za mną! Co się z wami dzieje?

Will i Erin podeszli do drzwi w tym samym momencie i zderzyli się przy wejściu.

- A niech cię diabli! Przepuść mnie! - powiedziała Erin.

W końcu, przepychając się, weszli do środka.

Tu też panował ład. Narzuta na łóżku była tak idealnie wygładzona, że zadowoliliby nawet najbardziej rygorystycznego sierżanta. Uwagę ich zwrócił dużych rozmiarów przedmiot stojący pod ścianą i zasłonięty płótnem żaglowym. Jonas delikatnie ściągnął przykrycie.

Will i Erin patrzyli oszołomieni.

- Nie do wiary. - Will pokręcił głową ze zdumieniem. - To przecież Addie Adair.

Wyrzeźbiona postać unosiła z lekka drewnianą spódnicę i uśmiechała się, jakby cały świat do niej należał. Głębokie wycięcie stanika odsłaniało piękne ciało. Choć farba trochę się już złuszczyła, czarne loki kokieteryjnie okalały twarz. Rzeźba przedstawiała kobietę silną, zuchwałą, o zdecydowanym charakterze.

Jonas szorstkim głosem odezwał się do Addie:

- Tak, dziewczyno. Właśnie tak jest najlepiej. Sama o tym wiesz. Will opadł na skraj łóżka, aż sprężyny jęknęły pod jego ciężarem.

- No dobrze, jak ona się tu dostała? Stary mężczyzna podrapał się po nosie.

- Nieważne. Stało się. Przecież właśnie to chcieliście wiedzieć.

- Czy nie powiesz nam, jak ona się tu znalazła?

- Przestań mleć jęzorem, Williamie.

Jonas usiadł w fotelu obok Addie Adair. Wyciągnął rękę i położył ją na ramieniu wyrzeźbionej postaci.

- Po pierwsze, musicie wiedzieć, że Addie Adair to nie jest jej prawdziwe imię. Ona nazywała się Luiza Coelho. Nie wiem, kto pierwszy nazwał ją Addie Adair, ale nie miałem nic przeciwko temu. Nie chciałem, żeby ktokolwiek wiedział, kim była naprawdę.

Erin usiadła na podłodze ze skrzyżowanymi nogami i wyciągnęła pióro i notes. Zaczęła notować. Jonas mówił dalej:

- Luiza Coelho. Była przyjaciółką twojej babki, Williamie. Luiza i Marianna, dwie najładniejsze dziewczyny w Jamesport. Twoja babka pierwsza wyszła za mąż. Luiza była młodsza. Wielu starało się o nią. A wiecie, kogo wybrała? Mnie. - W głosie Jonasa zabrzmiała duma.

- Chodziliśmy z Luizą przez rok. Wiosną powiał silny północno-wschodni wiatr. Łódź jej ojca rozbiła się na rafach podwodnych. Stało się to przy Monomoy Point. Luiza była na pokładzie. Nigdy nie odnaleziono ich ciał.

Erin przerwała na moment pisanie. Spojrzała na Jonasa i zobaczyła, że zacisnął mocniej rękę na rzeźbie Addie Adair.

- Śniłem o niej po nocach. Czasami i teraz jeszcze widzę fale

zalewające łódź i gęstą mgłę, Luizę i jej ojca tonących w oceanie...

Jonas milczał przez dłuższą chwilę. Wreszcie poruszył się i odkaszlnął.

- Zanim się spotkaliśmy, Luiza chodziła z jednym z tych zwariowanych artystów, którzy przyjeżdżali tu na lato. Był rzeźbiarzem. Powiedział, że chce zrobić posąg Luizy i że umieści go na dziobie statku. No i wyrzeźbił Addie Adair. Wygląda tak, jak Luiza, w każdym szczególe.

Erin patrzyła na Addie Adair, a właściwie na Luizę, której żywe brązowe oczy były otwarte tak szeroko, jakby chciała uchwycić każde skierowane na nią spojrzenie. Rzeźba była piękna i Erin poczuła żal, że nie знаła tej kobiety za życia. Tak, Luiza Coelho z całą pewnością nie powinna była umierać tak młodo. Powinna była zestarzeć się razem z Jonaszem, wnosząc ciepło i miłość do jego surowego życia.

Jonas poruszył się na krześle.

- Luiza zawsze tęskniła do przygód. Zamierzała uciec z tym rzeźbiarzem, dopóki nie zastała go z opuszczonymi szelkami w saloniku Miriam Gardner. Powiedziała mu wtedy wprost, co może zrobić ze swoją rzeźbą. Potem związała się ze mną. Mówiła, że któregoś dnia poślubi rybaka. - Jonas zarechotał i sękatą ręką pogłaskał ramię Addie. - Rzeźbiarz uciekł z miasta, wyrzucony na zbity pysk przez trzech braci Miriam Gardner.

Tak to się odbyło. Ale Luiza martwiła się o rzeźbę. Każdy natychmiast rozpoznałby, że to ona. Nie chciała, żeby ją oglądano. Mógł z tego wyniknąć duży skandal. - Rzucił spojrzenie na wdzięczną figurę Addie Adair z odsłoniętymi ramionami. I odwrócił szybko wzrok, jakby nie chciał jej wprawiać w zakłopotanie. Zerwał się z fotela i zaczął chodzić po pokoju powłócząc nogami. - Przyrzekłem Luizie, że odnajdę rzeźbę i postaram się, żeby nic nie nadszarpnęło jej reputacji. Tylko że nie miałem pojęcia, gdzie ten artysta się udał, ani co zrobił z rzeźbą. I wtedy Luiza utonęła. Will wstał z łóżka.

- Jonas, nie mów już nic więcej. Usłyszeliśmy dosyć. Powinieneś się teraz przespać.

Stary człowiek niecierpliwie odtrącił rękę Willa.

- Nie cackaj się tak ze mną, Williamie. Nie cierpię tego. Całe lata szukałem tej rzeźby po śmierci Luizy. Ani śladu. Aż któregoś dnia pojawiła się nad drzwiami knajpy Sida. Moja Luiza, tam, na górze, i każdy mógł ją oglądać. Sid nie chciał mi jej oddać. Kupił ją na aukcji w Eastham i uważał, że przynosi mu szczęście. Nie udało mi się go przekonać. I tak tam pozostała. Niektórzy mówili, że wydaje im się do kogoś podobna, a ta stara krowa Miriam Gardner miała zwyczaj przychodzić do knajpy Sida i śmiać się z mojej Luizy. To było straszne, nie do zniesienia, Williamie. Straszne.

- Na litość boską, Jonasu, gdybym o tym wiedział, może mógłbym ci jakoś pomóc.

- Miałeś dziesięć lat, gdy Sid kupił Luizę. Co mogłeś zrobić? - odburknął Jonas. - Twój dziadek i babka mówili, żeby nie robić zamieszania. Ustąpiłem. Niedługo potem ludzie zaczęli nazywać ją Addie. Miriam Gardner razem z córką przeniosła się do Connecticut i nikt już nie wiedział, że Addie Adair to Luiza. Pilnowałem jej przez te wszystkie lata. Strzegłem jej tajemnicy. Aż kilka miesięcy temu miałem ten atak i zrozumiałem, że nie pożyję długo. Postanowiłem coś zrobić z Addie, zanim umrę. Jonas podszedł znowu do rzeźby.

- Nie boję się śmierci, jestem przygotowany. Ale przedtem muszę dokończyć sprawę Addie Adair. Kiedy umrę, ona nie może wrócić do gospody Sida. Już najwyższa pora, żeby znalazła miejsce prawdziwego spoczynku. Cały czas martwiłem się, że Luiza nie ma swojego grobu. Ale teraz dostanie prawdziwy nagrobek. Ta rzeźba stanie na jej grobie. To właśnie zamierzam zrobić. - Zamilkł wyraźnie zmęczony.

Erin odwróciła kartkę notesu, aby pisać dalej. Ale Will przeszedł szybko przez pokój i szturchnął ją palcem.

- Dość tego, Lewis. Ani jedno wypowiedziane tu słowo nie może znaleźć się w „Gazette”. Zrozumiałaś?

- To moja sprawa; co wydrukuję w gazecie. Jonas zaprosił mnie tu dziś wieczór, żebyśmy wysłuchała jego relacji.

- A jak myślisz, co się stanie, jeśli to opublikujesz? - zapytał Will.

- Jonas przyznał się do kradzieży. Grozi mu za to więzienie. Chcesz tego?

Erin zerwała się na równe nogi.

- Oczywiście, że nie chcę, aby poszedł do więzienia. Ale Jonas wiedział, co robi, gdy zabierał Addie Adair. Jestem przekonana, że gotów jest ponieść pełną odpowiedzialność za swój czyn. Will znowu szturchnął ją boleśnie palcem.

- Ty myślisz tylko o swojej przeklętej gazecie. Nic cię nie obchodzi Jonas.

- To nieprawda! - zaprotestowała. - Obchodzi mnie. Ale obchodzi mnie też Luiza Coelho. Chcę opisać ich losy tak, żeby wszyscy dowiedzieli się, czym była ich miłość. Czy nie rozumiesz tego, Will? Ta historia musi być opowiedziana! I ja to zrobię!

Will przysunął się bliżej,

- Jesteś nie tylko zawzięta, Lewis, ale i bezczelna. Nie masz prawa wydrukować z tego, co powiedział Jonas ani słowa.

- Przestańcie wrzeszczeć. - Jonas twardymi dłońmi rozdzielił Erin i Willa. Erin poczuła od starego woń czosnku i przenikliwy zapach starej esencji herbacianej. - Posłuchajcie - zaczął Jonas tonem nie znoszącym sprzeciwu - przez lata ukrywałem prawdę o Luizie i tym rzeźbiarzu. Chyba tego właśnie oczekiwała ode mnie. Chciałem jak najlepiej i robiłem, co mogłem. Ale przecież Luiza nie miała czego się wstydzić. Przeżyła jedną, małą przygodę i to wszystko. A teraz mam zamiar umożliwić jej prawdziwy spoczynek. Jeśliby nawet udało mi się przetransportować ją na cmentarz, nie skończyłoby się to dla mnie dobrze. Następnego ranka Sid wykopałby ją z powrotem i zawiesił nad swoimi drzwiami.

Will wyglądał na coraz bardziej zirytowanego, ale z wielkim wysiłkiem opanował się i zaproponował:

- Możemy to jakoś załatwić. Pójdziemy obaj do Sida i porozmawiamy z nim na osobności. Choćby zaraz, jeśli chcesz. Dogadamy się z nim, nie musimy mieszać w to całego miasta. Sid jest porządnym facetem. Jestem pewien, że się dogadamy.

- Sid to stary głupi osioł. - Jonas prychnął wymownie. - Nie

wychodzi z domu, zanim nie sprawdzi swojego idiotycznego horoskopu. Zawsze mówił, że Addie Adair jest jego talizmanem i że za nic nie oddałby rzeźby. Nie ma co liczyć na to, że zachowa się rozsądnie.

- Mówiąc szczerze, Jonas, ukradłeś Addie Adair, a potem ukryłeś ją tu z nie najmądrzejszym zamiarem użycia jej jako nagrobka.

- Nie przemyślałem z góry wszystkich szczegółów - bronił się Jonas. - Musiałem działać szybko. Wyobrażałem sobie, że jak ucichnie cały rwetes, to znajdę jakiś sposób, żeby ją przenieść na cmentarz. A potem przyprowadziłeś do knajpy Sida Erin. Dopiero wtedy zacząłem się zastanawiać. Może zabrałem Addie Adair, żeby zrobić zamieszanie i żeby Sid zmienił zdanie? Może zechce pozbyć się rzeźby raz na zawsze?

- O, to wspaniały pomysł! - Erin rozpromieniła się i zawołała: - To się musi udać. Potęga prasy jest ogromna!

- Chryste, własnym uszom nie wierzę! - Will targał włosy na głowie, - Oboje zgłupieście do reszty.

Erin zdjęła pokrywkę z obiektywu aparatu fotograficznego i zwróciła się do Jonasa:

- Stań obok Addie Adair. Połóż rękę na jej ramieniu tak, jak to zrobiłeś przedtem. O tak, tak właśnie. Bardzo dobrze. - Nastawiła aparat i zrobiła zdjęcie. Wtedy Will chwycił skórzany pasek aparatu i pociągnął Erin do siebie ze złością na twarzy.

- Nie pozwolę ci tak wykorzystywać Jonasa - rzucił cicho lodowatym tonem.

Erin zaciskała mocno obie ręce na obiektywie. W wyobraźni ujrzała już Willa wyrywającego jej aparat i wykręcającego film. Patrzyła na niego z zawziętością, nie mając zamiaru ustąpić.

- Ja opiszę tę historię, Will. I nikt mnie nie powstrzyma. Nawet ty.

Jonas zachichotał, głaszcząc policzek Addie w miejscu, gdzie różowa farba trochę się już złuszczyła.

- Zdziwimy całe miasto, dziewczyno, Nie będziemy się już więcej ukrywać. Twoje zdjęcie ukaże się w gazecie.

- No widzisz, Will? Jonas też tego chce. Nic na to nie możesz poradzić.

Will mocniej zacisnął rękę na pasku i przyciągnął bliżej Erin.

- Cały czas mówisz o pięknych ideałach, Lewis. Opowiadałaś, jak to chcesz zmienić świat, żeby stał się lepszy. Ale gdy nadarza się okazja, nie masz współczucia dla chorego, starego człowieka.

- Ja jeszcze nie umarłem, Williamie - przerwał mu szorstko Jonas. - Trochę sił jeszcze mi zostało.

Któregoś dnia mógłbym się z tobą zmierzyć na rękę.

Will zignorował jego słowa i patrząc na Erin, mówił dalej:

- Pijawka z ciebie, Lewis, zupełnie jak twój wuj Ned. Usta masz pełne gładkich słówek, ale potrafisz ludzi wykorzystywać. To właśnie robisz teraz z Jonaszem. Będziesz miała swój wielki temat!

Erin nie dała po sobie poznać, jak bardzo zabolęły ją te słowa. Mylił się! Absolutnie nie miał racji! Miała zamiar opisać historię dwojga ludzi, którzy tak bardzo się kochali. Przedstawić los starego nieszczęśliwego człowieka, który całe życie nosił w sercu tę miłość. To nie ma nic wspólnego z ośmieszaniem!

- Słuchaj, ten reportaż ma dla mnie ogromne znaczenie.— Jeszcze raz spróbowała przekonać Willa. - Wiem, że tak potrafię opisać całą tę historię, że czytelnicy nie będą winić Jonasa za to, co zrobił. Mogę ci to przyrzec. Will, na tym właśnie polega praca dziennikarza. Zrozum to!

Trafiłam na wzruszającą historię i chcę przemówić do serc innych ludzi.

- Wygłosiłaś wspaniałą mowę, Lewis. I chyba jesteś naprawdę szczerą. Ale to niczego nie zmienia. W dalszym ciągu uważam, że wykorzystujesz Jonasa dla swoich własnych celów.

- Wydrukuję tę historię, bez względu na to, co powiesz lub zrobisz, Willu Kendricku.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W tydzień później Maggie Kendrick wpadła jak bomba do redakcji. Miała na sobie jaskrawą czerwoną suknię, we włosach dwie równie ogniste kokardy, a na nogach mocno czerwone pantofelki na wysokich obcasach. Błyszczące srebrnoblond włosy powiewały wokół głowy zaaferowanej ciotki Willa. Usiadła na krześle przy biurku Erin wymachując jakimiś papierami, a jej piękne piwne oczy były, jak zwykle, rozbiegane z podniecenia.

- Proszę, oto mój felieton do pierwszego numeru. Nie mogę się doczekać, kiedy go przeczytasz, Erin. Czy mówiłam ci już, że odebrałam tabliczkę z moim nazwiskiem: „Maggie Kendrick”, tak jak zdecydowałyśmy? Złote litery. Sądzę, że potrzebne mi będą nowe zasłony. Uszyję je sama. Coś w kolorze mandarynki. Będą mnie inspirować podczas pracy. Kolor pomarańczowy ma głęboki wpływ na psychikę. Bardzo głęboki. - Maggie strzelała oczami na wszystkie strony.

Erin wychyliła się zza biurka i wyjęła kartki z ręki Maggie. Wyglądziła dłonią list napisany starannie na niebieskim papierze listowym ze szlaczkiem przedstawiającym parę kotów.

„Droga Maggie!

Mam poważny kłopot. Mój mąż rozmawia ze swoimi kotami. Jemy obiad, a Fred chowa głowę pod stół i rozmawia z kotami zamiast ze mną. Albo jeszcze gorzej - przekłete koty harczą po stole. Ale to nie wszystko, Maggie. Z okazji moich urodzin za każdym razem kupuje mi kubek z kotem, kalendarz ze zdjęciami kotów lub podstawki pod garnki - również w koty. Któregoś roku dostałam zabawkę, kota poruszającego łapkami. Powiesił mi to nad łóżkiem. Mam już dość tych kotów, Maggie. Poradź, co robić?

Serdecznie pozdrawiam. Jinxed z Jamesport”.

Erin z trudem rozszyfrowała odpowiedź Maggie z licznymi skreśleniami i uzupełnieniami na marginesie.

„Droga pani Jinxed!

Rozumiem, że znalazła się pani w krytycznej sytuacji. Trzeba podjąć stanowcze kroki. A gdyby tak oddała pani te buraski Freda na jeden tydzień do schroniska dla kotów? Kiedy będziecie już sami, bezpieczni, niech pani przygotuje romantyczną kolację przy świecach. Proszę uważać i nie użyć podstawki z kotami. Chodzi o to, by stworzyć atmosferę wolną od kotów (należy wcześniej starannie pochować wszystkie kocie piłeczki). Miejmy nadzieję, że Fredowi spodoba się życie bez kotów.

Ale muszę panią ostrzec, że wielu miłośników kotów nie jest w stanie się zmienić. Jeśli właśnie taki jest Fred, to musi pani zastanowić się nad kupnem psa dla siebie. Może labradora lub dobermana. Przynajmniej wasze rozmowy przy kolacji będą bardziej ożywione.

Powodzenia. Maggie". Erin zabębniła palcami w blat biurka. Maggie nachyliła się patrząc na nią niespokojnie.

- No i co? Pracowałam nad tym tekstem całe popołudnie.

- Hmm... - Erin nie wiedziała, co powiedzieć. Nie miała jeszcze ustalonego zdania o rubryce Maggie. Porządkowała plik folderów, zastanawiając się nad odpowiedzią. - Sądzę, że to śmiałe podejście do sprawy - orzekła w końcu.

- Tak, bardzo śmiałe.

Maggie wydawała się całkowicie usatysfakcjonowana. Potrząsała głową, a kokardy We włosach podskakiwały rytmicznie.

- Jak to dobrze, że ci się podoba moja odpowiedź. Jestem taka szczęśliwa. To znaczy, że możemy przejść do innych spraw. Do twoich spraw sercowych, Erin.

Erin owinęła czerwoną taśmą plik folderów.

- Nie mam żadnych problemów.

- Ależ masz, kochanie. - Maggie zamachała rękami z czerwono lakierowanymi paznokciami.

- Ty i Will macie kłopoty. Pasujecie do siebie doskonale. Sęk w tym, że żadne z was tego nie spostrzega.

Erin zaczerwieniła się zmieszana. Stanowczo nie miała ochoty

rozmawiać teraz o Willu Kendricku. Wystarczająco męczące było to, że cały czas o nim myślała. Ale Maggie nie dawała się zbyć byle czym. Przysunęła krzesło bliżej do biurka i zaczęła wpatrywać się w Erin. Kiedy wzrok Maggie zatrzymał się na moment na jednym punkcie, było to zawsze niepokojące.

- Muszę ci powiedzieć, że Will bardzo się zmienił. Jest dla wszystkich opryskliwy. Drogi chłopiec! Zupełnie nie ma humoru. Nigdy przedtem nie był taki niemily. - Maggie uśmiechnęła się, jakby zachwycona złym nastrojem Willa. - A to wszystko przez ciebie, Erin. Naprawdę.

Erin zakłopotana potarła skronie.

- To tylko dowodzi, że Will i ja wcale do siebie nie pasujemy. Ja wpływam na niego tak, że zaczyna zachowywać się jak rozwścieczony byk, on z kolei wywołuje moją irytację.

- Nonsens. Tworzycie doskonałą parę. Parę dobraną tam, w niebie. Kochany Ned stamtąd, z góry, wysyła na was oboje dobroczynne fluidy. Czy to nie cudowne? Tak naprawdę, to on nas nigdy nie opuścił.

Erin uśmiechnęła się blado. Rzeczywiście, wuj Ned był ustawicznym powodem sprzeczek między nią a Willem.

- Maggie... to nie jest takie proste. Will uważa, że jestem bardzo podobna do mojego wuja. A on nie przepadał szczególnie za Nedom.

- Ach, nie słuchaj, co mówi Will. On rzeczywiście zauważał przede wszystkim wady Neda, ignorując jego zalety. - Maggie zerwała się z krzesła. - Jestem szczęśliwa, że uzgodniłyśmy to między sobą. Pomyślałam, że w pierwszym numerze muszę podać przepis na ciasteczka otrębowe. - Wypadła z pokoju i pomknęła przez hol do swojego pokoju.

Erin uparcie pocierała skronie. Widziała Willa dwa dni temu, gdy wtargnął do jej biura z ogłoszeniem o wypożyczalni łodzi. Była zaskoczona, że zdecydował się jednak na reklamę w „Gazette”. Jak do tej pory, nikt inny nie wyraził chęci reklamowania się w jej piśmie, mimo że wykonała niezliczone telefony i złożyła masę wizyt.

To, że właśnie Will dał ogłoszenie, miało dla niej wielkie

znaczenie. Ale wyszedł sztywnym krokiem, zanim zdążyła mu podziękować. A teraz pragnęła go zobaczyć znowu. Marzyła o tym, żeby znaleźć się w jego ramionach, poczuć na swych ustach jego wargi...

A niech to diabli! Musi natychmiast zająć się robotą i raz na zawsze przestać myśleć o Willu, bo inaczej „Gazette” jutro się nie ukáže.

Reszta popołudnia minęła na wytężonej pracy. Erin dokończyła artykuł poświęcony pamięci wuja Neda. Zaplanowała, że umieści tekst na drugiej stronie, obok rubryki Maggie. Erin spędziła ponad godzinę na rozmowie telefonicznej z jednym ze swoich informatorów w Bostonie, wyciągając od niego ostatnie wiadomości o konferencji poświęconej skutkom wycieków ropy. W tym czasie do biura zajrzał Lyle Ferris. Reporter, odzwierny i redaktor sportowy w jednej osobie. Położył na biurku tekst. Lyle był młodzieńcem raczej małomównym i odbijało się to również na jego sposobie pisania: był to styl jasny i oszczędny w słowach. Zapowiadał się na świetnego dziennikarza.

Erin zanotowała jeszcze kilka zdań w notesie i zakończyła rozmowę. Odłożyła słuchawkę i przejrzała rękopis Lyle'a. Był to interesujący reportaż z wyprawy wielorybniczej. Potem wkręciła arkusz papieru do starej maszyny do pisania wuja Neda i zaczęła wystukiwać artykuł o konferencji. Klawisze były tak twarde, że musiała walić w nie z całej siły. Pomyślała, że to niezłe ćwiczenie gimnastyczne. Jeśli wytrzyma, to będzie miała wyjątkowo silne palce. No cóż, nie stać jej teraz na kupno nowej maszyny.

Zrobiło się już ciemno, gdy Erin przeszła do zecerni. Właśnie nadeszła ostatnia wiadomość o podróży wiceprezydenta po Ameryce Łacińskiej i Lyle wydobyl jeszcze kilka dodatkowych informacji o pożarze na ulicy Wellfleet. Erin rozłożyła swój maszynopis i naszkicowaną makietę całej gazety na jednym ze stołów roboczych. Ponieważ nie mogła zatrudnić większej liczby pracowników, musiała sama wykonywać najrozmaitsze zadania. Zdjęła z kołka na ścianie gruby brezentowy fartuch i zawiązała

wokół bioder. Erin czuła się w nim dobrze. Z łatwością przypominała sobie czynności, których nauczyła się pracując obok Neda przez wiele letnich sezonów. Zecernia z jaskrawo oświetloną maszyną drukarską wydała się jej pusta bez wuja Neda.

Przy klawiaturze linotypu Erin zaczęła układać tekst swojego reportażu o Jonasu i Luizie pt. „Kim była naprawdę Addie Adair”. Bardzo się starała, żeby wiernie odtworzyć miłość tych dwojga. Czy jej się to udało?

- Cześć, Erin.

Od strony drzwi usłyszała głos Willa. Przerwała i obróciła się do niego z bijącym sercem. Wydał się jej jeszcze bardziej przystojny niż ostatnim razem. Miał na sobie wypłowiałą koszulę w kolorze khaki. Rękawy koszuli były niedbale zawinięte, a kołnierzyk przekręcony. Chyba Will nawet nie spojrzał do lustra. To też się jej w nim podobało. Ale nie mogła mu tego okazać.

- Co ty tu robisz? - zapytała, wycierając brudne dłonie o fartuch. Will wszedł do środka i rozejrzał się dokoła.

- Maggie mówiła, że brakuje ci pracowników, że nie zdążysz sama przygotować pisma do druku. A poza tym, Lewis, zapominasz, że jestem osobiście zainteresowany „Gazette”. Powinienem tu być teraz z tobą.

- Doskonale radzę sobie sama.

Wróciła do klawiatury. Coraz szybciej naciskała klawisze maszyny, która ustawiała kolejne matryce w wierszowniku. Jeśli zajmie się pracą i nie będzie zwracać uwagi na Willa, to on zostawi ją w spokoju.

Nic takiego jednak się nie stało.

- Powiedz, co mam robić. Sama nie podołasz. Nie chciała w niczym być od niego zależna. Jej palce zaczęły poruszać się jeszcze szybciej.

- Czy zmieniłeś zdanie w sprawie Jonasa? - zapytała. - Czy dlatego tak się palisz, żeby mi pomóc?

- Chryste, nie, nie dlatego. Zmarnowałem dużo czasu przekonując Jonasa, żeby nie godził się na opublikowanie tej historii.

Ale nawet nie chciał mnie słuchać, jak zawsze zresztą. Muszę więc uszanować jego wolę.

- Jesteś wspaniałomyślny. - Starła się mówić obojętnym głosem. - A teraz możesz już sobie iść do domu. Nie chcę, żebyś tu został.

- Psiakrew! Erin, skończmy razem przygotowania do druku tej przeklętej gazety. Maggie będzie nareszcie szczęśliwa, Jonas będzie szczęśliwy, ty będziesz szczęśliwa. Wszyscy będą zachwyceni, oprócz mnie!

- No dobrze. - Skinęła głową na znak zgody. - Na początek podawaj mi te ramy do formy drukarskiej, to znaczy ramy do stronic. Jest tu ich kilka. Tylko sprawdzaj, czy są na pewno puste.

Will przybierał buntowniczą minę za każdym razem, gdy Erin wydawała mu jakieś polecenie, ale wykonywał je szybko i sprawnie. Dziewczyna przypomniawszy sobie ten dzień, kiedy na „Mariannie” ona słuchała jego instrukcji dotyczących żeglowania.

W ciągu tych kilku godzin nie mówili zbyt wiele. Erin nie wierzyła własnym oczom, gdy spojrzała na zegarek i zobaczyła, ile minęło czasu. Musiała przyznać niechętnie, że bez pomocy Willa gazeta byłaby gotowa znacznie później. Miała niewielu pracowników, a dopóki „Gazette” nie zacznie na siebie zarabiać, nie było mowy o zatrudnieniu kogokolwiek nowego.

W tę letnią noc w budynku redakcji było gorąco i duszno. Na plecach i pod pachami Willa widać było plamy potu. Erin przyglądała się mu, kiedy schylił się, żeby podnieść korektę szpaltową. Otarła czoło wierzchem dłoni.

Will spojrzał na nią.

- Zmęczona? - zapytał.

Erin zamrugała oczami i odwróciła się pospiesznie do linotypu. Marzyła o zimnym prysznicu, aby ochłodzić rozpalone ciało.

- Nic mi nie jest - odpowiedziała. - Wszystko w porządku.

Wreszcie mogli przejść do pomieszczenia z prasą drukarską. Erin modliła się w duchu, żeby kapryśna maszyna nie odmówiła posłuszeństwa. Przeżyła straszną chwilę, gdy na początku maszyna

nie chciała ruszyć. Ale wreszcie zaczęła działać. Stopniowo nabierała szybkości wydając ryki, jak jakiś rozdrażniony potwór, którego chcą wypłoszyć z legowiska.

Erin uśmiechnęła się do Willa, podnosząc kciuk do góry na znak zwycięstwa. On też uśmiechnął się do niej - był już wyraźnie w lepszym nastroju.

- Cylinder nie dociska! - wrzasnęła nagle Erin.
- Zrobione! - zawołał Will, przekrzykując ryk maszyny.
- Więcej farby! - krzyknęła Erin. I w chwilę później: - Już,

wystarczy!

Erin odgarnęła z policzka wilgotny kosmyk włosów. Wciągnęła głęboko powietrze, wdychając zapach farby, smaru maszynowego i świeżego druku.

Wydrukowana „Gazette” schodziła już z maszyny. Erin wzięła pierwszy egzemplarz do ręki, żeby sprawdzić paginację stron i nagłówek. Na pierwszej stronie widniało zdjęcie Jonasa z ręką opartą na rzeźbie Addie Adair. W jego postawie było coś wyzywającego. A poniżej znajdował się reportaż Erin. Powtórne narodziny „Cape Cod Gazette” wreszcie stały się faktem. Erin poczuła się dumna i szczęśliwa. Zapomniała o zmęczeniu.

Will popatrzył na gazetę i zmarszczył brwi. Jego wesoły nastrój zniknął. Nawet nie potrudził się, żeby przeczytać choć jedno zdanie - po prostu odrzucił gazetę na stół.

- Dopiełaś swego - powiedział. - Wystawiłaś Jonasa na pokaz i każdy teraz może go skrzywdzić lub śmiać się z niego.

Poprzez huk maszyny Erin z trudem słyszała, co mówi. Podeszła do niego.

- Nie psuj tej chwili, Will. Marzyłam o niej od tak dawna. Po prostu nic nie mów!

Chwycił ją za ramiona i pochyliwszy się krzyknął jej wprost do ucha:

- Powiem ci, co myślę, Lewis. Gdyby to zależało ode mnie i tylko ode mnie, „Cape Cod Gazette” nigdy nie ujrzałaby światła dziennego. Nie akceptuję niczego, co tu robisz. Zachodzę w głowę, jak możesz

głosić swoje piękne ideały i równocześnie wykorzystywać kogoś takiego jak Jonas. Trudno mi uwierzyć, że prawie się w tobie zakochałem. Pogodziłem się już niemal z tym, że przydarzyło się nam coś pięknego.

- Ja nigdy nie straciłam głowy dla ciebie! - wrzasnęła Erin ze złością. - Pragnę mężczyzny, który szanuje i uznaje to, co robię i w co wierzę!

Zaśmiał się opryskliwie.

- Ty potrzebujesz kogoś, kto by cię głaskał po głowie i mówił, jaka jesteś szlachetna. Tego się po mnie nie spodziewaj. Ja mogę ci ofiarować tylko prawdę. Mógłbym ci nawet dać miłość,

Erin. Ale ty się jej boisz. Boisz się prawdziwych uczuć.

- Do diabła z tobą, Willu Kendricku! - Ochrypła z wysiłku i bolało ją już gardło. - Wynoś się stąd! I trzymaj się jak najdalej ode mnie!

- To niedobrze, Erin, że tak wzbranasz się przed miłością. - Mówił teraz cicho i musiała się wysilić, żeby go usłyszeć. - Będiesz szukać przez resztę życia idealnego mężczyzny, ale nigdy takiego nie znajdziesz. I w głębi duszy będziesz z tego zadowolona, bo lękasz się podjąć ryzyko. Powodzenia w ukrywaniu się przed prawdziwym życiem! - Will ogarnął spojrzeniem całą jej postać. - Żegnaj, Erin.

Było to ostateczne i nieodwołalne pożegnanie. Erin została sama ze swoją klekoczącą i ryczącą starą maszyną drukarską. Wyciągnęła rękę poplamioną farbą, jakby chciała zawrócić Willa.

Za późno. Już go nie było.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- ...Osiemdziesiąt osiem, osiemdziesiąt siedem, osiemdziesiąt sześć... - Erin liczyła półgłosem usiłując się opanować. Do tej pory nie mogła się uspokoić po rozstaniu z Willem. Czuła jednocześnie gniew, złość i gorycz. Miała już dość tego upartego, wiedzącego wszystko lepiej żeglarza i jego pogardy dla wszystkiego, w co wierzyła. - ...Sześćdziesiąt jeden, sześćdziesiąt, pięćdziesiąt dziewięć... - Musi przestać myśleć o Willu! Zerwała z nim. Wszystko między nimi skończyło się, zanim się zaczęło. I tego właśnie sama chciała!

Erin zaczęła nerwowo przerzucać strony poszarpanej książki telefonicznej. Podniosła słuchawkę i wykręciła numer Rogera Pakstona.

- Dzień dobry, Rogerze - powiedziała z wymuszoną wesołością w głosie. - Zastanawiałam się właśnie, czy już czytałeś pierwszy numer „Cape Cod Gazette”.

- Tak, czytałem - odparł uprzejmie. - Dziś rano twój zwariowany gazeciarsz zasłonił prawie całkowicie frontowe okno mojego domu.

Erin uśmiechnęła się do siebie. Może rzeczywiście za dużo wymagała od szesnastoletniego chłopca, zlecając mu jeszcze roznoszenie gazety.

- No i co myślisz, Rogerze, o „Gazette”?

- Dosyć interesująca - padła dyplomatyczna odpowiedź.

Erin zacisnęła palce na słuchawce.

- Gzy to znaczy, że przyznajesz, iż „Gazette” jest w stanie przyciągnąć uwagę ludzi, że zechcą ją czytać?

- Możliwe. Ale jeszcze za wcześnie na ostateczne wnioski.

Erin oparła się pokusie, żeby odłożyć z trzaskiem słuchawkę.

- Oczekuję, że zgodzisz się na spotkanie ze mną w celu omówienia twojej reklamy. Bez wątpienia nic na tym nie stracisz.

- Czy moglibyśmy porozmawiać o tym przy kolacji? Oczywiście, jeśli nie jesteś już umówiona z Kendrickiem.

Erin wyprostowała się w swoim zniszczonym fotelu.

- Słuchaj, Rogerze. Nie jestem związana z Wil-lem Kendrickiem, nie byłam i nie będę, nawet za milion dolarów!

- Rozumiem. To znaczy, że sprawa jest poważna ^ - W głosie Rogera zabrzmiał prawdziwy żal. - Nie mam zwyczaju tracić energii na ubieganie się o względy kobiety ani na uganianie się za interesem, jeśli nie jestem pewien sukcesu.

- Roger...

- Wiesz, Erin, dziś naprawdę czegoś dowiodłaś. Muszę to przyznać. Jesteś dobrą dziennikarką. Może to i niegłupi pomysł, żeby dać ogłoszenie w „Gazette”. Wpadnij do biura jutro o w pół do jedenastej. Będę miał wtedy kilka minut czasu, to pogadamy. Do jutra!

Erin powoli odłożyła słuchawkę. Udało się jej nareszcie - spotka się z Rogerem Pakstonem. Była przekonana, że teraz dopnie celu. A wtedy zgłoszą się również inni chętni. Dlaczego więc nie czuła się szczęśliwa?

Zadzwońiło kilka osób zainteresowanych rubryką „Poradz się Maggie”. Erin słyszała przejęty głos Maggie udzielającej porad telefonicznych. Strzępki zdań dochodzących stamtąd były intrygujące i trochę niepokojące: „Tak, moja droga, naprawdę myślę, że powinna pani rozejrzeć się za nowym przyjacielem. Ostatecznie, ma pani tylko czterdzieści pięć lat. Dlaczego miałyby pani rezygnować ze wszystkiego?” A w chwilę potem: „Nie, nie, zapewniam panią, że potrzebne są trzy szklanki zmielonych płatków owsianych. Proszę spróbować jeszcze raz i zrobić dokładnie według przepisu. A potem proszę do mnie znowu zadzwonić. Może mi pani wierzyć, wszystkim bardzo smakuja te moje ciasteczka”.

Erin przechodziła właśnie korytarzem, gdy Maggie zauważyła ją spoza otwartych drzwi.

- Czy to nie cudowne, Erin? - wykrzyknęła machając do niej rękami z czerwonymi paznokciami. - Gdyby Ned mógł nas teraz zobaczyć! Na pewno byłby zadowolony.

Erin weszła i usiadła przy biurku. Spojrzała smutnym wzrokiem na tabliczkę ze złotymi literami: Maggie S. Kendrick.

- Chciałabym wierzyć, że wuj Ned byłby szczęśliwy. Ale dziś nie jestem już pewna niczego. A co się tyczy Willa... - przerwała zaskoczona tym, jak łatwo przyszło jej zwierzyć się tej starej kobiecie.

Maggie podskoczyła gwałtownie na krześle. Srebrnoblond koczek o mało się nie rozwiązał. Tym razem miała na sobie luźną, zwiewną szatę w kolorze jaskrawopomarańczowym. Może Maggie kupiła ten materiał z zamiarem uszycia zasłon, a potem zmieniła zdanie? Jaskrawy kolor ostro kontrastował z czerwienią paznokci.

- A teraz, kochana Erin, musimy poważnie porozmawiać o tobie i Willu. Tak dalej być nie może. - Maggie rozejrzała się wokoło, jakby szukała rozwiązania trudnej sytuacji w tym pokoju.

- Nic się nie da zrobić! - westchnęła Erin.

- Najlepiej będzie, jeśli o nim w ogóle zapomnę. Przez niego zważyłam we wszystko, co robię. Nawet w wuja Neda. Och, Maggie...

- Nie wolno ci przestać wierzyć w Neda. - W oczach Maggie pojawiły się stanowcze błyski.

- Erin, twój wuj miał mnóstwo wad, nie przeczę. Za bardzo lubił kobiety, był niepraktyczny i jako biznesmen skandalicznie nieudolny. I Will widzi w nim te właśnie wady. Ale ty i ja znałyśmy i dobre strony Neda. Umiał nas uczynić szczęśliwymi. Pomógł nam odkryć nasze marzenia. Czy to nic nie znaczy?

Erin idealizowała wuja i uważała, że jest nadzwyczajny. A teraz nawet Maggie przyznawała, że Ned miał wady. W końcu musi się pogodzić z tym faktem, zachowując jednocześnie wszystkie dobre wspomnienia. Kochała Neda, ale nie był on człowiekiem bez skazy. Czy doznała ulgi, czy też była rozczarowana? Tego ciągle jeszcze nie była pewna!

Maggie przyglądała się jej badawczo.

- Widzę, Erin, że jesteś zbyt zdenerwowana, żeby spokojnie porozmawiać. Lepiej będzie, jeśli pobiegiesz na przystań i zobaczysz, co się tam dzieje. Ponieważ masz zamiar przedstawić dalszy ciąg historii Jonasa i Addie Adair, musisz zabrać się do roboty natychmiast.

- Maggie, jak widzę, naprawdę przejęłaś się rolą doradczyni. - Erin miała ponurą minę.

- Ależ oczywiście! Przecież to moje nowe zajęcie, prawda? - Piękne piwne oczy Maggie zawirowały szaleńczo. - Powinnaś posłuchać mojej rady.

Maggie była nieubłagana.

W chwilę potem Erin znalazła się na Main Street. Tego ranka była piękna pogoda, niebo jasne i błękitne. Niespodzianie Erin zobaczyła jakąś kobietę siedzącą przy stoliku kawiarnianym z egzemplarzem „Cape Cod Gazette” w ręku. Widok kogoś czytającego jej gazetę znacznie poprawił dziewczynie humor.

Dotarła do przystani mocno zadyszana, bo ostatnie kilka metrów prawie biegła. Jonas siedział zgarbiony przy ladzie sklepowej wertując jeden ze swoich ulubionych magazynów sportowych. Spojrzał na Erin, a potem, jakby uznając, że nie jest warta jego uwagi, wrócił do lektury.

- Co nowego? - zapytała. - Co z kapitanem Sidem, czy już rozmawiał z tobą?

- Niech pani nie wtrąca swoich trzech groszy!

Życie toczy się naprzód, panienko, nawet jeśli pani tego nie opisuje.

Erin odgarnęła z twarzy skrecony kosmyk rudych włosów.

- Jonas, pana urok czasami mnie obezwładnia. Tak, jest pan czarujący.

Stary mężczyzna zaśmiał się w charakterystyczny dla siebie sposób.

- Oczywiście, że Sid już tu był, z samego rana. Rozeźlony jak ranny dzik. Było też z nim kilku facetów. Skończyło się na tym, że wszyscy przekonali go, że Addie Adair nie może już teraz przynosić szczęścia, skoro ma być pochowana na cmentarzu, że mieszanie się w sprawy zmarłych zawsze kończy się źle. Tak właśnie mu powiedziałem i wtedy dopiero się zmartwił. - Jonas znowu zachichotał. - Sid zaczął się rozglądać, jakby bał się, że zobaczy ducha. Niewiele już potrzeba było, żeby się poddał. Wyszło na to, że

pojutrze odprowadzi Addie Adair na cmentarz na czele orszaku pogrzebowego. Ten stary cap ma też zagrać na swojej harmonijce ustnej i wygłosić mowę.

- A więc wygraliśmy! To dzięki artykułowi w „Gazette” udało się i tobie, i mnie.

- Proszę mnie zostawić w spokoju, panienko. Wszystko już powiedziałem. Widzę, że ma pani ochotę podokuczać Williamowi. Jest tam, w warsztacie. Pucuje łódź. - Jonas ziewnął ukazując żółte zęby.

Erin wyszła ze sklepu i skierowała się do wielkiego hangaru naprzeciw. Podwójne drzwi były otwarte na oścież, ale mimo to światło dzienne z trudem przedzierało się do mrocznego wnętrza. Dziewczyna stanęła na progu i zaczęła się rozglądać

Po chwili z kąta wyłonił się Duffy i przydreptał do niej z wywieszonym przyjaźnie językiem. Schyliła się, by podrapać psa za uchem, a potem poszła za nim w głąb ciemnego pomieszczenia.

W najdalszym kącie hangaru na drewnianej konstrukcji znajdowała się żagłówka. Z łodzi wydobywało się nikłe światło i słychać było stukanie młotka. Po chwili światło zgasło i ukazał się Will.

- Cześć, Will - rzuciła Erin cichym głosem.

- Cześć, Erin - odparł spokojnie Will. Postawił latarnię na stosie jakichś gratów i przyglądał się jej, nic nie mówiąc. Zaczęła się denerwować, czując na sobie jego chłodny i taksujący wzrok. Ale bez względu na to, co Will Kendrick o niej mówił, ona nie jest tchórzem.

Uniosła brodę i spojrzała na niego wyzywająco.

- Chciałam cię poinformować, że jutro spotykam się z Rogerem Pakstonem. Sytuacja „Gazette” zmienia się na lepsze. Już niedługo zacznę spłacać dług Maggie.

- Czy to ma być jedna z tych miłych towarzyskich kolacji z Pakstonem? - Will z trudem hamował się, żeby nie okazać zazdrości.

- To nie twoja sprawa, choć Roger w dalszym ciągu uważa, że ciebie i mnie coś łączy. Uznał wobec tego, że nie warto wysilać się i podrywać mnie, dopóki ty kręcisz się w pobliżu.

- Rozumiem.
- Powiedziałaś dziś w nocy, że ze mną zrywasz .- przypomniała Erin.
- Do diabła! - Will przeciągnął ręką po włosach i zmierzwił je tak, że wyglądały jak kudły jego ukochanego psa. - Posłuchaj, Lewis. Ja też chcę ci coś zakomunikować.
- Zrobiłeś to w nocy.
- Nic nie mów, tylko słuchaj. - Zaczął chodzić tam i z powrotem z rękami w kieszeniach dżinsów. - Przeczytałem twój reportaż. Tak, czytałem ten tekst tyle razy, że umiem go na pamięć. Jest... przekonujący. Muszę przyznać, Lewis, masz dobre pióro. I udowodniłaś, że potrafisz zrobić z „Cape God Gazette” rzeczywiście interesujące pismo.
- Zaczekaj chwilę. Ty mnie chwalisz? Ja chyba śnię.
- Nie zmieniałem zdania o twoich wzniosłych ideałach - odburknął Will. - Przedstawiłaś świat, w którym istnieje prawdziwa miłość. O Boże! Sprawiałaś, że zacząłem tęsknić do takiego świata. Podszedł bliżej i rzekł tonem nie znoszącym sprzeciwu: - Erin, ja szaleję za tobą. I myślę, że zawsze tak będzie. Jest tylko jeden sposób, żeby wybawić mnie z tego nieszczęścia. Musisz wyjść za mnie za mąż. Nie dyskutuj - tak ma być.
- Serce Erin zaczęło walić gwałtownie. Skrzyżowała ręce na piersi.
- Nie mogę uwierzyć, że proponujesz małżeństwo. Wystarczająco dużo kłopotów wynika z tego, że mamy wspólne interesy. Jeśli się pobierzemy, to oboje popadniemy w szaleństwo.
- Słuchaj, wypiorę wszystkie brudne skarpetki. Zadowolona? Ale żaden fryzjer nie zbliży się ani na krok do psa. Zgoda?
- Erin usiłowała zachować powagę.
- Nie wiem, Will. Jeśli przeprowadzę się do ciebie, to zaraz wymknę się po kryjomu, żeby zaprowadzić psa do fryzjera.
- Rzeczywiście. W co ja się pakuję? - mruknął. - Nie dam rady cię upilnować, Lewis. Nie porzucisz ani gazety, ani marzeń o idealnym świecie. I nie jestem w stanie cię przed tym powstrzymać. A po przeczytaniu twojego reportażu sam już nie wiem, czy jeszcze chcę ci

w tym przeszkadzać. I to mnie chyba martwi. - Poglaskał delikatnie dłoń dziewczyny. Erin przebiegł dreszcz. Bliskość Willa zapierała jej dech w piersiach. Nie była w stanie zapanować nad emocjami.

Zarzuciła Willowi ręce na szyję i przywarła do niego całym ciałem.

- Kocham cię,, Will - wyszeptwała. - Wszystko w tobie kocham. Kocham cię za to, że chyba od dziesięciu lat nie kupiłeś sobie nic nowego i za to, że opiekujesz się Maggie, za to, że broniłeś Jonasa. Po prostu, kocham cię.

Will objął ją mocno i roześmiał się.

- Zapółko, już najwyższy czas, żebyś mi to powiedziała.

- No tak, nie powinnam była mówić ci o tym moim przezwisku! - krzyknęła. - Wiedziałam, że go kiedyś użyjesz!

- Ale musisz przyznać, że pasuje do ciebie, do zapalczywego charakteru i pięknej rudej grzywy. - Will zanurzył ręce w jej gęstych włosach. Oczy mężczyzny płonęły pożądaniem. - Nie martw się, Erin. Możesz mi ufać. Ufasz mi, prawda?

Erin drżała. Wyznanie miłości Willowi wyzwoliło w niej wielką falę uczuć. Może okaże się to dla niej fatalne, że tak bez reszty oddaje się miłości. Ale już tyle lat tłumiła w sobie potrzebę prawdziwych uczuć. Teraz zdradza wuja Neda. Ale czy to nie on zachęcał ją zawsze, by korzystała w pełni z życia? A Will przestrzegał ją, że pozostanie samotna i opuszczona, jeśli nie odważy się na ryzyko pokochania go.

- Tak, ufam ci. Miałaś rację. Całe życie próbowałam uchronić się przed bólem i cierpieniem. I było to łatwe, zanim nie spotkałam ciebie. Wmawiałam sobie, że jesteś tak z siebie zadowolony, że nie będziesz nawet usiłował zmieniać niczego w swoim życiu. Twój stosunek do świata i ludzi jest bardzo poważny. A to, jak się troszczysz o Maggie i Jonasa...

Will ujął jej twarz w ręce i złożył na jej ustach długi pocałunek. Erin nie zauważyła, kiedy kapelusz zsunął się jej z głowy i opadł na plecy. Will i Erin oderwali się w końcu od siebie.

- Chryste, najdroższa, co ty ze mną wyprawiasz! - Willowi drżał głos. - Chodź, coś ci pokażę.

Chwycił latarnię i oświetlił żaglówkę. Była to łódź o prostych szlachetnych kształtach, wdzięcznej linii. Jako budulca użyto drewna w kolorze bursztynu. Na wypolerowanej burcie widniała świeżo namalowana nazwa „Erin Lee”.

- To brzmi pięknie - powiedział Will. - Wyobrażałem sobie, że ty i ja stoimy w objęciach na pokładzie, na zawietrznej. Budowałem tę łajbę przez wiele lat i długo nie wiedziałem, jak ją nazwać.

Erin ogarnęła wielką radość.

- Dałeś łodzi moje imię?

- Opowiadałem ci przecież, co twierdził mój dziadek. Mężczyzna nadaje swojej łodzi imię ukochanej kobiety, A ja cię kocham, Erin. Przyszedłem do przystani wczoraj w nocy i zacząłem szukać czegoś do roboty, żeby zapomnieć o tobie. To właśnie wtedy wyciągnąłem farbę i ochrzciłem łódź twoim imieniem.

Erin objęła Willa i zaczęła go głaskać.

- Och, Will, chcę pływać z tobą, zawsze i wszędzie.

- Hej, nie zapominaj o gazecie. Kendrickowie zainwestowali niemało w „Cape Cod Gazette”.

- Będziemy ją wydawać wspólnie, wszystko od dziś będziemy robić razem.

Dziewczyna wtuliła się w ramiona mężczyzny. Duffy zadowolony rozsiadł się u ich stóp obgryzając słomkowy kapelusz. Erin zrozumiała, że wreszcie znalazła swoje miejsce w życiu. Oboje z Willem dotarli do zatoki miłości.